80 LAT PONIEDZIAŁEK UKAZUJE SIĘ OD 1945

22 grudnia 2025

NR 297 (18388)

Sport



ZABRZE

Byle do lutego

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

W lutym podpisujer

Rozmowa z **Kamilem Żbikowskim**, prezydentem Zabrza


Fot. Facebook

Lukas Podolski i prezydent Zabrza Kamil Żbikowski, to dwie kluczowe osoby jeżeli chodzi o prywatyzację Górnika.

Temat prywatyzacji Górnika wywołuje bardzo duże emocje. Czy może pan powiedzieć na jakim etapie są teraz rozmowy na linii miasto - LP Holding GmbH Lukasa Podolskiego?

- Zdaję sobie sprawę, że temat wywołuje zniecierpliwienie wśród kibiców i zainteresowanych podmiotów. Ze mną jest podobnie, bo od dziecka jest kibicem Górnika. Rozumiem też zniecierpliwienie Lukasa Podolskiego, bo temat prywatyzacji ciągnie się już dwa lata. Do momentu, kiedy we wrześniu po wyborach nie zająłem się tematem, jakiegoś dużego postępu nie było. Nie widzieliśmy kamieni milowych, poza przygotowaniem wycen. Zresztą ta druga wycena przygotowana w pierwszej połowie tego roku bardzo sytuację skomplikowała, odrealniła wręcz cały proces.

Chciałbym sprostować te wszystkie tezy, że dla miasta Górnik jest przysłowiową kurą znoszącą złote jaja. Nic bardziej mylnego! Przez ostatnich kilkanaście lat miasto nie zarobiło złotówki. To wieczne dokładanie.

Wyjaśnijmy, panie prezydencie, że ta pierwsza wycena akcji Górnika, przygotowana jeszcze w czasach, kiedy w ratuszu zasiadała prezydent Małgorzata Mańka-Szulik, nie była wysoka. Całość akcji Górnika wyceniono wtedy na 8 mln złotych, a przejęcie większościowego pakietu 51 proc. szacowano na połowę tej sumy.

- Pierwsza wycena bardziej odpowiadała realnej wartości niż ta druga, przygotowana za czasów, kiedy prezydentem była Agnieszka Rupniewska (prezydent Zabrza w okresie maj 2024-maj 2025 – przyp. red.). Ta druga wycena podniosła wartość, a moim zdaniem, także jako prawnika, nie powinny się w niej znaleźć pewne elementy. Skomplikowała nam ona potem rozmowy.

A dałoby się powiedzieć coś o wartości tej drugiej wyceny, o jakich kwotach właściwie mówimy? To kilkadziesiąt milionów złotych?

- To kwota poniżej 20 milionów złotych. Tyle mogę powiedzieć. Nie były to bardzo wygórowane sumy, ale w realnej sytuacji finansowej były dużo większe niż oferował inwestor. Inni inwestorzy też nie zdecydowali się na złożenie wyższej oferty. To pokazuje problematykę, to pokazuje, jak trudno jest określić faktyczną wartość rynkową klubu piłkarskiego. Z jednej strony to ogromna wartość sentymentalno-sportowa, prestiżowa, wizerunkowa, bo mamy do czynienia z ogromną bazą kibiców, jedną z największych w Polsce, natomiast z drugiej strony, jako przedsiębiorca, to trzeba wszystko przeanalizować, jak ma wyglądać, czy to ma być – jak teraz dla miasta – wieczne dokładanie. Utrzymanie Górnika to bardzo duże wyzwanie. Tutaj chciałbym sprostować te wszystkie tezy pojawiające się w przestrzeni medialnej, że dla miasta Górnik jest przysłowiową kurą znoszącą złote jaja... Nic bardziej mylnego! Przez ostatnich kilkanaście lat, od czasu kiedy miasto jest właścicielem klubu, czyli od 2011 roku, miasto nie zarobiło złotówki. To wieczne dokładanie, finansowanie, do tego wybudowanie stadionu tylko dla Górnika, a nie także dla innych drużyn czy dyscyplin. Przypomnijmy, że burząc stary stadion, odcięto inne dyscypliny, jak choćby lekką atletykę. Dla miasta Górnik i wybudowany stadion był przeogromnym wydatkiem, między innymi ten wydatek złożył się na trudną sytuację finansową miasta, z którą mamy do czynienia teraz. Koszt budowy stadionu do dziś, to kwota około pół miliarda złotych, do tego samo wsparcie klubu przez miasto to kolejnych kilkaset milionów złotych, bo przypomnę kolejne dokapitalizowania. To były ogromne kwoty. Rozumiem to wsparcie jako kibic, natomiast jako obecny włodarz miasta, odpowiedzialny za finanse - jestem zły na poprzedników. Za to, że z perspektywy finansowej bardzo nieodpowiedzialnie podeszli do całej sprawy. Mówiąc wprost – miasta nie stać na utrzymanie tak wielkiego klubu, jak Górnik Zabrze.

A proces prywatyzacji posuwa się do przodu?

- Chcemy doprowadzić prywatyzację do końca. Jeszcze raz powiem i podkreślę, że Górnik nie jest dla miasta jakimkolwiek zyskiem, a jest wręcz odwrotnie i chcę, żeby to wyraźnie wybrzmiało. Drugą nieprawdą jest to, że mnie miałoby nie zależeć na prywatyzacji. Od dziecka jestem kibicem Górnika, a jeśli chodzi o prywatyzację, to obiecywałem doprowadzenie wszystkiego do końca i robię wszystko, żeby cały proces odpowiedzialnie doprowadzić do końca. Jednak z drugiej strony jest tak, że nie da się wszystkiego zrobić jedną decyzją, jednym podpisem. Złożoność procesu wymaga, żeby rozmawiać i wymieniać się informacjami na linii miasto – LP Holding Lukasa Podolskiego. Przepływów informacji w jedną i drugą stronę jest kilkadziesiąt, prawie każdy wątek to złożony temat. Rozumiem, że kibice się niecierpliwą, że obserwatorzy zastanawiają się, dlaczego wszystko trwa tak długo, ale sprzedajemy akcje, które są własnością miasta, jednak nie można zbyć własności publicznej nie opierając się o przepisy prawa, a przepisy te są nad wyraz skomplikowane. Nie można tutaj uczynić jakiegoś wyłomu, bo wtedy odpowiadałbym za wszystko karnie i jako prezydent nie mogę iść drogą na skróty.

Zakładam, że jeżeli nasz uzgodniony plan pójdzie zgodnie z oczekiwaniami, to prywatyzacja do końca lutego powinna się zakończyć.

Jak oceni pan prywatyzację Górnika od sierpnia, czyli momentu objęcia przez pana urzędu?

- Uważam, że od tego czasu cały proces bardzo przyspieszył. Moja poprzedniczka (chodzi o Ewę Weber, komisarza miasta w okresie maj - sierpień 2025 po odwołaniu w referendum Agnieszki Rupniewskiej – przyp. red.) nie miała czasu i możliwości, żeby dokończyć cały proces. Strategicznych decyzji w takim okresie nie powinno się podejmować. Natomiast poprzednia roczna kadencja pani Rupniewskiej, tym krokiem, jakim była nowa wycena akcji, cały proces cofnęła. W tej chwili jesteśmy blisko, mogę to powiedzieć, finalizacji całego procesu prywatyzacji. Jest wola dopięcia całego procesu, oczywiście z uwzględnieniem wszystkich prawnych aspektów, w zgodzie z literą obowiązującego prawa i opinii prawno-ekonomicznej, bo taka też jest potrzebna.

Jest wiele punktów spornych? Takich nad którymi mocno dyskutujecie?

- Od wielu tygodni pracujemy nad tym, żeby osiągnąć porozumienie. Takich elementów do dyskusji jest kilkanaście czy nawet kilkadziesiąt – zależy, czy liczyć ogólne tematy, czy konkretne wątki w ich ramach. To choćby korzystanie ze stadionu...

Właśnie, co dalej ze stadionem, który miasto wybudowało? Jak wiemy, czwarta trybuna nie jest wykończona. Jak będzie dalej? Koszt wykończenia to przecież dziesiątki milionów złotych. Miasta na to chyba nie stać?

- To główny problem, bo wiadomo – stadionu nikt nie kupi. Stadiony są albo komunalne, albo te większe, jak Stadion Śląski, są we władaniu władz wojewódzkich. Nie wdając się w inne przykłady, w Zabrzu

Sport 5cee1410a0

my umowę!

mamy bardzo duży stadion dedykowany Górnikowi. Ze względu na murawę nie mamy możliwości organizacji na obiekcie np. koncertów. Mamy zespół, który gra na nim co dwa tygodnie, a koszty funkcjonowania stadionu są ponad dwa razy wyższe niż opłata ze strony klubu, która zasila kasę Spółki Stadion, która jest własnością miasta. Ponosimy koszty utrzymania stadionu, a ta suma, też w związku z pewnymi społecznymi uwarunkowaniami, oczekiwaniami kibiców, nie jest waloryzowana tak, jakbyśmy chcieli jako właściciel to robić.

Koszt budowy stadionu do dziś, to kwota około pół miliarda złotych, do tego samo wsparcie klubu przez miasto to kolejnych kilkaset milionów złotych, bo przypomnę kolejne dokapitalizowania. Miasta nie stać na utrzymanie tak wielkiego klubu, jak Górnik Zabrze.

Jak w takim razie rozwiązać sprawę użytkowania samego stadionu?

- Jak mówię, nikt go nie kupi, no chyba że znajdzie się jakiś szejk i za sto milionów, nie patrząc na koszty, wszystko przejmie... Patrzmy jednak realnie na to co mamy. Mamy nowy zarząd w Spółce Stadion, który intensywnie ma szukać możliwości wypełnienia luki w rentowności obiektu, żeby pozyskać jak najwięcej dochodów z dni pozameczowych, choćby z wynajmu powierzchni.

A wykończenie czwartej trybuny?

- Mamy loże, mamy wnętrze czwartej trybuny, sektory w dolnej części. To czeka na lepsze czasy. Nie mamy harmonogramu prac, jak wszystko miałoby wyglądać, bo nie mamy na to zabezpieczonych pieniędzy. Okazuje się, że Spółka Stadion nie ma własnych, żeby to zrobić.

A pomysł, żeby oddać czwartą trybunę inwestorom i oni sami wszystko wykańczają?

- Tak, to jest pomysł i możliwy scenariusz skorzystania z możliwości partnerstwa publiczno-prywatnego, żeby uzyskać finansowanie z zewnętrznych podmiotów, tych prywatnych, które mogłyby za własne pieniądze wykończyć przestrzenie, a w zamian za to przez jakiś czas je użytkować. To dotyczy też parkingu podziemnego, który też jest do dokończenia. Koszty dokończenia wszystkich brakujących elementów na trybunach zachodniej (czwartej) i północnej, a także reszty parkingu podziemnego - to co najmniej 100 mln złotych.

Olbrzymia suma!

- Olbrzymia, na którą miasto w chwili obecnej absolutnie nie ma pieniędzy i nigdy nie miało. Oczywiście będziemy szukać możliwości zdobycia takich sum, choćby poprzez koncepcję tzw. „dual use", czyli podwójnego użytkowania na różne cele. Tutaj mamy na myśli przystosowanie części brakującego parkingu podziemnego pod czwartą trybuną na rzecz schronu. Jak wiemy, państwo polskie przygotowuje się na takie możliwości – oby nigdy nie doszło do jakiegoś nieszczęścia – ale takie projekty mogą być nawet realizowane ze stuprocentowym dofinansowaniem od państwa. Jeżelibyśmy dostali na to pieniądze, to w ten sposób wykończylibyśmy najgłębiej położoną część parkingu pod całym stadionem.

Nowy inwestor?

- Liczymy, że dokapitalizuje klub ze swoich środków, że klub będzie miał znacznie większe środki finansowe niż było to dotychczas, że będzie takie dopompowanie klubu, mówiąc kolokwialnie. Natomiast jeżeli chodzi o stadion, to jako miasto będziemy za niego odpowiedzialni jeszcze długo i będzie to dla nas duże obciążenie finansowe. Będziemy szukać rozwiązań, żeby stopniowo, ale też żeby jak najszybciej zmniejszać kosztochłonność stadionu.

A sprawa straty finansowej klubu? Mówiło się, że to 130-140 milionów złotych?

- To bardziej sprawa minusowego kapitału zakładowego. Górnik przez wiele lat był dokapitalizowany. Kapitał zakładowy był zwiększany, natomiast pieniądze były przeznaczane na bieżącą działalność i spłatę zobowiązań. Formalnie kapitał zakładowy wynosi sto kilkadziesiąt milionów złotych, ale faktycznie w spółce nie ma prawie nic, ale to zupełnie co innego niż dochody. Ujemny kapitał zakładowy świadczy raczej historycznie o nieprawidłowym zarządzaniu. To, co liczy się obecnie, to co liczy się też dla potencjalnego nowego inwestora, to zadłużenie krótko i długoterminowe.

Z zeszłorocznego raportu finansowego klubu wynika, że zobowiązania krótkoterminowe wyniosły 28 mln złotych, a długoterminowe 8 mln złotych.

- To też wszystko zostało ujęte w wycenach. Te zobowiązania zostały tam wzięte oczywiście pod uwagę.

Lukas Podolski na początku mówił, że nie weźmie klubu z nie swoimi długami. Potem słyszałem, że zmienił zdanie. A jak faktycznie będzie: kiedy dojdzie do zmiany właściciela i jak właściwie będzie z tymi zobowiązaniami?

- Spłatę zobowiązań sprzed 2011 roku realizuje i będzie realizowało jeszcze niestety miasto, z pominięciem Górnika. To zobowiązania wobec wierzycieli, które miasto spłaca i spłacać będzie. Czy to duże sumy? Milionowe. Jeszcze przez kilka lat będziemy się z tym borykali. Natomiast miasto nie będzie miało podstawy prawnej ani możliwości, żeby spłacać bieżące długi Górnika. Jeżeli inwestor zdecyduje się na przejęcie, to łącznie z długami (36 mln zł – przyp. red.). Nie ma opcji, żeby było inaczej. Miasto nie będzie spłacało długów prywatnego przedsiębiorstwa. Lukas bardzo dobrze o tym wie i myślę, że zostało to przez niego zaakceptowane. Przejmuje wszystko z dobrodziejstwem, jak to się mówi, inwentarza. To tak samo jak bierzemy spadek i albo się bierze go z długiem, albo nie przyjmuje się go wcale. Myślę jednak, że ten temat mamy wyjaśniony.

Jaki jest plan Lukasa Podolskiego na Górnika? Pana, jako prezydenta miasta, które dalej jest właścicielem klubu, a zarazem kibica, bardzo to chyba interesuje?

- Powiem tak - początkowa informacja o przyszłych planach inwestora była szczątkowa. Ale pomińmy już tę kwestię. Chcemy jako miasto sprawić, żeby klub szedł w dobrym kierunku. Odchodząc od wartości z wyceny, chcemy uzyskać od inwestora konkretne deklaracje: jakie kwoty i w jakim czasie będą przeznaczane na dokapitalizowanie Górnika i jakie będą przeznaczane na bieżącą działalność. To pomoże nam podjąć decyzję – weźmiemy trochę mniej, niż stanowi wycena, ale mając perspektywę i gwarancję, że klub otrzyma pieniądze w takim, a nie innym czasie. Te informacje, te konkretne informacje otrzymaliśmy od inwestora dopiero w... zeszłym tygodniu.



Piłkarze Górnika dostarczyli swoim kibicom wiele radości jesienią. Wiosną będzie podobnie?

Fot. Pressfocus.pl

Czy miasto będzie miało jakiś instrument, żeby mieć możliwość egzekwowania tych zobowiązań nowego inwestora, w tym wypadku LP Holding GmbH?

- Pracujemy nad takimi szczegółowymi zapisami umowy inwestorskiej, która będzie nam dawała jakieś możliwości.

Czyli reasumując: bierzecie mniej jako miasto za akcje, ale oczekujecie większego finansowego zaangażowania w Górnika?

- Dokładnie. To jeden z mocnych argumentów, że my jako publiczny właściciel schodzimy trochę z wyceny, bo inwestor zobowiązuje się, że przez 3 lata będzie przeznaczał konkretne kwoty na klub. Jak mówię, te szczegółowe informacje otrzymaliśmy kilka dni temu, w poprzednim tygodniu. To nie jest tak, jak się mówi i pisze, że to miasto czeka i zwleka. Nie! Zespoły negocjacyjne od września, kiedy objąłem funkcję prezydenta, pracują i idziemy do przodu. Przez trzy miesiące wypracowaliśmy konkretne scenariusze.

Jest jakaś cezura czasowa? Możemy powiedzieć, kiedy Górnik trafi w ręce Lukasa Podolskiego?

- Wszystkie szczegóły chcemy ustalić do końca stycznia i wtedy podpisać wstępną

I piłkarze, i sztab szkoleniowy zrobili świetną robotę, patrząc na budżety innych klubów w ekstraklasie! Zobaczmy, gdzie jest Legia z zupełnie innym potencjałem.

czy przedwstępną umowę, żeby w lutym wszystko zakończyć odpowiednią uchwałą Rady Miasta, która zezwalałaby na taki ruch z wszystkimi aktami prawnymi, które pozwolą na prywatyzację. Zakładam, że jeżeli nasz uzgodniony plan pójdzie zgodnie z oczekiwaniami, to prywatyzacja do końca lutego powinna się zakończyć.

Sprzedacie Górnika za 10 milionów złotych?

- Nie mogę mówić o szczegółach. Kwota będzie rynkowa, odpowiadająca możliwościom jedynego inwestora, który dotrwał do końca całego procesu, a nie słyszymy, żeby zgłaszał się ktoś inny. Mamy do czynienia z inwestorem, który ma jakiś plan i wie, czego chce, bo nie jest sztuką oddać wszystko, a za rok czy dwa ponownie zmagać się z problemem, bo miałoby się okazać, że sobie nie radzi.

Wynik sportowy Górnika na koniec 2025 roku? Drugie miejsce w lidze, perspektywa pierwszego podium w ekstraklasie od 1994 roku, do tego ćwierćfinał Pucharu Polski. Jak jako kibic wszystko pan oceni?

- Sportowo jest nadspodziewanie dobrze. Jasne, chciałoby się, żeby ta końcówka była lepsza, ale cała czołówka, można powiedzieć, grała tak, żeby nie być gdzieś tam na pierwszym miejscu (uśmiech). Górnik przyniósł nam wiele radości, bo przecież było liderowanie przez sporo kolejek. Gdyby poszło po myśli w końcówce, to miałby nawet z 10 punktów przewagi nad resztą. Nie poszło jednak na koniec tak, jakbyśmy chcieli, ale trzeba mieć świadomość, w jakim miejscu jest Górnik. Zarówno piłkarze, jaki sztab szkoleniowy zrobili świetną robotę, patrząc na budżety innych klubów w ekstraklasie. Zobaczmy, gdzie jest Legia z zupełnie innym potencjałem. Oczywiście to jest sport, nie wiemy, co się wydarzy wiosną i jak się finalnie sezon skończy, ale tak dobrze jak jest teraz, to dawno już nie było! Jako kibic marzę o piętnastej gwiazdce.

Rozmawiał
Michał Zichlarz

Sport 5cee1410a0

Ubodzy krewni z trzeciej ligi

W poprzednim wydaniu „Sportu” zaprezentowaliśmy tabelkę zawierającą kwoty już uzyskane przez polskich uczestników Ligi Konferencji. Jest szansa, że to nie koniec ich benefitów, ale...

EUROPEJSKIE PUCHARY

Od ok. 4,95 mln euro w przypadku Legii aż po 7,75 mln euro dla Rakowa – w takich widełkach zawierają się sumy, jakie UEFA wypłaci naszym klubom. Nie obejmują one kwot wynikających z praw telewizyjnych, a mogą to być środki niebagatelne.

Ćwierćfinał ćwierćfinałowi nierówny

Według wyliczeń portalu www.salaryleaks.com, w sezonie 2024/25 dzięki prawom telewiziyjnym Legia dostała dodatkowe 2,59 mln euro, a Jagiellonia – 1,86 mln. W sumie wpływy obu naszych ćwierćfinalistów zamknęły się kwotami – odpowiednio – 11,42 mln euro oraz 10,17 mln. W obu przypadkach to bardzo znaczące zastrzyki gotówki, przewyższające wyraźnie udział klubów w podziale krajowego „tortu” wypłacanego przez Ekstraklasę SA. Były też – m.in. dzięki nowej formule rozgrywek oraz zwiększeniu przez UEFA ogólnej puli przeznaczonej na premie dla uczestników - znacząco wyższe od zarobku Kolejorza w sezonie 2022/23. Poznaniacy też dotarli wówczas do ćwierćfinału Conference League, ale – już z uwzględnieniem 10-letniego rankingu klubowego oraz wspomnianych „market pool” - otrzymali od europejskiej centrali ok. 8,4 mln euro.

Pieniądze (wciąż) leżą na boisku

O ile Legia już pożegnała się z LK i może czekać tylko na wyliczenie „współczynnika medialności” - jak umownie nazwaliśmy metodę podziału kwot z praw telewizyjnych - o tyle w przypadku pozostałej trójki pieniądze wciąż leżą na boisku. W wyliczeniach dotyczących Rakowa uwzględniliśmy już 800 tys. euro wypłacane za sam udział w 1/8 finału. Jaga i Lech o te pieniądze powalczą w lutowym dwumeczu w 1/16 finału LK.

Ewentualne kolejne rundy to także kolejne znaczące premie. Awans do ćwierćfinału to 1,3 mln euro. Do półfinału – 2,5 mln euro. Obaj finaliści (27 maja 2026 r. w Lipsku) zaksięgują po 4 mln euro, a wygrana w decydującym boju wyceniona jest przez UEFA na dodatkowe 3 mln euro. Do podniesienia z boiska jest zatem jeszcze w przypadku triumfatora rozgrywek blisko 11 mln euro! Ubiegłoroczny zwycięzca rywalizacji w LK, Chelsea, z tytułu tylko sportowych sukcesów otrzymała 18,73 mln euro, a dodatkowo 3,1 mln z praw TV. W sumie zatem na konto londyńczyków wpłynęło 21,8 mln euro. Dużo?



Fot. Spada/LaPresse/SIPA USA/PressFocus

PIENIĄDZE W EUROPEJSKICH PUCHARACH

	Champions League	Europa League	Conference League
awans do f. ligowej	18,62	4,31	3,17
zwycięstwo	2,1	0,45	0,4
remis	0,75	0,15	0,133
współczynnik miejsca (A)	Ax0,275	Ax0,075	Ax0,028
1-8	2	0,6	0,4
9-16 (9-24 w LK)	1	0,3	0,2
1/16 finału	1	0,3	0,2
1/8 finału	11	1,75	0,8
ćwierćfinał	12,5	2,5	1,3
półfinał	15	4,5	2,5
finał	18,5	7	4
triumf	6,5	6	3
kwota „market pool” (do podziału)	853	198	57

* wszystkie kwoty w milionach euro

Daleko od (Ligi) Europy

Oczywiście że dużo, ale porównanie z zyskami triumfatorów – albo choćby tylko uczestników - pozostałych europejskich pucharów kwota wygląda mizernie! Owo 21,8 mln zaksięgowane przez londyńczyków to zaledwie... dziewiąty wynik finansowy w gronie uczestników Europa League! Triumfator, Tottenham - sąsiad zza miedzy „The Blues” - otrzymał z UEFA przelew na kwotę ponaddwukrotnie wyższą – 45,38 mln euro: 25,5 mln uzbierał na murawie, niemal 20 mln przypadło mu z praw TV! W tych ostatnich – jak widać – jest przepaść: „Koguty” z tego tytułu dostały sześć razy więcej niż Chelsea! Ba; większe środki z tych praw przypadły nawet... 36. w rankingu LE zespołowi RFS Ryga (3,22 mln euro)! Trudno się jednak temu dziwić, skoro – patrz tabelka – na wypłaty w Lidze Konferencji UEFA przeznacza tylko 57 mln euro, a w Lidze Europy – aż 198 mln. Dla polskich klubów efekt jest taki, że dumnie wymieniane przez polskie media ubiegłosezonowe 11,42 mln euro Legii zarobione w LK, w Lidze Europy dałyby jej... 29. miejsce na liście beneficjentów! 28 zespołów w niej grających zarobiło bowiem powyżej 12 mln euro!

W cieniu Bragi i PAOK-u

O ile więc na lokalnym rynku pucharowe zarobki Legii czy Jagi muszą robić wrażenie, o tyle w międzynarodowym towarzystwie – a jesteśmy wciąż tylko przy Lidze Europy – obie drużyny są tylko „uboższymi krewnymi” niekoniecznie wielkich marek kontynentalnych. No bo nie są przecież nimi zarabiające w ub. sezonie w LE ekipy Realu Sociedad (18,8 mln), AZ Alkmaar (17,2), Slavii Praga (16,5), Midtjylland (15,6), SC Braga (13,6), PAOK-u Saloniki (12,8) czy FCSB – dawna Steaua Bukareszt (12,5), o Bodo/Glimt (26,2 mln!) już nie mówiąc... A przecież oburzyliby się fani w Białymstoku czy w Warszawie, gdyby im powiedzieć, że ich ulubieńcy nie mogą się równać nie tylko z wymienionymi drużynami, ale też Viktorią Pilzno czy Ferencvarosem Budapeszt.

Ową różnicę w przychodach, zależną od rozgrywek, jeszcze lepiej widać w porównaniu Ligi Konferencji z Champions League. Siądźcie wygodnie w fotelach i zapnijcie pasy – to będzie odlot. I właściwie obojętne jest, od której wartości zaczniemy...

Przegrać wszystko i zarobić więcej (od zwycięzcy)

Ogromną różnicę widać np. w „market pool” (prawa TV plus ranking „historyczny”). W LK z tego tytułu do podziału między uczestników UEFA przeznacza 57 mln, w Lidze Mistrzów – 853 mln, czyli 15 razy więcej! Awans do fazy ligowej w LM wart jest sześciokrotnie więcej niż w LK. Dziesięciokrotnie większy w Champions League jest współczynnik miejsca w tabeli końcowej (w LM kwota bazowa to 275 tys., w LK – 28 tys.: mnoży się ją przez 36 dla mistrza, przez 35 dla wicemistrza i tak aż do ostatniej pozycji).

Co to oznacza w praktyce? Ano tyle, że choć w sezonie 2024/25 Slovan Bratysława i Young Boys Berno przegrały w Champions League wszystkie osiem meczów i tak zarobiły więcej (odpowiednio – 21,87 i 29.33) od Chelsea, która w klubowej gablocie postawiła trofeum Ligi Konferencji! Tak, ten sam Slovan, który w dopiero co zakończonej fazie zasadniczej LK sezonu 2025/26 zajął 29. pozycję, tuż za plecami Legii! Sportowo więc jest dziś na poziomie niższym od całego polskiego kwartetu pucharowego. Finansowo jednak – dzięki wpływom z poprzednich rozgrywek – bije go na łeb, na szyję...

Za wcześnie na „ochy” i „achy”

Zanim więc – wzorem powielanych masowo „ochów” i „achów” - wpadniemy w zachwyt nad milionami euro, mającymi zasilić konta rodzimych pucharowiczów, spójrzmy na finansowe zasady UEFA w szerszym kontekście. I uświadommy sobie, że finansowo Conference League to naprawdę trzecia liga. Każde w niej zwycięstwo oczywiście jest cenne, bo buduje nam ranking skutkujący ułatwieniami w kwalifikacjach LM czy LE. Dopóki jednak nie zaczniemy regularnie grać w tych dwóch pucharach – a zwłaszcza w Champions League, pozostanie nam status „ubogich krewnych”, jaki przypadł nam wraz z rozbudową tychże rozgrywek i coraz jaskrawszym ekonomicznym „rozjazdem” między LM a resztą pucharowych zmagań...

Dariusz Leśnikowski

REGULAMIN PLEBISCYTU PIŁKARZ ROKU 2025

1. Głosowanie w 59. plebiscycie Czytelników „Sportu” na Piłkarza roku odbywa się w terminie 3.12.2025 – 31.12.2025.

2. Głosy oddawać można poprzez aplikację „Sportu”, a także na stronie dziennik sport.com.pl po wcześniejszym nieodpłatnym zalogowaniu się do aplikacji lub na stronie.

3. Czytelnicy głosują na 10 spośród 20 kandydatów, wytypowanych wcześniej przez kolegium redakcyjne. Lista kandydatów zamieszczona jest w aplikacji „Sportu” oraz na stronie dziennik sport.com.pl.

4. Głosowanie odbywa się poprzez uszeregowanie wybranych przez Czytelnika kandydatów na pozycjach od 1. do 10. Kandydaci otrzymują punkty w następujący sposób: 1 miejsce - 10 punktów, 2 m. - 9 pkt, 3 m. - 8 pkt, 4 m. - 7 pkt, 5 m. - 6 pkt, 6 m. - 5 pkt, 7 m. - 4 pkt, 8 m. - 3 pkt, 9 m. - 2 pkt, 10 m. - 1 pkt.

5. Punkty przyznane przez każdego głosującego, który opłacił dostęp do aplikacji „Sportu”, mnożone będą przez 10.

6. Każdego dnia (licząc od godz. 0.00 do 24.00) zalogowany użytkownik aplikacji „Sport” oraz zalogowany Czytelnik strony dziennik sport.com.pl może oddać tylko jeden głos.

7. Oddając głos, Uczestnik akceptuje treść Regulaminu, zobowiązuje się do przestrzegania zawartych w nim zasad oraz wyraża zgodę na przetwarzanie swoich danych osobowych w zakresie niezbędnym do realizacji plebiscytu.

8. Ogłoszenie zwycięzcy plebiscytu nastąpi w aplikacji „Sportu” oraz na stronie dziennik sport.com.pl. 5 stycznia 2026 roku.

9. Wśród uczestników, którzy wezmą udział w głosowaniu, rozlosowanych zostanie 10 półrocznych dostępów do aplikacji „Sport”.

Sport 5cee1410a0

5. ZAGŁĘBIE LUBIN

Pogromcy faworytów

Miedziowi są jedną z największych niespodzianek obecnego sezonu i nawet w Lubinie nie ukrywają, że nie spodziewali się tak dobrego miejsca w tabeli.

Już dawno Zagłębie nie miało tak udanej rundy jesiennej. Drużyna, która w tym samym okresie poprzedniego sezonu sadowiła się tuż nad strefą spadkową, teraz po rundzie jesiennej zajmuje piąte miejsce i traci zaledwie punkt do czwartej pozycji dającej prawo gry w pucharach. Nic dziwnego, że w klubie nastroje są znakomite, choć prezes Paweł Jeż nie chce mówić o walce na wiosnę o europejskie puchary. - Końcowy sukces w sporcie nie polega na deklaracjach, tylko na realizacji założeń – uspokaja atmosferę sternik klubu z Dolnego Śląska, który nie przegrał jako jedyny w tym sezonie na własnym boisku. - Nie stawiamy sobie konkretnych celów, bo o grze w pucharach wciąż może myśleć komplet 18 drużyn, między innymi Legia Warszawa, która zakończyła rok w strefie spadkowej.

A mogli prowadzić

Lubinianie jesienią w pokonanym polu pozostawili m.in. Lecha i Legię, a na zakończenie rundy także Raków, czyli z obecnymi uczestnikami europejskich pucharów „Miedziowi" zdobyli aż dziesięć punktów. Na przeciwległym biegunie są występy, których można żałować. Chodzi głównie o dwa mecze - z GKS-em w Katowicach, gdy lubinianie prowadzili już 2:0 i zdobyli tylko punkt, oraz także zremisowany 2:2 z Wisłą w Płocku, w którym Nafciarze wyrównującego gola zdobyli w doliczonym czasie. Gdyby lubinianie nie stracili tych punktów, dziś byliby... liderami ekstraklasy! Na tak dobrej postawie jesienią zaważyła solidna obrona i zdecydowana poprawa gry w ofensywie. W poprzednim sezonie lubinianie mieli duże problemy ze zdobywaniem goli, a teraz należą do najskuteczniejszych drużyn w ekstraklasie. W 18 meczach strzelili 31 goli i lepsze pod tym względem są tylko Lechia (37) oraz Radomiak (35).



Fot. Oleh Sobolev/PressFocus

Wypożyczony z Rakowa Leonardo Rocha znakomicie odnalazł się w Lubinie.

Nie ma pewniaków, jest rywalizacja

Siłą Zagłębia jest też zrównoważona we wszystkich formacjach kadra, w której jest wielka rywalizacja. W Lubinie konsekwentnie stawiają na swoich chłopaków z akademii. W meczu z Rakowem było wielu wychowanków w wyjściowym składzie! 21-letnim Filipem Kocabą, który jesienią wywalczył sobie pewne miejsce w środkowej linii, interesuje się kilka klubów z USA. Z wieloma zagranicznymi zespołami łączony jest też 19-letni Marcel Reguła. - To wielki talent, który ma papiery na grę w najlepszych ligach Europy – podkreśla prezes Jeż. - Jestem przekonany, że za pewien czas będzie najdroższym transferem wychodzącym w historii klubu. Nasze założenie jest takie, że Marcel Reguła pozostanie u nas przynajmniej do końca trwającego sezonu, choć oczywiście zawsze może się pojawić oferta nie do odrzucenia. Pisaliśmy już o skróceniu przez Raków wypożyczenia Leonardo Rochy, ale okazało się, że trwają rozmowy w kwestii pozostania najlepszego strzelca zespołu. Portugalczyk może zostać wykupiony przez lubinian, a cała sprawa powinna się rozstrzygnąć do 15 stycznia.

STRZELCY (31)

7 – Rocha, 5 – Kossidis, 4 – Reguła, 3 – Radwański, Sypek, 2 – Kocaba, Nalepa, 1 – Diaz, Dziewiatowski, Kłudka, Ławniczak, Szmyt.

ZŁOTE BUTY

(1210 punktów, co dało 3. miejsce drużynowo): Ławniczak 94, Kocaba 86, Reguła 85, Nalepa 83, Szmyt 81, Radwański 75, Jakuba 73, Lucić 65, Hładun 62, Rocha 60, Kossidis 56, Dąbrowski 53, Sypek 46, Burić 41, Corluka 39, Makowski 34, Orlikowski 31, Michalski 28, Wdowiak 27, Dziewiatowski 26, Kolan 25, Kłudka 24, Diaz 9, Nowogoński 3, Pieńko 3, Mróz 1, Grzybek, Popielec, Woźniak.

Snajper zostanie?

- Nie jest tak, że Raków może powiedzieć wracaj i musi wracać. Będą rozmowy, różne furtki są otwarte. A czy powtórzenie dorobku z jesieni nam wystarczy, aby walczyć o europejskie puchary? Mam wątpliwości. Ważna będzie nasza postawa od początku rundy wiosennej. Chociaż runda jesienna była dla nas udana, w tak nieprzewidywalnej lidze trudno cokolwiek wyrokować – kończy prezes Jeż.

Zbigniew Cieńciała

6. CRACOVIA

Szansa na sukces

Pasy na 120-lecie mogą zagrać w europejskich pucharach.

W przedstawionym planie obchodów jubileuszu Cracovii na razie nie ma meczu z renomowanym rywalem. Przy Kałuży doszli do wniosku, że najlepszym występem na 120-lecie będzie... awans do eliminacji pucharów.

Zmienili system

Pasy po raz ostatni szansę rywalizacji na europejskiej scenie otrzymały pięć lat temu po zdobyciu Pucharu Polski. W tym sezonie podopieczni Luki Elsnera mogą się tam dostać tylko przez ligę, bo z rozgrywek „tysiąca drużyn" odpadli dość szybko. Słoweński trener – pierwszy obcokrajowiec na tym stanowisku od ponad 60 lat – ma szansę dłużej popracować w ekstraklasie. Po bardzo dobrym początku przyszedł kryzys (cztery mecze bez zwycięstwa, w tym trzy porażki), jednak jeszcze przed przerwą udało się go opanować (wygrana z Koroną, remisy z Wisłą i Lechem). Krakowianie planowali od wiosny zmienić system na klasyczną czwórkę w obronie, ale w obliczu problemów zdecydowali się wcześniej porzucić preferowane jeszcze przez poprzedników Elsnera ustawienie z trzema środkowymi defensorami i wahadłowymi. Na wiosnę zespół musi znaleźć sposób na odblokowanie Filipa Stojilkovicia, który po transferze strzelał jak z karabinu. Także Mateusz Klich, który zaliczył bardzo obiecujący powrót do kraju, może dawać zespołowi więcej. Kluczem do walki o puchary – a także o medal, o którym marzą kibice – będzie też dyspozycja Ajdina Hasicia. Bośniak przez sporą część jesieni walczył z kontuzją i jego kreatywności bardzo brakowało na boisku.

Królik z kapelusza

Oskar Wójcik w kilka miesięcy przeszedł drogę od piłkarza słabo kojarzonego nawet przez kibiców Cracovii do jednego z najbardziej obiecujących młodych zawodników w lidze. Wrażenie robiła nie tyle skuteczność jego interwencji – w najlepszej „10" ekstraklasy biorąc pod uwagę wygrane pojedynki – co... antycypacja, czyli przewidywanie, gdzie piłka spadnie, gdzie zostanie zagrana. Tego trudno się nauczyć, to po prostu trzeba mieć. 22-latka hamowały kontuzje, ale latem – pod skrzydłami Elsnera – dokonał się przełom. – Pamiętam, kiedy lekarz zapytał mnie, że dlaczego właściwie tak ciężko trenuję, skoro nie ma szans, by z tak zniszczonym kolanem wrócić na poziom, na jakim chciałbym grać. Odpowiedziałem mu wtedy, że zawsze będę wierzył, że jeszcze zagram profesjonalnie w piłkę. Uważam, że jeśli mocno wierzysz i nigdy się nie poddasz, to możesz daleko zajść – przekonywał Oskar Wójcik.



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Filip Stojilković miał „wejście smoka", ale potem dużo cierpiał.

Rysą na jego wizerunku było zdjęcie wrzucone przez Amira Al-Amariego na Instagrama po ostatnim meczu z Lechem. Uśmiechnięty od ucha do ucha pozował do fotografii z Irakijczykiem, który miał na głowie zimową kibolską czapkę z przekreśloną białą gwiazdą, symbolem Wisły Kraków. Prezes Mateusz Dróżdż zapowiedział, że w ramach kary obaj kupią wiele oficjalnych czapek Cracovii dzieciom z sektora rodzinnego, by nie było im zimno.

Michał Knura

STRZELCY (25)

7 - Stojilković, 4 - Hasić, 3 - Minczew, Perković, 2 - Kakabadze, Praszelik, 1 - Henriksson, Maigaard, Zahiroleslam; samobójcza Czerwiński (GKS)

ZŁOTE BUTY

(1111 punktów, co dało 12. miejsce drużynowo): Wójcik 100, Maigaard 94, Stojilković 93, Henriksson 88, Minczew 82, Al-Ammari 76, Madejski 75, Kakabadze 71, Piła 65, Perković 62, Klich 56, Sutalo 54, Hasić 47, Olafsson 29, Praszelik 23, Ravas 22, Aleksić 19, Kameri 15, Knap 13, Rakoczy 7, Traore 7, Bzdyl 5, Biedrzycki 4, Atanasov 3, Zahiroleslam 1.

Sport 5cee1410a0

8. RUCH CHORZÓW

NA PLUS

NIEPRZYJEMNY SPACER PO PARKU

■ Zespoły, które przyjeżdżały do Chorzowa, nie miały lekko. Po zakończeniu jesieni Ruch jest najlepiej punktującą drużyną na swoim terenie obok Wisły Kraków (która zagrała jedno spotkanie mniej). Niebiescy wygrali 7 spotkań, 1 zremisowali i 2 przegrali – w debiucie trenera Fornalika z Pogonią Siedlce i z ostatnim w tamtej chwili Zniczem. Trzeba uważać na Mazowszan... Akurat oni najwyraźniej dobrze czują się w Parku Śląskim. Na wiosnę Niebiescy będą mieli kolejną okazję, by przełamać się przed większą publiką w Kotle Czarownic. Do tej pory, gdy frekwencja dopisywała, nie wygrywali, a przecież w połowie kwietnia dojdzie do kolejnego domowego meczu z Wisłą Kraków! Czy znowu będzie 50-tysięcy kibiców?

NA MINUS

NIE ŁAWKA, A KRZESŁO

■ Oglądając się za siebie, trener Fornalik nie mógł być zadowolony. Przez zdecydowaną większość rundy dysponował wąskim wachlarzem możliwości kadrowych. Lista kontuzjowanych czy rekonwalescentów nie kończyła się, wskutek czego po ustaleniu wyjściowej jedenastki doświadczony szkoleniowiec... miał wielki problem. Zmian dokonywał bardzo późno, bo ci, których miał do wyboru, nie gwarantowali odpowiedniej jakości. Rzadko kiedy wykonywał ich komplet. Ratować się musiał juniorami czy piłkarzami, którzy w normalnych okolicznościach mieliby problem, aby w ogóle usiąść na ławce rezerwowych. W tym kontekście gigantycznym fiaskiem okazał się Maciej Żurawski, mający ponad 100 spotkań w ekstraklasie, na którego transfer naciskał jeszcze trener Dawid Szulczek. Tymczasem obecnie wyżej w hierarchii są od niego... debiutanci.

STRZELCY (29)

8 – Szwedzik, 5 – Ceglarz, 4 – Kolar, 2 – Karasiński, Nagamatsu, Szwoch, Ventura, 1 – Leśniak-Paduch, Mezghrani, samobójcze – Błachewicz (GKS), Jach (Znicz)

Optymizm kontra pesymizm



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Shuma Nagamatsu i Patryk Szwedzik to wyróżniające się postaci w szeregach Niebieskich.

Na Cichej nigdy nie ma ani tak dobrze, ani tak źle, jak się wydaje. W minionej rundzie kibice Ruchu mogli przeżywać wiele skrajnych emocji.

Największy pozytyw jest chyba taki, że sytuacja w tabeli jest cały czas otwarta. Niebiescy są na 8. miejscu, ale mają tyle samo punktów, co 6. Wieczysta – a więc drużyna ze strefy barażowej. Wystarczyło więc naprawdę niewiele, aby Boże Narodzenie spędzić – jak przed rokiem – w miejscu, które pozwala poważnie marzyć o ekstraklasie. Z drugiej jednak strony, tyle samo „oczek" ma też będąca na 10. miejscu Miedź. Niewiele więc brakuje do tego, żeby w ułamku sekundy z nieba przenieść się do piekła i na odwrót.

Czuć optymizm

Sezon zaczął się dla klubu źle, bo nie da się inaczej nazwać sytuacji, gdy po trzech spotkaniach zwalnia się trenera. Dawid Szulczek utrzymał posadę po beznadziejnej wiośnie, ale ciśnienie w gabinetach było najwyraźniej bardzo wysokie, skoro zdecydowano się na desperacką mimo wszystko decyzję błyskawicznej zmiany trenera. Plus tego był taki, że działacze trafili – tak się zdaje na ten moment – bardzo dobrze. Waldemara Fornalika nie trzeba przedstawiać. Wydaje się, że doświadczony szkoleniowiec wycisnął z posiadanego materiału bardzo dużo, mimo że w wielu spotkaniach gra Ruchu nie rzucała na kolana. To jednak typowy obraz zespołów „Kinga" – nie musi być ładnie, ale gdy po końcowym gwizdku myślisz o meczu, dostrzegasz spokój, kontrolę i przede wszystkim dobry wynik. Oczywiście, nie za każdym razem się to udawało lub udawało się tylko w części, ale sytuacja w tabeli każe patrzeć w przyszłość z optymizmem. Tym bardziej że przecież Fornalik borykał się z permanentnymi problemami kadrowymi, przez które Ruch właściwie ani razu nie wystąpił we w pełni optymalnym zestawieniu, mając też na myśli opcje rezerwowe – tych trener bardzo często po prostu nie miał... Z braku laku „odgruzował" nawet Nono.

Niestabilne fundamenty

No ale właśnie – co do tego optymizmu... W kwestiach organizacyjnych w klubie nie jest kolorowo. W portfelu nie ma za dużo gotówki, bo przez całą jesień Ruch czekał, aż na jego konto spłynie obiecane przez właścicieli ok. 7 milionów złotych, które były wliczone w przedsezonowy budżet. Ok. 1,5 mln się pojawiło, ale nie ma reszty, w tym najpilniejszych środków od miasta. Ruch przeszedł co prawda na status non profit, ale do wykonania przelewu jeszcze daleka droga. To tylko pokazuje, że fundamenty, na których stoi klub, nie są przesadnie stabilne. Zresztą nawet gdyby Niebiescy mieli te pieniądze, to pierwszoligowe realia zmieniły się na tyle, że i tak w wielu ekipach płaci się wyraźnie lepiej (o odjeżdżającej ekstraklasie już nie wspominając). By zimą kogoś zakontraktować, trzeba będzie kogoś pożegnać, a to nie jest takie hop-siup, bo życie to nie Football Manager. Trener Fornalik to poważny człowiek, który ma swoje wymagania i oczekiwania. Ale czy w gabinetach zostaną one spełnione?

Piotr Tubacki

Adekwatna lokata



Rozmowa z **Maciejem Sadlokiem**, byłym obrońcą Ruchu Chorzów

Ruch jest ósmy w 1. lidze, ma 30 punktów, tyle samo co cztery inne zespoły, w tym „barażowa" Wieczysta. Jak pan ocenia ten wynik?

– Uważam, że to miejsce adekwatne do tego, jak Ruch się prezentował. Myślę, że ta drużyna musi jeszcze trochę dojrzeć, a trener Waldemar Fornalik musi zimą dopracować pewne rzeczy, aby zespół się piął i był bardziej systematyczny.

Zna pan trenera Fornalika. Czego można się spodziewać po zimie pod jego wodzą?

– Trener przygotowywał drużyny raczej dobrze i na wiosnę wyglądały pozytywnie. Zobaczymy, jak będzie teraz, bo to, że było tak kiedyś, nie znaczy, że teraz musi być super. Mam jednak nadzieję, że chłopaki wyskoczą wyżej w tabeli. Trzeba jeszcze mocniej zgrać drużynę, bo było w niej trochę roszad.

Trener Dawid Szulczek został zwolniony po trzech meczach, zastąpił go Waldemar Fornalik, po raz trzeci obejmując Ruch. Był pan tym zaskoczony?

– Nie analizowałem tego, ale wiadomo że trener Fornalik jest związany z Ruchem. Było widać, że coś w drużynie nie gra. Na takie problemy dobry jest szkoleniowiec znający klub od podszewki, który wie, jak się w nim pracuje, zna specyfikę. Wydaje mi się, że to była odpowiednia osoba, żeby przejąć chorzowian.

W tabeli jest ciasno. Dziesiąta Miedź traci tylko cztery punkty do wicelidera z Bytomia. Myśli pan, że Ruch może zaatakować miejsca dające bezpośredni awans?

– Zdecydowanie tak! Złapiesz serię 4 wygranych i zaczynasz myśleć realnie o awansie – nawet nie o barażach. Nim się obejrzysz, dobijasz do drugiego miejsca – bo umówmy się, liderująca Wisła odskoczyła.

Z 30 punktów Ruch aż 22 zdobył u siebie - z czego bierze się taka dysproporcja?

– Myślę, że to nie jest przypadek, bo oczywiście lepiej gra się u siebie i częstym kłopotem drużyn jest to, że nie potrafią dobrze punktować na wyjazdach. W przypadku Ruchu również to widać. Bardzo dobrze się jednak stało, że chłopcy przełamali się w ostatnim meczu, wygrywając w Łęcznej. To były ważne punkty, nieważne, w jaki sposób zdobyte. Zakończyli rundę zwycięstwem i to na wyjeździe. To cieszy podwójnie.

Furorę w Ruchu robił 19-letni stoper Nikodem Leśniak-Paduch, który wskoczył do składu nie tylko dlatego, że jest młodzieżowcem, ale ze względu na swoją jakość. Jak pan ocenia młodego?

– Bardzo się cieszę, że jest taki zawodnik na tej pozycji. Nie jest ona łatwa dla młodych piłkarzy, bo pamiętam, gdy debiutowałem w ekstraklasie w wieku 18 lat. To było duże przeżycie. Nikodem fajnie wygląda pod względem motorycznym, jest bardzo szybki, ma świetny timing, jeśli chodzi o grę głową i znalezienie się w polu karnym. Gra bez kompleksów i o to chodzi. Im więcej się analizuje swoją grę, dużo zastanawia – to czasami daje to efekty odwrotne od zamierzonych. U niego widać naturalność. Wychodzi na boisko, robi swoje i niczym się nie przejmuje. Na pewno przyjdą trudniejsze, słabsze momenty, ale już jego w tym głowa, aby sobie z tym poradzić. Wtedy da nam to też odpowiedź, jak funkcjonuje, gdy jest trochę gorzej. Natomiast uważam, że na tę chwilę jest dobrze, jest ciekawym zawodnikiem i życzę mu, aby dalej się tak rozwijał.

Największy plus i minus Ruchu po jesieni?

– Plusem może być to, że Ruch czasami grał i wyglądał średnio, a potrafił zdobywać punkty. To nie jest łatwe, gdy gra się nie klei, a udaje się przepchnąć mecz. A minus? Może to, że nie było za dużo gry przebojowej, trochę szalonej. Wydaje mi się, że Niebiescynie tworzyli nie wiadomo ilu sytuacji strzeleckich na mecz, więc to jest do poprawy.

Rozmawiał Piotr Tubacki

Sport 5cee1410a0

Test oblany

Jan Ziółkowski wyszedł w pierwszym składzie, żeby zatrzymać Juventus, ale Roma musiała obejść się smakiem.

WŁOCHY

Przed meczem okazało się, że trener Gian Piero Gasperini musi zrobić duże zmiany w składzie. Z powodu urazów wypadli defensorzy Evan Ndicka oraz Mario Hermoso, którzy są podstawowymi zawodnikami Romy. W ich miejsca zagrali Jan Ziółkowski oraz Devyne Rensch. Giallorossi ostatecznie przegrali 1:2, a włoskie media surowo oceniły grę Polaka, który po raz pierwszy w barwach drużyny z Wiecznego Miasta rozegrał pełne spotkanie. Odmienne zdanie miał trener Gasperini oraz... kibice, którzy bronili 20-letniego stopera. – To piłkarz z doskonałymi perspektywami i moim zdaniem grał dobrze. Może popełniać błędy jak każdy, ale uważam, że ma ogromny potencjał. Wszyscy zagrali na wysokim poziomie, w tym zawodnicy, którzy rzadziej pojawiali się na boisku, tacy jak Rensch i Ziółkowski – powiedział Gasperini podczas konferencji prasowej.

POLACY W SERIE A

- Jan Ziółkowski (Roma) 90 min
- Arkadiusz Milik (Juventus) ławka
- Sebastian Walukiewicz (Sassuolo) 90 min
- Jakub Piotrowski (Udinese) 90 min, asysta
- Adam Buksa (Udinese) od 65 min

Włoscy dziennikarze zwracali z kolei uwagę, że polski defensor przegrał kluczowy pojedynek główkowy, po którym było zamieszenie w polu karnym i drugi gol dla Juve.

Problemy kolegów są szansą dla byłego zawodnika Legii Warszawa. 67-letni szkoleniowiec zdradził, że Ndicka wypadł na przynajmniej miesiąc, a Hermoso musi przejść dokładniejsze badania. Wydaje się zatem, że Ziółkowski może wskoczyć do składu na dłużej. Jednak sama porażka z Juventusem jest bardzo bolesna, ponieważ zespół z Turynu traci już tylko jeden punkt do Giallorossich. W przyszłej kolejce Roma zmierzy się z Genoą.


Fot. LaPresse/SIPA USA/PressFocus

Ziółkowski stoczył w sobotę wiele pojedynków.

To spotkanie miało także jeszcze jeden, bardzo ważny akcent. Całe spotkanie na ławce rezerwowych spędził Arkadiusz Milik. Polak znalazł się w kadrze Starej Damy po kilku miesiącach rehabilitacji. W meczu z Romą nie wszedł na boisko, ale najbliższa okazja będzie w następnej kolejce z Pisą. 31-letni snajper po raz ostatni wystąpił w barwach Juventusu 25 maja 2024 roku...

Miłosz Cebo

■ **Lazio – Cremonese 0:0**
■ **Juventus – Roma 2:1 (1:0)**
1:0 – Conceicao (44), 2:0 – Openda (70), 2:1 – Baldanzi (75)

■ **Cagliari – Pisa 2:2 (0:1)**
0:1 – Tramoni (45, karny), 1:1 – Folorunsho (59), 2:1 – Kilicsoy (71), 2:2 – Moreo (89)
■ **Sassuolo – Torino 0:1 (0:0)**
0:1 – Vlasić (66. karny)
■ **Fiorentina – Udinese 5:1 (3:0)**
1:0 – Mandragora (21), 2:0 – Gudmundsson (42), 3:0 – Ndour (45+5), 4:0 – Kean (56), 4:1 – Solet (66), 5:1 – Kean (68)

■ Spotkanie **Genoa – Atalanta** zakończyło się po zamknięciu numeru.

1. Inter	15	33	34:14
2. Milan	15	32	24:13
3. Napoli	15	31	22:13
4. Roma	16	30	17:10
5. Juventus	16	29	21:15
6. Bolonia	15	25	23:13
7. Como	15	24	19:12
8. Lazio	16	23	17:11
9. Sassuolo	16	21	21:20
10. Cremonese	16	21	18:18
11. Udinese	16	21	17:27
12. Torino	16	20	16:26
13. Atalanta	15	19	19:18
14. Lecce	15	16	11:19
15. Cagliari	16	15	17:23
16. Genoa	15	14	16:23
17. Parma	15	14	10:18
18. Werona	15	12	13:22
19. Pisa	16	11	12:22
20. Fiorentina	16	9	17:27

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 18-20 – spadek

STRZELCY

8 – Martinez (Inter), 7 – Pulisic (Milan), 6 – Calhanoglu (Inter), Orsolini (Bolonia)

Szansa na drugie trofeum

Bolonia Łukasza Skorupskiego powalczy z Napoli o Superpuchar Włoch.

SUPERPUCHAR WŁOCH

Polski bramkarz wciąż leczy kontuzję, ale jest z zespołem na turnieju w Arabii Saudyjskiej. Tam w półfinale superpucharu Bolonia wygrała w karnych z Interem. Na pochwały zasługiwał zastępca Skorupskiego, czyli Federico Ravaglia, który w podstawowym czasie spisywał się świetnie, a w serii jedenastek obronił dwa rzuty karne! Spotkanie zamknął Ciro Immobile, który wrócił do Włoch po sezonie w tureckim Besiktasie, ale w pierwszej kolejce sezonu doznał kontuzji i przez długi czas był niedostępny. 35-latek wrócił na początku grudnia, a teraz zadał Interowi decydujący cios. W finale Bolonia zmierzy się z Napoli, które pokonało Milan 2:0. Wiadomo już, że superpuchar nie zostanie obroniony, ponieważ to właśnie zawodnicy z Mediolanu rok temu pokonali w derbowym starciu Inter.

Rossoblu w tym roku zwyciężyli już w Pucharze Włoch. Wtedy świetną dyspozycję popisał się Łukasz Skorupski, który bronił jak w transie. Być może Polak namaścił teraz Ravaglię i to 26-latek okaże się bohaterem? Jeśli to Bolonia zwycięży, to 20-krotny reprezentant naszego kraju wygra w tym roku dwa trofea.

Coraz większe uznanie zyskuje także trener Vincenzo Italiano. Chociaż dalej jest to niedoceniany szkoleniowiec na Półwyspie Apenińskim, to włoskie media zauważyły, że 48-latek szykuje się do piątego finału w ciągu ostatnich czterech lat. Trzy wywalczył będąc trenerem Fiorentiny – dwa w Lidze Konferencji i raz w Pucharze Włoch, ale żadnego nie wygrał. Teraz w Bolonii czeka go drugi finał. Być może znowu wygrany...

Miłosz Cebo

FINAŁ SUPERPUCHAR WŁOCH

Poniedziałek Napoli – Bolonia (20.00). Transmisja: Polsat Sport 2.


Fot. Massimo Paolone/LaPresse/SIPA USA/PressFocus

Skorupski musi liczyć na dobrą formę swojego zastępcy...

Przewrotka El Kaabiego

PUCHAR NARODÓW AFRYKI

W Maroku rozpoczął się 35. Africa Cup of Nations - najważniejsza sportowa impreza na Czarnym Lądzie. Przed pierwszym meczem Patrice Motsepe, szef CAF czyli Afrykańskiej Konfederacji Piłkarskiej poinformował, że począwszy od 2028 roku turniej będzie się odbywał nie jak wcześniej co dwa lata, a co cztery, jak w przypadku Euro i Copa America. To ukłon w stronę wielkich klubów, które nie będą musiały zwalniać swoich czołowych graczy tak często, jak teraz. Dodał, że zwycięzca tegorocznego turnieju otrzyma czek na 10 mln dolarów. To rekord, poprzedni mistrz Wybrzeże Kości Słoniowej w lutym 2024 otrzymało 7 mln USD, a Kamerun, który wygrywał na początku XXI wieku - ledwie pół miliona dolarów. Ozdobą niedzielnego meczu otwarcia - między Marokiem a Komorami - na wybudowanym za ponad ćwierć miliarda złotych Prince Moulay Abdellah Stadium w Rabacie, był gol zdobyty kapitalnym uderzeniem przewrotką przez Ayouba El Kaabiego. Dziś kolejne spotkania. Można je oglądać na platformie Megogo. **(zich)**

Grupa A

■ **Maroko – Komory 2:0 (0:0)**
1:0 – Diaz (50), 2:0 – El Kaabi (74)

1/32 FINAŁU PUCHARU FRANCJI

■ Avranches – Brest 1:1 (1:1); 5:4 w karnych
■ Canet Roussillon – Montpellier 0:1 (0:0)
■ Guingamp – Laval 0:1 (0:0)
■ IC Croix – Reims 0:4 (0:4)
■ Les Herbiers – Angers 0:0; 5:6 w karnych
■ Perigny – Le Mans 1:2 (1:1)
■ Lens – Feignies-Aulnoye 3:1 (2:0)
■ AS Le Gosier – Lorient 0:7 (0:5)
■ Bayeux – Blois 2:1 (2:0)
■ Biesheim – Metz 0:3 (0:1)
■ Freyming – Chantilly 0:3 (0:0)
■ Lusitanos – Lille 0:1 (0:0)
■ Marcq en Baroeul – Troyes 1:3 (1:0)
■ Bethune – Sochaux 2:4 (1:0)
■ Grenoble – Nancy 1:1 (0:0); 3:5 w karnych
■ Lyon – La Duchere – Toulouse 1:2 (0:0)
■ Pontivy – Bastia 0:1 (0:0)
■ Raon L Etape – Paris 0:3 (0:1)
■ SA Merignac – Istres 0:0; 5:6 w karnych
■ Fontenay – PSG 0:4 (0:2)
■ Auxerre – Monaco 1:2 (1:1)
■ Bourg en Bresse – Marsylia 0:6 (0:1)
■ Concarneau – Nantes 3:5 (2:3)
Nicea – St. Etienne 2:1 (1:1)
■ Strasbourg – Dunkerque 2:1 (2:0)
■ Bassin d'Arcachon – Hauts Lyonnais 0:1 (0:0)
■ Le Havre – Amiens 0:2 (0:2)
■ Le Puy-en-Velay – Bordeaux 1:0 (0:0)
■ Montreuil – Chauvigny 2:1 (1:1)
■ Orleans – Dieppe 3:0 (1:0)
■ Rennes – Les Sables 3:0 (0:0)
■ Spotkanie Lyon – Saint-Cyr Collonges zakończyło się po zamknięciu wydania.

Sport 5cee1410a0

Leki zaczęły działać

Mimo wielu turbulencji ubiegłoroczni mistrzowie Niemiec skończyli 2025 rok na podium.

NIEMCY

Wydarzeniem bez precedensu było, gdy Bayer Leverkusen zwolnił trenera Erika ten Haga już po drugiej kolejce. Działacze widzieli jednak, że wszystko idzie w bardzo złym kierunku i postanowili uprzedzić katastrofalne w ich mniemaniu skutki. Co by było, gdyby Holender dalej pracował na BayArenie – nie wiadomo. Wiadomo zaś, że na zatrudnieniu trenera Kaspera Hjulmanda Die Werkself wyszli znakomicie.

Problemy ze szkoleniowcami nie były jedyną bolączką klubu należącego do wielkiego koncernu farmaceutycznego. Jak na ironię, jego piłkarze bowiem notorycznie borykają się z problemami zdrowotnymi. Dotyczyło to głównie obrońców i środka pola. Do tego przecież latem doszło do gigantycznej w swej skali rotacji kadrowej, odszedł do Realu Madryt także mistrzowski trener Xabi Alonso. Zmian było więc całe multum i w tym kontekście finiszowanie na najniższym stopniu podium to świetna wiadomość. Tym bardziej że na koniec udało się pokonać na wyjeździe znakomity tej jesieni RasenBallsport. Byki w Lipsku wygrały do tej pory wszystkie mecze, pierwszy raz przegrywając właśnie z Bayerem! Wynik 3:1 ustalił debiutujący 18-latek Montrell Culbreath. Lipsk powinien pluć sobie w brodę. Mógł mieć pewny fotel wicelidera, a ma chwiejne 4. miejsce. W poprzednich 6 kolejkach klub Red Bulla zdobył tylko 7 z 18 możliwych punktów.

– Mamy dobre perspektywy na 2026 rok i wciąż gramy we wszystkich rozgrywkach. Mamy ogromny potencjał, ale jeszcze nie jesteśmy tam, gdzie chcemy być. Możemy grać jeszcze lepiej – mówił trener Hjulmand. Jedną z bramek dla Leverkusen zdobył Patrik Schick. Było to jego 70. trafienie dla Bayeru w Bundeslidze, dzięki czemu stał się w niej najskuteczniejszym obcokrajowcem w historii klubu. Przeskoczył nie byle kogo – słynnego Bułgara Dimitara Berbatowa. Tylko trzech Niemców strzeliło dla Die Werkself więcej goli – Herbert Waas (72), Stefan Kiessling (131) i Ulf Kirsten (182),

Piotr Tubacki



Fot. PAP/EPA

Piłkarze Leverkusen wyprzedzili Byki nie tylko w tej boiskowej sytuacji, ale również w tabeli Bundesligi!

RB Lipsk – Bayer Leverkusen 1:3 (1:2)
1:0 – Schlager (35), 1:1 – Terrier (40), 1:2 – Schick (44), 1:3 – Culbreath (90+7)
LIPSK: Gulacsi – Nedeljković (70. Baku), Orban, Lukeba, Raum – Baumgartner, Seiwald (89. Bitshiabu), Schlager – Harder, Romulo (70. Maksimović), Gomis (79. Werner).
LEVERKUSEN: Flekken – Andrich, Bade, Belocian – Arthur (83. Vazquez), Garcia, Tillman, Tella – Hofmann (57. Fernandez), Schick (77. Kofane), Terrier (77. Culbreath).

Borussia Dortmund – Borussia Moenchengladbach 2:0 (1:0)
1:0 – Brandt (10), 2:0 – Beier (90+7)

Kolonia – Union Berlin 0:1 (0:0)
0:1 – Schaefer (90+1)

Augsburg – Werder Brema 0:0

HSV – Eintracht Frankfurt 1:1 (1:1)
1:0 – Lokonga (19), 1:1 – Larsson (26)

Stuttgart – Hoffenheim 0:0

Wolfsburg – Freiburg 3:4 (1:1)
0:1 – Treu (5), 1:1 – Pejcinović (13), 2:1 – Pejcinović (49), 2:2 – Grifo (56), 3:2 – Pejcinović (69), 3:3 – Seelt (71, sam.), 3:4 – Scherhant (78)

Mainz – St Pauli 0:0

Heidenheim – Bayern Monachium 0:4 (0:2)
0:1 – Stanisić (15), 0:2 – Olise (32), 0:3 – Diaz (86), 0:4 – Kane (90+2)

1. Bayern	15	41	55:11
2. Dortmund	15	32	26:12
3. Leverkusen	15	29	33:20
4. Lipsk	15	29	30:19
5. Hoffenheim	15	27	29:20
6. Stuttgart	15	26	25:22
7. Eintracht	15	25	30:30
8. Union	15	21	20:23
9. Freiburg	15	20	25:26
10. Werder	15	17	18:28
11. Kolonia	15	16	22:24
12. Gladbach	15	16	18:24
13. HSV	15	16	16:25
14. Wolfsburg	15	15	23:28
15. Augsburg	15	14	17:28
16. St Pauli	15	12	13:26
17. Heidenheim	15	11	13:34
18. Mainz	15	8	13:26

1-4 – LM, 5 – LE, 16 – baraże, 17-18 – spadek

Strzelcy
19 – Kane (Bayern), 8 – Burkardt (Mainz), Undav (Stuttgart), Diaz (Bayern), 7 – Tabaković (Gladbach)

Program 16. kolejki
9.1: Eintracht – Dortmund (20.30), 10.1: Heidenheim – Kolonia, Union – Mainz, St Pauli – Lipsk, Freiburg – HSV, Werder – Hoffenheim (wszystkie 15.30), Leverkusen – Stuttgart (18.30), 11.1: Gladbach – Augsburg (15.30), Bayern – Wolfsburg (17.30)

2. BUNDESLIGA

Hertha Berlin – Arminia Bielefeld 1:1 (0:0): Seguin (67) – Russo (90+6)
Paderborn – Darmstadt 2:2 (0:2): Baur (54), Klaas (85) – Richter (4), Corredor (37)
Kaiserslautern – Magdeburg 2:3 (0:2): Hanslik (53), Ritter (56) – Atik (22), Żukowski (35), Nollenberger (49)
Fortuna Duesseldorf – Greuther Fuerth 2:1 (1:0: Itten (24), Muslija (65) – Futkeu (86)
Bochum – Karlsruhe 2:2 (1:0): Onyeka (35, 69), Wanitzek (47), Fukuda (86)
Holstein Kiel – Dynamo Drezno 2:1 (1:1): Harres (29), Nekić (51) – Vermeij (12)
Norymberga – Hannover 2:1 (1:1): Lubach (44), Ali Zoma (49) – Kallman (19)
Eintracht Brunszwik – Schalke 2:1 (0:0): Aydin (60), Sane (85) – El-Faouzi (88)
Preussen Muenster – Elversberg 1:1 (0:1): Amenyido (90+4) – Ebnoutalib (33)

1. Schalke	17	37	22:10
2. Elversberg	17	34	31:15
3. Darmstadt	17	33	29:17
4. Paderborn	17	33	28:18
5. Hannover	17	29	30:22
6. Hertha	17	28	21:16
7. Kaiserslautern	17	27	29:21
8. Norymberga	17	22	19:23
9. Karlsruhe	17	22	25:33
10. Bochum	17	21	23:22
11. Holstein	17	20	20:22
12. Preussen	17	20	22:26
13. Brunszwik	17	20	20:29
14. Arminia	17	19	27:24
15. Magdeburg	17	17	21:29
16. Fortuna	17	17	15:27
17. Greuther	17	15	26:44
18. Dynamo	17	13	24:34

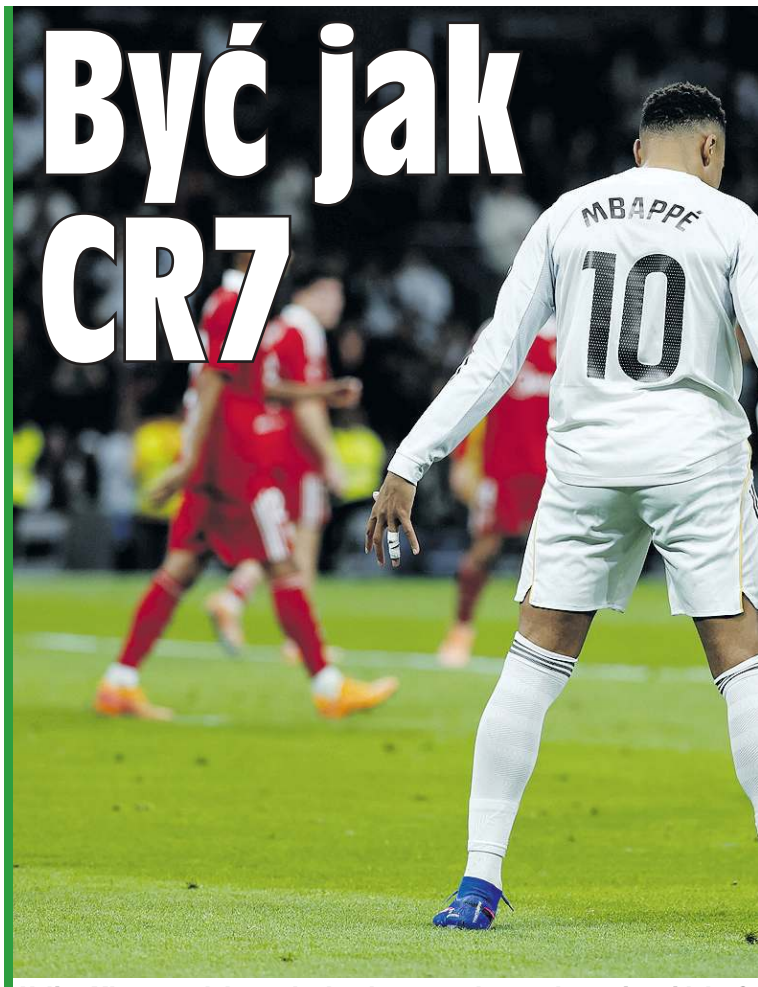
1-2 – awans, 3 – baraże o awans, 16 – baraże o utrzymanie, 17-18 – spadek

POLACY W NIEMCZECH

Bundesliga
Adam Dźwigała (St Pauli) 90 min
Kamil Grabara (Wolfsburg) 90 min
Jakub Kamiński (Kolonia) do 86 min
Kacper Potulski (Mainz) 90 min
Arkadiusz Pyrka (St Pauli) 90 min

2. Bundesliga
Bartosz Białek (Darmstadt) ławka
Michał Karbownik (Hertha) 90 min
Dawid Kownacki (Hertha) od 64 min
Marcel Lotka (Fortuna) ławka
Maik Nawrocki (Hannover) kontuzja
Łukasz Poręba (Elversberg) do 90 min
Dariusz Stalmach (Magdeburg) od 64 min, żółta
Mateusz Żukowski (Magdeburg) 90 min, żółta

Być jak CR7



Kylian Mbappe celebrował rekordowego gola w stylu swojego idola, Cr

HISZPANIA

Kylian Mbappe z Realem Madryt nie zdążył zdobyć jeszcze żadnego bardzo ważnego trofeum. W poprzednim sezonie co prawda triumfował w Pucharze Interkontynentalnym i w Superpucharze UEFA, ale wciąż brakuje mu sukcesów w Primera Division, Pucharze Króla czy Lidze Mistrzów. Mimo wszystko Francuz już zapisał się na kartach historii Realu Madryt, a dokonał tego w sobotę, podczas starcia z Sevillą.

Idol i przyjaciel

W Hiszpanii odbyła się ostatnia tegoroczna ligowa kolejka. Kylian Mbappe stanął przed szansą na wyrównanie rekordu bramek zdobytych w roku kalendarzowym, który od 2013 roku należał do Cristiano Ronaldo. Były zawodnik PSG w rywalizacji z ekipą z Sevilli w drugiej połowie podszedł do wykonania rzutu karnego i trafił do siatki po raz 59. w barwach Realu w ciągu ostatnich 12 miesięcy (licząc wszystkie rozgrywki), dobijając do wyczynu Portugalczyka sprzed lat i zapewniając Realowi wygraną 2:0. Bramkę celebrował w symboliczny sposób, robiąc to dokładnie jak CR7. W dodatku napastnik Królewskich świętował 27. urodziny. – To wyjątkowy dzień. Moim marzeniem od małego była gra w Realu Madryt. Wygraliśmy mecz i pozytywnie zakończyliśmy rok. Rekord jest czymś niewiarygodnym, bo to pierwszy pełny rok kalendarzowy, podczas którego jestem w Realu. To dla mnie zaszczyt, że mogłem zrobić coś takiego, jak Cristiano, mój idol. Wykonałem jego cieszynkę po zdobytym golu, bo zawsze był wobec mnie serdeczny, wiele dobrego mówił mi o Realu, opowiadał o tym, jak się zaadaptować. Zrobiłem to dla niego. Chciałem się tym wyrównaniem rekordu z nim podzielić. Od dziecka byłem w niego wpatrzony, a teraz to mój przyjaciel. Chciałem go w ten sposób pozdrowić – powiedział po ostatnim gwizdku Francuz.

Oddamy życie!

Wielkie wydarzenie dla snajpera nie poszło w parze razem z polepszeniem gry Los Blancos. Podopieczni Xabiego Alonso nadal nie byli w stanie pokazać pełni swoich umiejętności, nie grali wyśmienicie. Po prostu... wygrali. Trzy punkty są oczywiście ważne, ale w środowisku Królewskich liczy się też styl. Dlatego nawet podczas pozytywnego dla madrytczyków rezultatu z trybun stadionu Santiago Bernabeu można było usłyszeć gwizdy. Wynikały one też z tego, że od 68 minuty gospodarze grali w przewadze jednego zawodnika, a pomimo tego na boisku wcale nie było widać nieprawdopodobnej różnicy pomiędzy zespołami. Mbappe po meczu przekonywał fanów za pośrednictwem mediów, że piłkarze Realu chcą dokładnie tego samego co oni. – Oddamy życie za nasz herb. Musimy udowodnić na boisku, że to nie tylko słowa. Chcemy wygrywać i tworzyć wielką historię klubu – przekazał. Zawodnicy zdają sobie sprawę z tego, że wciąż nie są w najlepszej dyspozycji, a świadczą o tym słowa Thibauta Courtoisa, który nie gryzie się w język. – Najważniejsze było zdobycie punktów, ale musimy poprawić naszą grę – stwierdził belgijski golkiper. Przed Xabim Alonso krótka przerwa

Sport 5cee1410a0



ristiano Ronaldo. Fot. PAP/EPA

świąteczna, po której wróci do gry w lidze 4 stycznia. Zaraz po tym meczu zespół wyleci do Arabii Saudyjskiej na Superpuchar Hiszpanii. Czy szkoleniowiec zdąży znaleźć receptę na problemy?

Problemy kadrowe

W miniony weekend zwyciężyła też Barcelona. W niedzielnym meczu wyjazdowym z Villarrealem wygrała 2:0, a bramki zdobywali Raphinha (w 12 minucie z rzutu karnego) i Lamine Yamal (w 63 minucie). Robert Lewandowski w trzecim ligowym meczu z rzędu usiadł na ławce, ale tym razem wszedł na boisko (po raz pierwszy od 2lutego!) na niecałe pół godziny. Wygrana z Żółtą Łodzią Podwodną nie była oczywista, ponieważ zespół Marcelino w tym sezonie Primera Division nieźle punktuje i znajduje się na czwartym miejscu. Duma Katalonii jednak sprostała zadaniu i zakończyła rok na pozycji lidera. Mimo tego po spotkaniu sporo mówiło się na temat problemów kadrowych, z którymi musi się mierzyć trener Hansi Flick. Przed niedzielnym starciem kontuzji podczas treningu doznał Andreas Christensen, który nie cieszy się wielkim uznaniem u niemieckiego szkoleniowca, ale czasem pojawia się na murawie. Niemal cały poprzedni sezon stracił przez kontuzje ścięgna Achillesa oraz przez poważny uraz mięśniowy, a teraz doznał częściowego zerwania więzadła krzyżowego. Z kolei w trakcie meczu z Villarrealem z boiska przedwcześnie zszedł Jules Kounde. Z nieoficjalnych informacji wynika, że boryka się z problemem mięśniowym i istnieje zagrożenie, że nie zdąży wyleczyć się do styczniowego Superpucharu Hiszpanii.

Kacper Janoszka

■ **Valencia – Mallorca 1:1 (0:1)**
0:1 – S. Costa (23)
■ **Real Oviedo – Celta 0:0**
■ **Levante – Real Sociedad 1:1 (0:1)**
0:1 – Kubo (45+1), 1:1 – de la Fuente (90+4, karny)
■ **Osasuna – Deportivo Alaves 3:0 (0:0)**
1:0 – Budimir (72), 2:0 – Budimir (81, karny), 3:0 – R. Garcia (90+3)
■ **Real Madryt – Sevilla 2:0 (1:0)**
1:0 – Bellingham (38), 2:0 – Mbappe (86, karny)
■ **Girona – Atletico Madryt 0:3 (0:2)**
0:1 – Koke (13), 0:2 – Gallagher (38), 0:3 – Griezmann (90+2)
■ **Villarreal – Barcelona 0:2 (0:1)**
0:1 – Raphinha (12, karny), 0:2 – Yamal (63)
■ **Elche – Rayo Vallecano 3:0 (1:0)**
1:0 – Fort (6), 2:0 – A. Rodriguez (67), 3:0 – Valera (70), 4:0 – M. Neto (90+1)

1. Barcelona	18	46	51:20
2. Real M.	18	42	36:16
3. Atletico	18	37	33:16
4. Villarreal	16	35	31:15
5. Espanyol	16	30	20:16
6. Betis	16	25	25:19
7. Celta	17	23	20:19
8. Athletic	17	23	15:22
9. Elche	17	22	23:20
10. Sevilla	17	20	24:26
11. Getafe	16	20	13:18
12. Osasuna	17	18	17:20
13. Mallorca	17	18	19:24
14. Alaves	17	18	14:20
15. Rayo	17	18	13:20
16. Sociedad	17	17	21:25
17. Valencia	17	16	16:26
18. Girona	17	15	15:33
19. Oviedo	17	11	7:26
20. Levante	16	10	17:29

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – elim. LK, 18-20 – spadek

Czołówka strzelców
18 – Mbappe (Real M.), 11 – F. Torres (Barcelona), 9 – Muriqi (Mallorca)

Cash odetchnął z ulgą

Do Trzech Króli jeszcze trochę czasu, ale w Premier League już ukształtowała się trójka uciekająca peletonowi.

ANGLIA

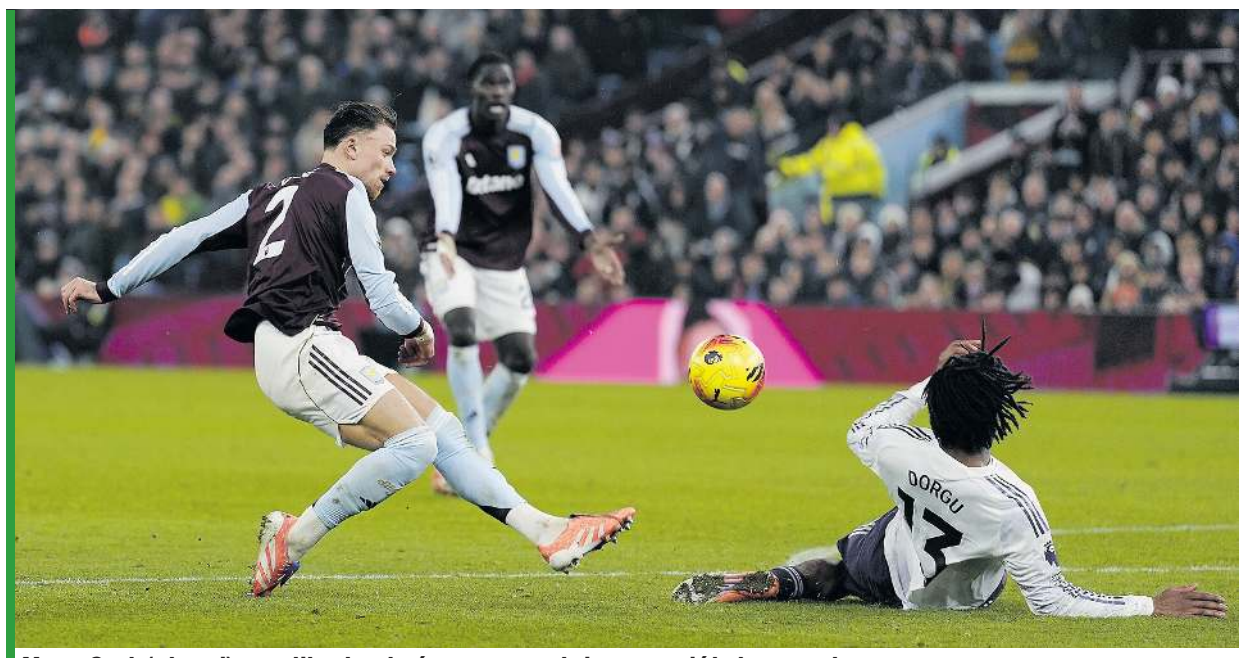
Jej skład w jednej trzeciej jest zaskakujący. Arsenal i Manchester City są na miejscu, którego wszyscy się spodziewali. Kanonierzy pokonali w ten weekend skromnie Everton 1:0, a Obywatele na spokojnie ograli 3:0 West Ham (dubletem popisał się Erling Haaland). Natomiast po ich piętach depcze Aston Villa, imponująca niezmiennie - tym razem wygrała 10. spotkanie z rzędu, licząc wszystkie rozgrywki! Było to 8. kolejne zwycięstwo jedną bramką, więc jej kibice na brak nerwów i emocji na pewno nie narzekają.

– To coś niesamowitego. Czujemy się bardzo mocni w meczach u siebie, nawet jeśli nie zawsze wszystko idzie po naszej myśli. Szukaliśmy sposobu, żeby wygrać i się udało – powiedział w rozmowie z Canal+ obrońca Aston Villi Matty Cash po tym, jak wczoraj jego zespół pokonał 2:1 Manchester United. Reprezentant Polski... utrudnił kolegom zadanie, bo w doliczonym czasie pierwszej połowy stracił piłkę przed własnym polem karnym, co wykorzystał Matheus Cunha, strzelając na 1:1. – Nie chciałem tak podać. Poszło nie tak, jak zakładałem, ale następnym razem się poprawię – uśmiechnął się Cash. Na swoje szczęście Polak dzieli szatnię z Morganem Rogersem, który dwoma pięknymi golami zapewnił drużynie 3 punkty.

The Villans tracą „oczko" do City i 3 punkty do Arsenalu. Teraz czekają ich bardzo wymagające spotkania, oba wyjazdowe, gdzie ekipie z Birmingham idzie wyraźnie słabiej niż u siebie. W następny weekend zagrają z czwartą w stawce Chelsea, a trzy dni później z Arsenalem! – Jesteśmy w tej walce, ale zostało jeszcze sporo meczów. Teraz Święta Bożego Narodzenia, ale my cały czas gramy. Zobaczymy, gdzie będziemy po tych spotkaniach – zapowiedział trudny terminarz Cash. Wychowany w Anglii zdradził również, że na jego wigilijnym stole nie zabraknie indyka oraz... pierogów.

Statystyczna firma Opta wyhaczyła z kolei jedną z dziwniejszych ciekawostek, jaką można sobie wyobrazić. Otóż miniona sobota była pierwszym dniem w historii Premier League, w którym dwóch piłkarzy z dwuczłonowym nazwiskiem... zdobyło co najmniej 2 bramki – to Dominic Calvert-Lewin (Leeds) i Keane Lewis-Potter (Brentford).

Piotr Tubacki



Fot. PAP/EPA

Matty Cash (z lewej) zawalił gola, choć potem starał się zapewnić kolegom rekompensatę.

■ **Aston Villa – Manchester United 2:1 (1:1)**
1:0 – Rogers (45), 1:1 – Cunha (45+3), 2:1 – Rogers (57)
ASTON VILLA: Martinez – Cash, Konsa, Lindeloef, Maatsen (75. Digne) – Kamara (88. Bogarde), Onana (84. Buendia) – McGinn (84. Guessand), Tielemans, Rogers – Watkins (75. Malen).
UNITED: Lammens – Yoro (84. Lacey), Heaven, Shaw – Dalot, Ugarte (73. Zirkzee), Fernandes (46. Martinez), Dorgu – Mount, Sesko (73. Fletcher), Cunha
■ **Newcastle United – Chelsea 2:2 (2:0)**
1:0 – Woltemade (4), 2:0 – Woltemade (20), 2:1 – James (49), 2:2 – Pedro (66)
■ **Bournemouth – Burnley 1:1 (0:0)**
1:0 – Semenyo (67), 1:1 – Broja (90)
■ **Brighton and Hove Albion – Sunderland 0:0**
■ **Manchester City – West Ham United 3:0 (2:0)**
1:0 – Haaland (5), 2:0 – Reijnders (38), 3:0 – Haaland (69)
■ **Wolverhampton Wanderers – Brentford 0:2 (0:0)**
0:1 – Lewis-Potter (63), 0:2 – Lewis-Potter (83)
■ **Tottenham – Liverpool 1:2 (0:0)**
0:1 – Isak (56), 0:2 – Ekitike (66), 1:2 – Richarlison (83)
■ **Everton – Arsenal 0:1 (0:1)**
0:1 – Gyokeres (27)
■ **Leeds United – Crystal Palace 4:1 (2:0)**
1:0 – Calvert-Lewin (38), 2:0 – Calvert-Lewin (45+4), 3:0 – Ampadu (60), 3:1 – Devenny (90+2), 4:1 – Stach (90+11)

Poniedziałek: Fulham – Nottingham (21.00)

1. Arsenal	17	39	31:10
2. Man. City	17	37	41:16
3. Aston Villa	17	36	27:18
4. Chelsea	17	29	29:17
5. Liverpool	17	29	28:25
6. Sunderland	17	27	19:17
7. Man. Utd	17	26	31:28
8. Crystal Palace	17	26	21:19
9. Brighton	17	24	25:23
10. Everton	17	24	18:20
11. Newcastle	17	23	23:22
12. Brentford	17	23	24:25
13. Tottenham	17	22	26:23
14. Bournemouth	17	22	26:29
15. Fulham	16	20	23:26
16. Leeds	17	19	24:31
17. Nottingham	16	18	17:25
18. West Ham	17	13	19:35
19. Burnley	17	11	19:34
20. Wolverhampton	17	2	9:37

1-4 – LM, 5 – LE, 18-20 – spadek

Strzelcy
19 – Haaland (Man. City), 11 – Thiago (Brentford), 8 – Semenyo (Bournemouth), Ekitike (Liverpool)

Program 18. kolejki
26.12: Man. Utd – Newcastle (21.00), 27.12: Nottingham – Man. City (13.30), Arsenal – Brighton, Brentford – Bournemouth, Burnley – Everton, Liverpool – Wolverhampton, West Ham – Fulham (wszystkie 16.00), Chelsea – Aston Villa (18.30), 28.12: Sunderland – Leeds (15.00), Crystal Palace – Tottenham (17.30)

CHAMPIONSHIP

Swansea – Wrexham 2:1, Blackburn – Millwall 2:0, Preston – Norwich 1:1, Southampton – Coventry 1:1, Bristol City – Middlesbrough 2:0, Charlton – Oxford 1:0, Derby – Porstmouth 1:1, Hull – West Brom 1:0, Ipswich – Sheffield Wed. 3:1, QPR – Leicester 4:1, Sheffield Utd – Birmingham 3:0, Watford – Stoke 1:0

Czołówka tabeli

1. Coventry	22	48	53:23
2. Middlesbrough	22	42	33:24
3. Ipswich	22	37	38:23
4. Hull	22	37	37:35
5. Preston	22	36	30:23
6. Millwall	22	35	25:31

SZKOCJA

Dundee Utd – Hibernian 1:1, Kilmarnock – Falkirk 0:1, Motherwell – Dundee 1:0, St Mirren – Livingston 1:0, Hearts – Rangers 2:1, Celtic – Aberdeen 3:1

Czołówka tabeli

1. Hearts	18	41	36:14
2. Celtic	17	35	29:14
3. Motherwell	18	30	26:15
4. Rangers	17	29	24:15
5. Hibernian	18	25	28:20
6. Aberdeen	17	24	19:20

POLACY NA WYSPACH

Premier League
Matty Cash (Aston Villa) 90 min
Łukasz Fabiański (West Ham) kontuzja

Championship
Krystian Bielik (West Brom) do 45 min
Michał Helik (Oxford) 90 min
Olaf Kobacki (Sheffield Wed.) kontuzja
Przemysław Płacheta (Oxford) od 75 min
Jakub Stolarczyk (Leicester) 90 min

Szkocja
Maksymilian Stryjek (Kilmarnock) kontuzja

Sport 5cee1410a0

PORTUGALIA

Zespół kompletny?

Na pierwszy rzut oka Portugalii nie brakuje nic, żeby osiągnąć sukces podczas mistrzostw świata.

W 2016 roku Portugalia wygrała mistrzostwa Europy. To obrazek, którzy fani futbolu mają w głowie do teraz. Dramatyczny finał Euro we Francji, w którym gospodarze przegrali 0:1 po dogrywce, a bohaterem Portugalczyków został rezerwowy Eder, o którym niewielu przed tym meczem słyszało, a jeszcze mniejsza liczba osób wie, co stało się z nim po turnieju (w ramach wyjaśnienia – grał w Lille, Lokomotivie Moskwa i Al-Raed, po czym w 2022 roku zakończył karierę). W finale miał błyszczeć Cristiano Ronaldo. To on miał być bohaterem Portugalii, ale już w 25 minucie zszedł z boiska z kontuzją. Przez resztę meczu wcielił się w rolę selekcjonera. Przy linii bocznej skakał, szarpał Fernando Santosa (prawdziwego selekcjonera), krzyczał, dowodził zespołem. W końcu mecz się zakończył, a Ronaldo mógł cieszyć się z pierwszego trofeum z reprezentacją. Choć zapewne zupełnie inaczej wyobrażał sobie ten moment.



Fot. SOPA Images/SIPA USA/Press-

Vitinha to człowiek odpowiedzialny za kreowanie gry w ofensywie.

Ronaldo to punkt centralny zespołu. Patrzy się na Portugalię przez pryzmat 40-latka, który zapewne dalej czuje niedosyt i który chciałby jeszcze zdobyć mistrzostwo świata. Chciałby dokonać tego samego, co Lionel Messi z Argentyną w Katarze. Prawda jest jednak taka, że Portugalia to nie tylko Ronaldo. To nie tylko jego bramki. To nie tylko jego irytujące gesty. Portugalia to bardzo silny zespół, z niezłym selekcjonerem i piłkarzami ze światowego topu. To grupa ludzi, którzy za swój kraj są w stanie dać się pokroić. Może nie zawsze Portugalia będzie lepsza od rywali, ale zawsze pozostawi na boisku serce, żeby w najważniejszych momentach nie zawieść oczekiwań narodu. Tak było w czerwcu podczas Ligi Narodów, gdy dość niespodziewanie drużyna Roberto Martineza pokonała w finale Hiszpanię w serii rzutów karnych.

Wystarczy spojrzeć na skład reprezentacji Portugalii, żeby zrozumieć, że nie jest to pierwszy lepszy europejski zespół. To drużyna, która może sporo namieszać, biorąc pod uwagę jej głód na sukces w mistrzostwach świata. Bruno Fernandes to czołowa postać Manchesteru United. Bernardo Silva jest kapitanem u Pepa Guardioli w Manchesterze City. Vitinha to mózg w PSG. Nuno Mendes jest jednym z najlepszych lewych obrońców na świecie. Defensywą zarządza Ruben Dias, zawodnik The Citizens. Ataki starają się napędzać nieco młodsi Francisco Conceicao (Juventus) i Pedro Neto (Chelsea). Wszystko w portugalskiej drużynie ma ręce i nogi. Nie ma zdecydowanie słabych elementów. Jest za to ogromny talent i chęć wygranej. Czy to jednak wystarczy do osiągnięcia historycznego sukcesu?

Kacper Janoszka

FEDERACAO PORTUGUESA DE FUTEBOL (FPF)

Data założenia 31 marca 1913 roku
Przyjęcie do FIFA (UEFA) 1923 (1954)
Adres Avenida das Selecoes, 1495-433 Cruz Quebrada – Dafundo
Barwy czerwono-zielone
Udział w finałach MŚ (8 razy): 1966, 1986, 2002, 2006, 2010, 2014, 2018, 2022
Największe sukcesy: trzecie miejsce MŚ (1966), mistrzostwo Europy (2016), wicemistrzostwo Europy (2004)
Pozycja w rankingu FIFA 6

GENIUSZ EUSEBIO

■ Biorąc pod uwagę pozycję Portugalii w światowym futbolu w ostatnich latach, dziwić może, że kraj ten tylko raz świętował zdobycie medalu mistrzostw świata. Co ciekawe, trzeciego miejsca na mundialu nie zajęli w ostatnich trzech dekadach, gdy w reprezentacji rządzili najpierw Luis Figo (zdobywca Złotej Piłki w 2000 roku), a następnie Cristiano Ronaldo (pięciokrotny zdobywca Złotej Piłki). Jedyny medal Portugalczycy wywieźli z Anglii, podczas swoich pierwszych mistrzostw świata, w 1966 roku. Wówczas na boiskach brylował genialny Eusebio, urodzony w Mozambiku. Miał wtedy 24 lata i w całym turnieju nie trafił do siatki tylko w jednym spotkaniu, gdy w fazie grupowej Portugalia mierzyła się z Węgrami i wygrała 3:1 po dublecie Jose Augusto i jednym trafieniu Jose Torresa. Eusebio w fazie pucharowej zdobył hat trick w meczu z Koreą Północną. Później zdobył gola z rzutu karnego w przegranym półfinale z Anglikami (1:2), a następnie z 11 metrów pokonał bramkarza Związku Radzieckiego w zwycięskim starciu o trzecie miejsce (2:1). W sumie zdobył 9 bramek i został królem strzelców mundialu, potwierdzając, że gdy w 1965 roku otrzymał Złotą Piłkę, zdecydowanie na to wyróżnienie zasłużył. Co ciekawe, pomimo zdobycia medalu, na kolejny mundial Portugalczycy zakwalifikowali się dopiero 20 lat później – na turnieju w Meksyku nie wyszli z grupy.

ZWYCIĘZCY LIGI NARODÓW

■ Za Portugalczykami udane miesiące. Poza jedną wpadką w eliminacjach, gdy przegrali 0:2 z Irlandią, za nimi same świetne mecze. Podopieczni Roberto Martineza w tym roku wygrali Ligę Narodów, a następnie zakwalifikowali się na mistrzostwa świata. Wszystko, co mogli zrobić w ostatnich 12 miesiącach, udało im się osiągnąć.

ROBERTO MARTINEZ

SELEKCJONER

To człowiek, o którym śmiało można powiedzieć, że przestał już być trenerem, a w pełni stał się selekcjonerem. Od lat się tym zajmuje. Po raz ostatni opiekunem drużyny w futbolu klubowym był w 2016 roku, gdy w maju po trzech latach zakończyła się jego współpraca z Evertonem. Tego samego roku zainteresowała się nim belgijska federacja. Współpracował z nią do 2022 roku. Poza brązowym medalem na mundialu w Rosji w 2018 roku nie osiągnął z nią jednak większych sukcesów. A przecież głód trofeów w Belgii był w tym czasie ogromny, ponieważ hiszpański szkoleniowiec miał do dyspozycji fantastycznych piłkarzy, których nazywano złotym pokoleniem. Po tym, jak na MŚ w Katarze odpadł z zespołem w fazie grupowej, stracił pracę. Długo nie pozostawał jednak bezrobotny, bo ledwie kilka dni później zastąpił Fernando Santosa na stanowisku selekcjonera reprezentacji Portugalii. Na razie Hiszpan godnie zastępuje swojego poprzednika, który w 2016 roku wygrał mistrzostwo Europy. Roberto Martinez co prawda podczas Euro w 2024 roku odpadł w ćwierćfinale, ale przy kolejnej najbliższej okazji zdobył trofeum dla Portugalii, zwyciężając Ligę Narodów w czerwcu bieżącego roku. Choć w porównaniu z mistrzostwami świata czy Europy jest to puchar o znacznie mniejszym prestiżu, Roberto Martinez dzięki temu sukcesowi udowodnił, że jest odpowiednią osobą na odpowiednim stanowisku.

(kaj)



Fot. SOPA Images/SIPA USA/PressFocus

Roberto Martinez dołożył w tym roku kolejny puchar do gabloty portugalskiej federacji.

CRISTIANO RONALDO



Fot. SPP/SIPA USA/PressFocus

GWIAZDA

■ Lata mijają, a Cristiano Ronaldo dalej pozostaje centralną postacią reprezentacji Portugalii. Przez dwie dekady jego pozycja w kadrze oczywiście mocno ewoluowała. Teraz jest żywą legendą, kapitanem, ale przy okazji też bardzo ważnym piłkarzem reprezentacji Roberto Martineza. 40-latek nie zwalnia tempa, pomimo tego że od stycznia 2023 roku gra w słabszej lidze saudyjskiej, reprezentując barwy Al Nassr. Niezależnie od tego, w jakim klubie występuje i ile ma lat, w reprezentacji dalej jest w stanie wejść na najwyższy światowy poziom. To zawodnik nie z tej ziemi, taki, który jednemu krajowi przydarza się raz na 100 (a w optymistycznym wariancie na 50) lat. Ronaldo jest piłkarskim geniuszem. W tym roku poprowadził drużynę do wygrania Ligi Narodów, zdobywając w fazie pucharowej zmagań trzy gole – jednego w ćwierćfinałowym dwumeczu z Danią, jednego w półfinale z Niemcami (2:1) i jednego w finale z Hiszpanią (2:2, 7:5 po rzutach karnych). W eliminacjach MŚ zdobył pięć bramek.

Jego jedyną wadą jest trudny charakter, który tylko delikatnie zmienił się wraz z wiekiem. Gwiazdor potwierdził to w listopadzie, gdy podczas starcia z Irlandią zobaczył zupełnie niepotrzebną czerwoną kartkę za uderzenie rywala łokciem w okolice brzucha. Taki już jednak jego... urok. Roberto Martinez musi zaakceptować Ronaldo takiego jakim jest z dwóch powodów. Po pierwsze – bo to wielki Cristiano Ronaldo. Po drugie – bo nie ma w Portugalii lepszego napastnika od niego. Choć selekcjoner ma do dyspozycji fenomenalnych piłkarzy na pozostałych pozycjach, na horyzoncie nie widać godnego następcy Cristiano Ronaldo. I zapewne gdy geniusz powie „dość" i zakończy karierę, przez wiele lat następcy dla niego nie będzie.

(kaj)

Sport 5cee1410a0

Grali dla Franka

Drużyna z Rydułtów zdobyła Puchar Polski ratowników górniczych w futsalu.

Turniej odbył się w Katowicach-Szopienicach. Mecze były z reguły zacięte i stały na dobrym poziomie. Nic dziwnego; bardzo wielu ratowników górniczych uprawia futbol na dużym boisku, w ramach dbania o formę. Królem strzelców został Tomasz Matysek, który bronił barw MKS-u Lędziny, GKS-u Tychy i Nadwiślana Góra. W drużynach aż roiło się od piłkarzy mających doświadczenie z gry na dużych boiskach. Wystąpili więc m.in. zawodnicy UKS-u Szopienice, Górnika Radlin, Polonii Łaziska Górne, Czarnych Gorzyce, Krupińskiego Suszec, Wichru Wilchwy, Zrywu Bzie, Czarnych Nowa Wieś, Beskidu Andrychów i wielu innych klubów z niższych lig. Na parkiecie pojawili się także... byli hokeiści Naprzodu Janów, Marcin Freiherr i Łukasz Gondzik.

MVP zawodów został Mateusz Marcol (Rydułtowy), najlepszym strzelcem - jak wspominaliśmy - Tomasz Matysek (Ziemowit) - 9 goli, a najlepszym bramkarzem - Mateusz Kurlata (Sośnica).

Z okazji turnieju odbyła się zbiórka na chorego Franka, syna jednego z ratowników. Uczestnicy byli hojni, wylicytowano ponad 13 tys. zł. Wśród licytowanych przedmiotów była m.in. oryginalna koszulka Falcao, mistrza świata w futsalu z możliwością spotkania się, bo już w marcu przyjeżdża do Gliwic na mecz Polska - Brazylia.

- Wkrótce okazja do rewanżu, bo w lutym odbędzie się 6. edycja Memoriału Damiana Florka i Szymona Złotnika. To turniej otwarty. Może w nim zagrać każdy występujący na dużych boiskach do klasy okręgowej - podkreśla Dawid Gros, jeden z organizatorów turnieju.

Ćwierćfinały: Janina - Zofiówka 0:1, Sośnica - Marcel 3:1, Rydułtowy - Staszic 1:1, karne 2:1, Piast - Ziemowit 0:7; półfinały: Zofiówka - Rydułtowy 0:1, Sośnica - Ziemowit 1:2; o 3. miejsce: Zofiówka - Sośnica 1:0; finał: Rydułtowy - Ziemowit 0:0, karne 3:2; w turnieju brały też udział Wesoła i Halemba, ale nie wyszły z grup.

Paweł Czado

Rucki odchodzi, ale... zostaje

Decyzja zapadła w wąskiej grupie, na czele której stoi prezes Janusz Szymura.

REKORD BIELSKO-BIAŁA

Dariusz Rucki nie poprowadzi wiosną bielskiego drugoligowca, ale ma pozostać w strukturach klubu; najpewniej obejmie jedną z grupą młodzieżowych, co łączyć będzie z pracą w Szkole Mistrzostwa Sportowego. Decyzja zapadła w wąskiej grupie, na czele której stoi prezes Janusz Szymura. 40-latek objął drużynę na przełomie października i listopada ubiegłego roku, zastępując Dariusza Klaczę. Wiosną utrzymał Rekord w 2. lidze, a latem klub przeszedł małą rewolucję, wzmacniając się m.in. Danielem Ściślakiem, Dariuszem Pawłowskim czy Janem Sobocińskim. Mimo niezłej pierwszej części rundy jesiennej, zimę Biało-zieloni spędzają na miejscu spadkowym. Rucki prowadził ich w 37 meczach, zdobywając 45 punktów.

Nazwisko następcy Ruckiego ogłoszone zostanie w najbliższych dniach, ale wiele wskazuje, że będzie nim Piotr Tworek, były szkoleniowiec m.in. Warty Poznań, Śląska Wrocław czy Kotwicy Kołobrzeg.

(gru)

Zbigniew Mikołajów nie żyje

ŻAŁOBA W SOSNOWCU

W wieku 72 lat po ciężkiej chorobie zmarł Zbigniew Mikołajów, znakomity piłkarz Zagłębia Sosnowiec w latach 1974-76 i 1979-81. Wychowanek Górnika Klimontów karierę zaczął na środku obrony, ale potem został przesunięty do ataku. W Zagłębiu zdobył bramki w trzech pierwszych meczach, których zagrał i był pierwszym, który tego dokonał. Wyróżniał się dobrą grą głową. W ekstraklasie rozegrał 76 meczów, zdobył 17 goli. Był też chlubą AKS-u Niwka. Trzy razy wystąpił w reprezentacji Polski - w 1980 roku. Został wtedy powołany na wyjazdowe mecze z Marokiem i Irakiem, z którym nasza narodowadrużyna mierzyła się akurat dwukrotnie.

(pacz)



Fot. Dorota Dusik

Daniel Stanclik (z lewej) i Jakub Wojtyła przy siatce rozumieją się bez słów...

Dominatorzy siatkonogi

Daniel Stanclik i Jakub Wojtyła dorzucili do swojej kolekcji czwarty tytuł mistrzów Śląska.

Słynny cytat króla strzelców mundialu '86 Gary'ego Linekera brzmiał: „piłka nożna to prosta gra, w której 22 mężczyzn biega za piłką, a na końcu i tak wygrywają Niemcy". Sentencję piłkarza uznawanego 40 lat temu za najlepszego napastnika świata, a później komentatora telewizyjnego, można sparafrazować. Od soboty bowiem wypada mówić: „siatkonoga to prosta gra, w której przebija się piłkę nad siatką każdą częścią ciała oprócz rąk, a na końcu i tak wygrywa duet Daniel Stanclik-Jakub Wojtyła". W tradycyjnym turnieju rozgrywanym od 2012 roku w Goczałkowicach-Zdroju, a od 2016 roku funkcjonującym jako Mistrzostw Śląska w Siatkonodze, znowu najlepsi okazali się napastnik Miedzi Legnica i pomocnik Spójni Landek. To był ich 4. triumf w historii zmagań wymyślonych i prowadzonych przez Michała Puchałę, bo poprzednio po zwycięstwo sięgali 2016, 2022 i 2024 roku.

Miejsca na podium

Snajper pierwszoligowca i kapitan czwartoligowca przez fazę grupową przeszli brawurowo, nie dali rywalom szans w fazie pucharowej, a w finale 15:8 pokonali duet Daniel Fabisiak-Dawid Kaszok, którzy w tej formie rywalizacji także uchodzą za wysokiej klasy specjalistów. Świadczą o tym ich medalowe miejsca w poprzednich latach, a Fabisiak z Krzysztofem Kozikiem w 2019 roku nawet triumfował.

Z kronikarskiego obowiązku dodajmy, że na 3. miejscu uplasował się zespół „gospodarzy". Michał Płonka i Krzysztof Kiklaisz występują bowiem w trzecioligowym KS Panattoni Goczałkowice, a w meczu o brąz pokonali duet Kamil Bętkowski-Adrian Frańczak 15:13.

W sumie 96 lat

Nie wyniki jednak są jednak najważniejsze. Uznawana za formę treningu siatkonoga co roku w hali „Goczuś" gromadzi zawodników różnych generacji i klas. Nagrodę dla najstarszego zespołu odebrali bowiem Piotr Mrozek i Sebastian Idczak, mający w sumie 96 lat, a tylko rok młodsi byli Mirosław Madeja i Grzegorz Sztorc, którego 17-letni syn Szymon grał w parze z Dawidem Fenderem, kolegą z SMS-u Rekord Bielsko-Biała.

- Obiecałem sobie, że będę uczestniczył w tym turnieju dopóki nie zajmę ostatniego miejsca, a „niestety" ciągle wychodzimy z grupy - z uśmiechem powiedział ojciec bramkarza Lecha Poznań Bartosza Mrozka, który przed laty - choć bez sukcesów - także grał w Mistrzostwach Śląska w Siatkonodze, a tym razem przekazał meczową koszulkę na nagrodę. - Za rok znowu więc będę musiał przyjechać i pokazać młodzieży jak się gra - zakończył trener Polonii Łaziska Górne.

Od reprezentacji do B klasy

A skoro mowa o nagrodach, to zaznaczmy, że Stanclik do swojej kolekcji dołączył trykot podarowany przez Borję Galana z GKS-u Katowice, a Wojtyła wybrał koszulkę reprezentacji Polski w beach soccerze, przekazaną przez Arkadiusza Kłopcia. - Warto podkreślić, że był to 10. turniej o tytuł mistrza Śląska - dodał Michał Puchała. - Myślę, że ciągle się rozwijamy i rośniemy w siłę, bo wystąpiło 31 zespołów. Na liście startowej były nazwiska ludzi mających za sobą i występy w reprezentacji Polski, jak Dawid Plizga, i aktualnych ekstraklasowiczów, jak Dawid Gojny, i obecnych pierwszoligowców, jak Daniel Stanclik czy Kuba Bieroński. Byli też jednak B-klasowicze, bo siatkonoga jest dla każdego, kto gra w piłkę, a nie brakowało także trenerów. Powiedziałem sobie, że dopóki zgłaszać się będzie minimum 30 par, będę ten turniej organizował, więc za rok znowu się spotkamy, a na najbliższe 12 miesięcy życzę wszystkim, którzy kochają piłkę nożną, samych sukcesów zarówno na boisku, jak i poza nim.

Jerzy Dusik

Sport 5cee1410a0



Fot. Fot. KPR Gminy Kobierzyce

Zuzanna Ważna (w środku) w nieszczelną obronę kaliszanek wchodziła jak w masło.

Miłe pożegnanie z kibicami

W ostatnim tegorocznym meczu we własnej hali Kobierki - kosztem siódemki z Kalisza - zrehabilitowały się za ostatnią porażkę z Piotrcovią.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

To był ostatni w tym roku występ Kobierek przed swymi kibicami. Rywalem była zamykająca tabelę i pozostająca bez chociażby „oczka" siódemka z Kalisza. Oba zespoły mierzyły się zaledwie przed tygodniem w zaległym spotkaniu 2. serii. Wówczas górą była ekipa z Kobierzyc, która wygrała 33:30, ale nie był to dla niej łatwy mecz, ponieważ przez jego większość prowadził zespół z Kalisza, a o wyniku zadecydował w zasadzie ostatni kwadrans. Co ciekawe, w środku tygodnia Kobierki rozegrały jeszcze jedno zaległe spotkanie, ulegając na własnym parkiecie Piotrcovii 25:27. Nic dziwnego, że w niedzielny wieczór bardzo chciały zmazać plamę.

Tylko Gęga i Diablo

Wynik spotkania rzutem z linii 7 metra otworzyła Anna Mączka, a po chwili trafiła Wiktoria Kostuch. Przyjezdne mogły liczyć głównie na Martę Gęgę i Annę Diablo, które w pierwszym kwadransie jako jedyne zdobywały bramki dla swojego zespołu (7:5 w 16 min). W ekipie trenera Herlandera Silvy trafienia rozkładały się zdecydowanie bardziej równomiernie, a jego podopieczne piłkę do siatki posyłały właściwie z każdej pozycji (12: 9 w 25 min). W końcówce pierwszej połowy to właśnie lepsza skuteczność w ofensywie i postawa Viktorii Sałtaniuk w bramce pozwoliły miejscowym wyjść na 4-bramkowe prowadzenie.

Odjazd i rozjazd

Po zmianie stron Kobierki wrzuciły wyższy bieg i po bramce Pauliny Stapurewicz prowadziły już 18:12 (w 34 min), z minuty na minutę zwiększając dzielący je od rywalek dystans. Podopieczne trenera Ivo Vavry miały problemy z przedostaniem się pod bramkę, a kiedy im się to udawało, często nie mogły znaleźć sposobu na pokonanie Patrycji Chojnackiej. Wszystko to złożyło się na 10 trafień różnicy w 41 minucie. W końcówce cały czas skuteczne pozostawały wspomniane Gęga i Diablo (27:18 w 53 min), a mimo tego drużyna z Kobierzyc ostatni w tym roku mecz przed własną publicznością wygrała 13 bramkami.

W miejscowym zespole najlepszą zawodniczką spotkania została Patrycja Chojnacka, a u gości wyróżniona została Anna Diablo.

Zbigniew Cieńciała

KPR Gminy Kobierzyce - Tauron Ruch Szczypiorno Kalisz 34:21 (15:11)

KOBIERZYCE: Sałtaniuk, Chojnacka - Wiśniewska 2, Buklarewicz, Drażyk 1, Ważna 6, Arciszevskaja 4, Kostuch 4, Mączka 4/3, Kucharska (CZK, 47 min - gradacja kar), Szukal 4, Gakidova 2, Kozioł 4, Stapurewicz 1, Szajek-Ostrówka 1/1, Holińska 1. Kary: 16 min. Trener Herlander SILVA.

RUCH: Gryczewska, Fornalczyk - Jeziorska, Trawczyńska 3, Gęga 7/1, Petroll, Szarkova 3, Doktorczyk, Jasinowska, Diablo 7/1, Bondarenko 1, Bury. Kary: 14 min. Trener Ivo VAVRA.

Enea MKS Gniezno - MKS Piotrcovia 35:28 (19:12)

GNIEZNO: Hypka, Osowska - Bartkowiak 6, Łęgowska 5, Fegic 3, Głębocka 1, Cygan 5, Lipok 7/4, Hartman 5, Nurska 2, Pereira Rocha 1, Kuriata, Wabińska. Kary: 6 min. Trener Peter KOSTKA.

PIOTRCOVIA: Sarnecka, Cieślak - Królikowska 2, Domagalska 1, Roszak 7, Noga 2, Polańska 5, Gadzina 2, Pankowska 3, Szczukocka 2, Sobecka 1, Grobelna 1, Haric, Byzdra 2. Kary: 6 min. Trener Horatiu PASCA.

PGE MKS El-Volt Lublin - PR Koszalin 31:26 (16:17)

LUBLIN: Wdowiak, Martins - Szynkaruk 7/3, Prieto 8, Przywara, Matuszczyk 1, Rosiak 2, Radosavljević 2, Planeta 1, Górna 7/2, Lima 1, M. Więckowska, D. Więckowska 1, Pietras 1. Kary: 10 min. Trener Paweł TETELEWSKI.

KOSZALIN: Gomaa - Furmanets, Nowicka 1, Kovarzova 5, Rycharska 7, Arsenievska 3, Aydin 5/2, Lasek, Bayrak, Naumczyk, Żmijewska 3, Knezević 2. Kary: 10 min. Trener Dmytro HREBENIUK.

Energa Start Elbląg - Galiczanka Lwów 34:33 (15:15)

START: Suliga, Pentek, Ciącka - Pahrabicka 3, Zych 8, Wicik 7/1, Grabińska 4/2, Kozłowska, Szczepaniak 1, Masalowa 4, Chwojnicka 2, Tarczyluk 5, Peplińska. Kary: 18 min. Trenerka Magdalena STANULEWICZ.

GALICZANKA: Poliak, Hrabczak - Hawrysz 12/5, Diaczenko 2, Dmytryszyn 5, Kołodiuk 2, Tkacz 2, Markiewicz 4, Prokopiak, Kozak 6, Sorokina. Kary: 12 min. Trener Witalij ANDRONOW.

Awansem **KGHM MKS Zagłębie Lubin - SPR Sośnica Gliwice 39:25 (20:11)**

1. Zagłębie	11	33	411:285
2. Piotrcovia	11	27	337:289
3. Lublin	10	24	320:266
4. Gniezno	11	21	325:286
5. Kobierzyce	11	18	326:314
6. Galiczanka	11	12	288:318
7. Koszalin	11	12	297:347
8. Start	11	11	313:366
9. Sośnica	11	4	299:358
10. Ruch	10	0	260:347

12. seria - 27-28 grudnia: Ruch - Start, Sośnica - Lublin, Galiczanka - Gniezno, Piotrcovia - Zagłębie, Koszalin - Kobierzyce.

(mar)

Faraon dalej prezydentem

Egipcjanin Hassan Moustafa wręcz zmiażdżył europejskich kontrkandydatów i nadal będzie stał na czele IHF.

W niedzielę w Kairze zakończył się obradujący przez trzy dni 40. Kongres Międzynarodowej federacji Piłki Ręcznej (IHF). Spotkanie 176 delegatów wieńczyła seria wyborów najważniejszych stanowisk w światowym handballu, w tym prezydenta, wiceprezydenta, Komitetu Wykonawczego oraz liderów komisji i organów sądowych IHF.

Jak było do przewidzenia - w wyborach prezydenckich w stolicy własnego kraju i swoim miejscu urodzenia równych sobie nie znalazł urzędujący od 2000 roku dr Hassan Moustafa. Ubiegający się o reelekcję 81-letni Egipcjanin otrzymał 129 głosów, co stanowiło aż 73,3 procent wszystkich oddanych głosów. Przedłużając kadencję o kolejne cztery lata, dr Moustaffa wręcz zmiażdżył europejskich kontrkandydatów; Franca Bobinaca ze Słowenii (24 głosy), Niemca Gerarda Butzecka (20 głosów) i Holendra Tjarka de Lange (3 głosy). Stanowisko pierwszego wiceprezydenta objął Francuz Philippe Bana, który zdobył 106 głosów, a jego kontrkandydat, Ali Mohamed Eshaqi z Bahrajnu, otrzymał 68 głosów. Dwóch członków Komitetu Wykonawczego IHF, Rumunka Narcisa Lecusanu i Hiszpan Francisco V. Blazquez Garcia zostało wybranych jednogłośnie nie mając przeciwników.

Zbigniew Cieńciała

Despodovska mówi pas

Niedzielne spotkanie było okazją do pożegnania kończącej sportową karierę Macedonki Zoricy Despodovskiej, która z Kobierkami zdobyła 6 medali i Puchar Polski. - Poza RK Metalurgiem, którego jestem wychowanką, Kobierzyce są moim drugim domem. To tutaj czułam się sobą i spędziłam najwięcej czasu w całej karierze – przyznawała z oczami pełnymi łez była już rozgrywająca klubu z Dolnego Śląska. - Uwielbiam tu być, uwielbiam ten zespół i wspaniałych kibiców - to pozostanie ze mną na zawsze. Zawsze będę miło wspominać każdy medal i sukces, ale też każdą trudną chwilę, którą razem przechodziłyśmy. To był dla mnie bardzo trudny rok, prawdopodobnie najtrudniejszy w karierze. Nigdy nie lubiłam być „obok" boiska, a ten czas ciągnął się i przedłużał przez kolejne problemy zdrowotne. Starałam się nastawiać pozytywnie, wierzyć, że zbliżam się do powrotu i nie poddawałam się, ale nie dałam rady. Mimo to nie żałuję niczego, bo wiem, że zrobiłam wszystko, co było w mojej mocy - powiedziała 34-letnia była już rozgrywająca.



Fot. KPR Gminy Kobierzyce

Na pożegnanie z Kobierzycami Zorica Despodovska wręczyła nagrodę Patrycji Chojnackiej, MVP niedzielnego spotkania.

Sport 5cee1410a0



Fot. Orlen Superliga

Kacper Ligarzewski zwykle trzyma wysoki poziom.

Zapach niespodzianki

Żeby zachować cień szansy na miejsce w ósemce, Piotrkowianin musiał pokonać Ostrovię. Na przeszkodzie stanął mu m.in. Kacper Ligarzewski.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Kacpra Ligarzewskiego zabrakło wśród powołanych na najbliższe mistrzostwa Europy, które w drugiej połowie stycznia będą rozgrywane w Danii, Norwegii i Szwecji. Jego obecność jedynie w gronie rezerwowych nieco zdziwiła środowisko, bo bramkarz młodego pokolenia w tym sezonie spisuje się więcej niż przyzwoicie i liczono, że znajdzie się w ścisłej kadrze, a nie wśród tych, którzy mają być „pod parą". Okazją do udowodnienia wysokiej dyspozycji był mecz w Piotrkowie Trybunalskim. Hala Relax jest „Ligarzowi" bardzo dobrze znana, wszak z niej wypłynął na szersze wody, zostając zawodnikiem Górnika Zabrze, a po jego likwidacji przeniósł się do Ostrovii. Wydawało się, że będzie się w niej czuł jak ryba w wodzie, ale początek należał do zdeterminowanych gospodarzy. Żeby zachować cień szansy na miejsce w ósemce, Piotrkowianin musiał odprawić rywali z kwitkiem. Ligarzewski bardzo dobrze wszedł w mecz, ale po brawurowym wygraniu sam na sam cioś w jego grze się zacięło. Koledzy z obrony również mu nie pomagali, stąd Kim Rasmussen już w 8 minucie (4:2) poprosił o czas. Na niewiele zdały się rady Duńczyka, bo po kwadransie było 8:5 i zapachniało niespodzianką. Wystarczyły jednak 3 minuty strzeleckiego przestoju gospodarzy, 2-3 interwencje bramkarza, poprawa skuteczności rzutowej i goście prowadzili 9:8. Mimo usilnych starań i odrobiny magii Jakuba Dróżdża, który po podaniu przez całe boisko zbiegł do środka, chwycił piłkę w powietrzu i wykonując znanego z łyżwiarstwa figurowego pojedynczego axla, ustalił wynik pierwszej połowy, punkty trafiły na konto brązowego medalisty. Po zmianie stron goście w pełni kontrolowali wydarzenia, obijając - w przenośni i dosłownie (aż trzech piotrkowian zgłosiło o meczu urazy, ale ze względu na długą przerwę w rozgrywkach na pewno się wykurują) - momentami bezradnych rywali. Piotrkowianin miał duże problemy ze zdobywaniem bramek, a jego najskuteczniejszym zawodnikiem był Roman Pożarek.

- Teraz gram więcej w ataku i w tym meczu dostałem kilka fajnych podań, ale to nie jest takie ważne, ile bramek zdobyłem. Najważniejsze abyśmy zaczęli zdobywać punkty, bo w przyszłym roku czeka nas ciężka walka o utrzymanie - powiedział 40-letni obrotowy.

- Po słabszym pierwszym kwadransie zaczęliśmy grać na swoim poziomie. Dobre interwencje Kacpra pozwalały nam wyprowadzać kontry i wygrać. Teraz przed nami przerwa świąteczna, a od lutego druga część sezonu - skomentował Patryk Marciniak, rozgrywający Ostrovii. Wspomniany przez niego Ligarzewski bronił ze skutecznością 32% (9 interwencji na 19 rzutów) i w pełni zasłużenie zapracował na miano MVP.

■ **MKS Piotrkowianin - Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski 21:29 (10:12)**
PIOTRKOWIANIN: Chmurski, Lewandowski 1 - Szopa 3/2, Stolarski, Grzesik 1, Pawlikowski, Wawrzyński, Mastalerz, Filipowicz 2, Rutkowski 2, Gogola 3, Dróżdż 1, Surosz 2, Pożarek 4, Trójniak 2. Kary: 6 min. Trener Vit TELEKY.
OSTROVIA: Ligarzewski, Zimny - Klopsteg 3, Gawaszeliszwili 2, K. Adamski 4, Burzak 4, Gajek 1, Urbaniak 2, Kamyszek 4, Smolikow 3, Krok, Marciniak 5, Chojnacki, Szpera, Frankowski 1. Kary: 4 min. Trener Kim RASMUSSEN.

■ **PGE Wybrzeże Gdańsk - Zepter KPR Legionowo 34:26 (19:15)**
WYBRZEŻE: Zembrzycki 1, Poźniak - Michałowicz 10/4, Tomczak 3, Pepliński 2, Domagała 2, Będzikowski 1, Czapliński 3/1, T. Gębala 5, Stanescu 2, Peret, Zmavc 2 (CZK, 59 min - gradacja kar), Czertowicz 3, Stępień, Siekierka, Rodak. Kary: 14 min. Trener Patryk ROMBEL.
LEGIONOWO: Cincadze, Liljestrand, Pieńkowski - Kosmala, Chabior 5, Fąfara 8, Matuszak 1, Wołowiec 1, Wiaderny 3/2, Ciok 5, Laskowski 1, Słupski 1, Stawicki, Jagielski 1. Kary: 6 min. Trener Tomasz STRZĄBAŁA.

■ **Netland MKS Kalisz - Stal Mielec 27:24 (13:11)**
KALISZ: Wyszomirski, Szczecina - Poliszczuk 6, Starcević 3, Ribeiro 2, Bekisz 1, Moryń 5/1, Molski 2, Klimków 2, Kołodziejczyk, Matyjasik 1/1, Kucharzyk 3, Wróbel 2. Kary: 10 min. Trener Rafał KUPTEL.
STAL: Kozina, Witkowski - Stefani 7, Sega 6, Mrozowicz, Kotliński 3, Tokarz, Sanek, Krasouski 5/2, Wąsowski, Przybylski, Janus, Głuszczenko 3, Wałyncew. Kary: 10 min. Trener Robert LIS.

■ Awansem **MKS Zagłębie Lubin - KGHM Chrobry Głogów 28:30 (14:16)**
■ Awansem **Orlen Wisła Płock - Energa Bank PBS MMTS Kwidzyn 38:28 (20:12)**
■ **Corotop Gwardia Opole - KS Lotto Puławy** - poniedziałek, 20.30
■ **Industria Kielce** pauzowała.

1. Kielce	16	45	635:409
2. Płock	15	45	559:370
3. Wybrzeże	16	33	525:489
4. Ostrovia	15	31	434:411
5. Chrobry	16	30	465:464
6. Kalisz	16	25	452:475
7. Kwidzyn	16	23	473:495
8. Stal	16	22	422:465
9. Legionowo	16	18	421:447
10. Piotrkowianin	16	10	428:519
11. Gwardia	15	9	403:476
12. Puławy	16	8	461:585
13. Zagłębie	15	7	426:499

18. seria - 7-8 lutego: Chrobry - Kalisz, Stal - Wybrzeże, Legionowo - Gwardia, Piotrkowianin - Kielce, Ostrovia - Kwidzyn, Zagłębie - Płock, Puławy pauzują.

(mha)

Najlepszy na świecie

Od nowego sezonu bramki 20-krotnego mistrza Polski strzegł będzie Dejan Milosavljev.

INDUSTRIA KIELCE

Choć obecne rozgrywki trwają w najlepsze, działacze Industrii już myślą o kolejnych. Właśnie pochwalili się, że z ich klubem do 2030 roku związał się Dejan Milosavljev. Od sześciu lat Serb jest zawodnikiem Fuechse Berlin, z którym zdobył m.in. srebrny medal Ligi Mistrzów, wygrał Ligę Europejską oraz sięgnął pierwsze w historii tego klubu mistrzostwo Niemiec. W reprezentacji 29-latek występuje regularnie od 2014 roku. Znalazł się w kadrze swojego kraju na styczniowe Euro w Danii, Norwegii i Szwecji. W poprzednim sezonie LM został sklasyfikowany na 2. miejscu pod względem obron - zanotował ich 166 w 19 meczach, co oznaczało skuteczność na poziomie ponad 27%.

Ogromny krok

- Sfinalizowanie transferu Dejana Milosavljeva, najlepszego bramkarza świata, to sukces całego środowiska Industrii, a dla klubu ogromny krok sportowy. To efekt zaufania i wsparcia naszych sponsorów, zaangażowania właściciela klubu oraz codziennej pracy ludzi, którzy ten klub tworzą - powiedział na klubowej witrynie Paweł Papaj, p. o. prezesa wicemistrza Polski. Milosavljev zawodnikiem Industrii Kielce zostanie 1 lipca 2026 roku, jego kontrakt obowiązywać będzie przez 4 sezony.

- Dołączenie do Industrii to dla mnie ogromne wyzwanie, ale i zaszczyt. To klub z bogatą historią, wielkimi ambicjami i bogatą tradycją. Od pierwszej rozmowy z włodarzami klubu czułem, że mamy wspólną wizję i cele, co spowodowało, że podjęcie decyzji było łatwiejsze. Kieleccy kibice są znani ze swojej lojalności oraz energii wobec zawodników. Ich wsparcie daje drużynie wielką siłę i stanowi ważny element klubowej tożsamości. Nie mogę się doczekać, by poczuć tę atmosferę - powiedział golkiper, który występował m.in. w takich klubach jak, Vardar Skopje, Partizan Belgrad czy RK Rugović.

Za zamkniętymi drzwiami

- To dla nas ważny moment, bo dokonujemy wzmocnienia zawodnikiem światowej klasy. Moim zdaniem Dejan jest obecnie w trójce najlepszych bramkarzy na świecie. My już teraz bardzo się cieszymy i mam nadzieję, że i on będzie tu szczęśliwy. Nie mogę się doczekać, by zacząć wspólnie pracować - podkreślił trener kielczan, Tałant Dujszebajew.

Również i zawodnik przyznał, że osoba szkoleniowca wymiernie przyczyniła się do decyzji o dołączeniu do Żółto-biało-niebieskich. - Jego wiedza taktyczna oraz mentalność zwycięzcy są cenione na całym świecie i wierzę, że pod jego przywództwem zrobimy kolejny ważny krok - powiedział Milosavljev. Co ciekawe, Dejan do Polski przyjedzie w pierwszych dniach stycznia, ale... nie będzie go można zobaczyć w akcji. Kontrolne mecze Polska - Serbia we Władysławowie, stanowiące ostatni sprawdzian przed mistrzostwami Europy, rozegrane bowiem zostaną za zamkniętymi drzwiami.

Czterech za czterech

Dodajmy, że Milosavljev to niejedyna nowa twarz w Kielcach w kolejnym sezonie. Do Industrii dołączą bowiem również rozgrywający Francuz Julien Bos (HBC Nantes), Chorwat Luka Lovere Klarica (RK Zagrzeb) i Nigeryjczyk Faruk Yusuf (HBC Limonges). Kwartet ten zastąpi słoweńskiego bramkarza Klemena Ferlina oraz hiszpańskich rozgrywających, Aleksa Dujszebajewa, Daniela Dujszebajewa i Jore Maquedę.

(mha)



Fot. FB/Fuchse Berlin

Za pół roku Dejan Milosavljev grać będzie w Orlen Superlidze.

Sport 5cee1410a0

Przełamanie Legii. Gliwice na dnie

Tauron GTK przegrywa po raz czwarty z rzędu i widmo spadku staje się coraz bardziej realne. Nowego trenera ma MKS Dąbrowa Górnicza.

ORLEN BASKET LIGA

Zespół z Warszawy przegrał sześć kolejnych spotkań (liga plus puchary). W obozie GTK, patrząc na rezultaty osiągane przez bezpośrednich sąsiadów w ligowej tabeli, również panował niepokój. Gospodarze (już bez Andy'ego Cleavesa, który rozwiązał umowę) dobrze rozpoczęli spotkanie (9:3), ale warszawianie dogonili rywali na koniec pierwszej kwarty (20:19), a potem mieli nawet 11 punktów przewagi (77:66).

Mecz był zacięty niemal do ostatniego gwizdka. Cztery minuty przed końcem spotkania Grudziński doprowadził do wyniku 75:78, ale po chwili popełnił piąte przewinienie osobiste i jego udział w meczu zakończył się. Przyjezdni głównie za sprawą Thompsona dowieźli prowadzenie do końca i zakończyli serię porażek.

- Niska skuteczność z linii rzutów wolnych oraz problemy z przewinieniami wysokich zawodników spowodowały, że nie byliśmy w stanie wygrać tego spotkania. Jestem jednak przekonany, że nasza praca na treningach i dobra atmosfera w zespole spowodują, że wrócimy na zwycięską ścieżkę - zaznaczył trener gliwiczan, Boris Balibrea.



Fot. Mateusz Sobczak / PressFocus

W Gliwicach emocji nie brakowało, ostatecznie to Legia wyjechała z kompletem punktów.

W sobotę MKS Dąbrowa Górnicza poinformował, że nowym trenerem drużyny będzie Artur Gronek. Jako pierwszy trener prowadził Zastal, Polpharmę Starogard Gdański, Astorię Bydgoszcz, Start Lublin oraz Arkę Gdynia. Z ekipą z Zielonej Góry w 2017 roku zdobył tytuł mistrza Polski. Jest też asystentem Igora Milicicia w reprezentacji Polski.

Tauron GTK Gliwice - Legia Warszawa 81:89 (19:20, 24:23, 16:23, 22:23)
GLIWICE: Grudziński 17 (3x3), Godfrey 13 (1x3) , K. Gordon 9 (3x3), W. Gordon 6, Oguine 2 - Davis 13 (1x3), Bender 11, Piśla 8 (1x3), Busz, Misztal. Trener Boris BALIBREA.
LEGIA: Thompson 22 (1x3), Ponsar 13 (3x3), A. Pluta 11 (3x3), Graves 10, Tomaszewski 7 - Shongu 12 (1x3), Hunter 10, M. Wilczek 4, Czapla. Trener Heiko RANNULA.

Miasto Szkła Krosno - MKS Dąbrowa Górnicza 92:87 po dogr. (14:17, 23:24, 24:17, 18:21, d. 13:8)
KROSNO: Bockler 20 (1x3), Radić 16, Watson 16, Hensley 7 (1x3), Jankowski 1 - Jackson 19 (3x3), Brown-Soares 5 (1x3), Łałak 3 (1x3), Wójcik 3, Chrabota 2, Góreńczyk, Wrona. Trener Maros KOVACIK.
DĄBROWA GÓRNICZA: Green 20 (1x3), Muhammad 17 (1x3), Bogucki 13, Peterka 12, Curry 7 - Załucki 6 (2x3), Piechowicz 5 (1x3), Musiał 4, Montgomery 3, Bonner. Trener Krzysztof SZABLOWSKI.

Energa Czarni Słupsk - Dziki Warszawa 96:102 (25:22, 27:28, 19:28, 25:24)
SŁUPSK: Duffy 18 (3x3), Nowakowski 13 (3x3), D. Wilczek 7, Skele 6, Tomczak 4 - Carter 17 (2x3), Ivory 14 (2x3), Penn 14 (3x3), Lambrecht 4, J. Pluta. Trener Roberts STELMAHERS.
DZIKI: Horton 26 (6x3), Soares 16 (2x3), Vander Plas 14, Caruthers 9, Oguama 16 - Kamiński 10 (1x3), Chavez 9, Frąckiewicz 7, Grochowski 2, Aleksandrowicz. Trener Marko LEGOVICH.

PGE Start Lublin - Górnik Zamek Książ Wałbrzych 85:79, 22:22, 18:18, 24:15, 21:24)
LUBLIN: O'Reilly 16 (3x3), Tokoto 16, Ford 10 (2x3), Griffin 9, Frankamp 3 (1x3) - Wright 18 (3x3), Krasuski 11 (1x3), Put 2, Pelczar. Trener Wojciech KAMIŃSKI.
WAŁBRZYCH: Jogela 16 (2x3), Cabbil 13 (1x3), Wyka 13, Marchewka 7 (2x3), Garcia 1 - Smith 18 (1x3), Benson 11, Anderson, Łapeta. Zoran CARAPIĆ.

King Szczecin - AMW Arka Gdynia 90:81 (33:27, 17:15, 20:19, 20:20)
SZCZECIN: Freidel 19 (3x3), Novak 15 (4x3), Gielo 13 (3x3), Roberts 13, Popović 10 - Egner 8 (2x3), Roach 5 (1x3), Żołnierewicz 5, Kostrzewski 2, Hustak. Trener Maciej MAJCHEREK.
GDYNIA: Tubutis 19 (3x3), Ljubicić 15, Okauru 11 (1x3), Garbacz 10 (2x3), Łączyński 3 - Ramey 11 (2x3), 5, Barrett 5, Hrycaniuk 5, Zyskowski 2. Trener Mantas CESNAUSKIS.

Arriva Lotto Twarde Pierniki Toruń - Energa Trefl Sopot 95:86 (26:18, 25:24, 26:20, 18:24)
TORUŃ: Langović 25 (3x3), Persons 12 (2x3), Thomasson 14 (2x3), Kulig 11 (1x3), Brenk 3 - Kunc 20 (2x3), Smith 7 (1x3), Sowiński 2, Szlachetka 1, Lipiński. Trener Srdjan SUBOTIĆ.
SOPOT: Scruggs 20 (2x3), Schenk 19 (1x3), Witliński 8, Kacinas 5 (1x3), Goins 3 (1x3) - Addae-Wusu 10 (2x3), Cowels 10 (3x3), Suurorg 8, Zapała 3, Nowicki. Trener Mikko LARKAS.

Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wlkp. - WKS Śląsk Wrocław 93:72 (24;17, 28:14, 24:17, 17:24)
OSTRÓW: Jackson 16, Gibson 11 (1x3), Mejeris 11 (1x3), Pluta 4, Laster 2 - Sakota 29 (5x3), Brzović 18 (1x3), Rutecki 2, Czoska, Smektała. Trener Andrzej URBAN.
WROCŁAW: Kirkwood 6 (2x3), Urbaniak 7 (2x3), Niziol 6 (1x3), Djordjević 4, Gray 2 - Penava 11 (1x3), Czerniesiewicz 9 (3x3), Coleman-Jones 8 (1x3), Kulikowski 6 (2x3), Wiśniewski 6 (1x3), Nunez 5 (1x3), Sternicki 2. Trener Ainars BAGATSKIS.

1. Sopot	11	19	992:893
2. Szczecin	11	19	916:884
3. Gdynia	11	19	931:891
4. Wałbrzych	11	18	881:874
5. Wrocław	11	18	965:902
6.Dziki	11	18	1000:934
7. Legia	11	18	934:878
8. Ostrów	11	16	957:995
9.Włocławek	10	16	917:871
10.Zielona G.	10	15	824:782
11.Słupsk	11	15	931:965
12.Toruń	11	15	966:985
13.Dąbrowa G.	11	15	926:947
14.Lublin	11	14	882:1009
15.Gliwice	11	13	831:967
16.Krosno	11	13	903:979

Najbliższe mecze: Zielona Góra - Włocławek (22.12.), Gdynia - Słupsk, Ostrów Wlkp. - Gliwice, Legia - Krosno, Toruń - Dąbrowa Górnicza, Wrocław - Dziki (wszystkie 23.12.).

(tjm)

Zwycięska seria Zagłębia

Sosnowiczanki odniosły czwarte ligowe zwycięstwo z rzędu - pokonały, co prawda osłabionego, mistrza Polski, VBW Gdynia.

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

Gdynianki borykają się ze sporymi problemami kadrowymi i do Sosnowca przyjechały w ośmioosobowym składzie. Sosnowiczanki z kolei musiały sobie radzić bez podstawowej rozgrywającej, Chorwatki Matei Tadić, która doznała urazu w pucharowym meczu w Niemczech. Jej miejsce zajęła Aleksandra Kuczyńska, która doskonale wywiązała się z tego zadania. Wyrównała swój ligowy rekord punktowy i umiejętnie kierowała poczynaniami zespołu. Gospodynie wygrały każdą z kwart, ostatecznie triumfowały aż 16 punktami.

Kolejne świetne zawody zaliczyła Catherine Reese, która do 26 punktów dorzuciła 18 zbiórek. To szóste w tym sezonie double-double Amerykanki. Swoje tradycyjnie dorzuciła Sydney Taylor, która zaliczyła pięć „trójek".

- Mecz goni u nas mecz. Matea mocno oberwała w tracie meczu pucharowego i nie chcieliśmy ryzykować. Była wpisana do protokołu, ale wiedzieliśmy, że nie zagra. Ola bardzo dobrze ją zastąpiła. Musimy umiejętnie gospodarować siłami, bo przed nami trudny okres. Wygrana cieszy, to czwarty z rzędu ligowy triumf, a jeśli dodamy do tego mecze pucharowe, to już w sześciu kolejnych meczach zespół jest niepokonany – cieszył się Piotr Gliniak, trener MB Zagłębia.

KSSSE Enea AJP Gorzów Wlkp. - SKK Polonia Warszawa 79:56 (16:12, 22:11, 27:17, 14:16)
GORZÓW: Hurt 17, Mikulasikova 17, Szymkiewicz 15 (1x3), Gertchen 10 (2x3), Stasiak 3 (1x3) - Osborne 11, Kuczyńska 4, Lebiecka 2, Kloska, Steblecka. Trener Dariusz MACIEJEWSKI.
WARSZAWA: Vitulova 18 (2x3), Sosnowska 12 (1x3), Watson 8, Mastowska 7 (1x3), Wesołowska 2 - Puter 5, Kusiak 4, Rogozińska, Barańska, Wiklak. Trener Jelena SKEROVIĆ.

MB Zagłębie Sosnowiec - VBW Gdynia 93:77 (22:19, 24:23, 23:16, 24:19)
SOSNOWIEC: Reese 26 (1x3), Taylor 21 (5x3), Pyka 12 (1x3), Kuczyńska 11 (1x3), Burliga 9 (1x3) - Niedźwiedzka 7 (1x3), Kurach 7, Jackowska, Kłobukowska. Trener Piotr GLINIAK
GDYNIA: Wrzesiński 23, Jakubiuk 22, Ułan 16 (1x3), Maj 9 (3x3), Zalewska 2 - Wysocka 5 (1x3), Maj. Trener Martins ZIBARTS

Isands Wichoś Jelenia Góra - Enea AZS Politechnika Poznań 62:93 (19:20, 12:30, 18:23, 13:20)
JELENIA GÓRA: Pawlukiewicz 2, Dzierbicka 20, Kosalewicz 27, Domka 4, Kurkowiak 4 - Prokop, Warsińska 1, Pilichowska 4, Byczkowska. Trener Rafał SROKA.
POZNAŃ: Carter 12, Pszczolarska 4, Brown 16 (2x3), Popović 11 (3x3), Piasecka 5 (1x3) - Kośla 10, Woźna 3 (1x3), Brzustowska 3, Główczak 4, Rutkowska 12, Tomaszkiewicz 6, Haegenbarth 7. Trener Wojciech SZAWARSKI.

Wisła Kraków - AZS UMCS Lublin 79:72 (22:27, 17:13, 18:11, 22:21)
KRAKÓW: J. Williams 9, Jasiulewicz 6, T. Williams 25 (1x3), Niemojewska 3, Cykowska 3 (1x3) - Stasiuk 12 (2x3), Vujacić 14 (3x3), Gilmajster 8 (2x3). Trener Jordi ARAGONES.
LUBLIN: Morawiec 3 (1x3), Ryan 22 (2x3), Slocum 5 (1x3), Gatling 22, Wnorowska 5 (1x3) - Wojtala 3 (1x3), Stanković 10, Ullmann, Adamczuk 2. Trener Karol KOWALEWSKI.

Contimax MOSIR Bochnia - Ślęza Wrocław 66:89 (15:19, 17:30, 17:23, 17:17)
BOCHNIA: Wdowiuk 6 (2x3), Walczak 3, Jones 15 (1x3), Moore 20, Bukowczan 6 (2x3) - Ossowska 2, Karakasidou 10, Marcinkowska 4, Jarząb, Gołas. Trener Artur WŁODARCZYK.
WROCŁAW: Davis 20, Vihmane 6, Kulińska 4, Strautmane 15 (2x3), Mielnicka 12 (1x3) - Zięborska 12 (1x3), Kraker 11 (3x3), Fiszer 1, Jasik 1, Jeziorna 7 (1x3). Trener Arkadiusz RUSIN.

Artego Bydgoszcz - Energa Toruń 71:90 (9:14, 19:27, 19:24, 24:25)
BYDGOSZCZ: Pawłowska 13 (1x3), Pokk 10 (2x3), Jones 9, Michałek 13 (1x3), Pawlikowska 4 - Sobiech 3 (1x3), Keller 8, Danielewicz 6, Maławy 5 (1x3), Uziałło. Trener Piotr KuLPEKSZA.
TORUŃ: Sagerer 7, Johnson 34 (2x3), Kapinga Maweja 13, Preihs 4 (1x3), Grządziela 6 (2x3) - Ustawska, Tarkovicova 13 (1x3), Podkańska 3, Śmiałek 8, Batura 2. Trener Elmedin OMANIĆ.

1.Gorzów	11	20	920:725
2.Lublin	11	20	914:795
3.Wrocław	11	19	945:747
4.Poznań	11	18	843:817
5.Sosnowiec	11	18	946:807
6.Gdynia	11	17	997:901
7. Toruń	11	17	784:757
8.Kraków	11	16	771:800
9.Bydgoszcz	11	15	790:898
10.Bochnia	11	14	851:985
11.Warszawa	11	13	753:917
12. Jelenia G.	11	11	652:1017

Najbliższe mecze: Gorzów Wielkopolski - Bochnia (23.12.), Jelenia Góra - Warszawa, Kraków - Poznań, Bydgoszcz - Gdynia, Wrocław - Toruń, Sosnowiec - Lublin (wszystkie 27.12.)

Krzysztof Polaczkiewicz, pp

Sport 5cee1410a0

Niezbędne ryzyko

Bohdan Diaczenko wrócił po chorobie i znów pokazał się z jak najlepszej strony.



Fot. PZHL/Michał Chwieduk

Oświęcimianie odnieśli pewne zwycięstwo, uzyskane w ostatnich minutach.

Wynik sugeruje, że wszystko było po stronie Unii Oświęcim, jednak Polonii stracili trzy gole w ciągu 1:46 minuty, bo musieli podjąć ryzyko gdy rywal prowadził. Owszem, goście byli zespołem lepszym, ale bytomianie walczyli niemal do samego końca. Po zdobyciu kontaktowego gola szukali kolejnego, ale skończyło się stratą trzech!

Po dwóch meczach nieobecności ze względu na chorobę, znów między słupkami pojawił się Bohdan Diaczenko. Ukraiński golkiper nie jest jeszcze w pełni sił, ale musiał pojawić się na tafli, bo rozchorował się jego zmiennik, Tobiasz Jaworski, który nie pojawił się już na porannym rozjeździe. Mecz rozpoczął się niefortunnie dla gospodarzy. W 2 min Mikka Partenen wysłał krążek do strefy neutralnej, a Levi Karjalainen nie zdołał go przejąć i Ville Heikinen podał do Erika Ahopleto, który nie miał problemów z umieszczeniem go siatce. Potem goście mieli kilka okazji, m.in. Samuel Petraš. Martin Kasperlik czy Radosław Galant, ale Diaczenko skutecznymi interwencjami uchronił swój zespół przed stratą kolejnych goli. Polonіści próbowali się rewanżować szybkimi kontrami, ale w kluczowych momentach nie potrafili oddać precyzyjnego uderzenia. W ostatniej minucie Andrej Bujalski znalazł się sam na sam i Linusa Lundina uratował słupek.

Goście byli mocno skoncentrowani i dobrze przygotowani fizycznie. Wyraźnie przewyższali gospodarzy szybkością i w 24 min zdobyli gola. Aleksi Mäkela otrzymał krążek od Heikkinena i spod niebieskiej linii uderzył w stronę bramki, a „guma", ku zaskoczeniu wszystkich, wpadała do siatki. Diaczenko niewątpliwie spóźnił się z interwencją i ten gol go obciążył, ale potem bronił jak w transie i niewątpliwie uratował zespół przed startą kolejnych bramek. Hokeiści Unii osiągnęli dużą przewagę i mieli kilka świetnych sytuacji. Lista niefortunnych strzelców jest długa. Chyba najbardziej niepocieszonymi byli Aleksander Peresunko, który dwa razy z bliskiej odległości nie skierował krążka do siatki, i Daniel Olsson Trkulja, Roman Diukow czy Łukasz Krzemień też kręcili głowami, bo marnowali dobre okazje. A Poloniści? Grali zbyt nerwowo i chaotycznie, by mogli zaskoczyć spokojnie interweniującego Lundina.

Na początku ostatniej tercji goście szukali kolejnego gola, ale Diaczenko był nie do pokonania. Publiczność mocno zagrzewała swoich ulubieńców i w końcu mieli powody do radości. W 48 min Karjalainen podał do Bujalskiego, a ten popędził na bramkę. Napastnik z lewej strony uderzył mocno i krążek przemknął między parkanami Lundina. I od tego momentu podopieczni trenera Andreja Gusowa uwierzyli, że nie wszystko jest stracone. Ostatnie 10 min było niezwykle emocjonujące i trudno się dziwić, że publiczność obserwowała je na stojąco. Gospodarze z pasją atakowali, by zdobyć wyrównującego gola, jednak nie uniknęli błędu. Nie opanowali krążka w strefie rywali, a potem w neutralnej i Ahopelto znalazł się w sytuacji sam na sam. Diaczenko był bezradny. Trener Gusow wziął czas i na 1:48 min przed końcem Diaczenko zjechał z lodu i goście zdobyli jeszcze dwa gole.

Włodzimierz Sowiński

PIĘŚCI ROZGRZAŁY WIDOWNIĘ

■ Tyszanie pożegnali rok zwycięstwem i wskoczyli na 4. miejsce. Jednak potyczka nie była porywająca i jedynie pojedynek pięściarski rozgrzał widownię.

W GKS-ie Filip Komorski, kapitan drużyny, w Lidze Mistrzów został „zdegradowany" do 3. formacji, a teraz ta sytuacja przytrafiła się po raz drugi. „Komora" miał za partnerów Bartłomieja Jeziorskiego i Mateusza Gościńskiego. Jego miejsce w 2. ataku zajął Dominik Paś. Zaczęło się wielce obiecująco dla jastrzębian, bowiem Szymon Kiełbicki popisał się precyzyjnym uderzeniem i krążek zatrzepotał w „okienku" tyskiej bramki. Potem Hannu Kuru wykorzystał liczebną przewagę, a wyjeżdżający z ławki kar Mateusz Bryk, po podaniu Olli-Petteriego Viinikainena, znalazł się sam na sam i Karolus Karlheto był bezradny.

W drugiej tercji Bartłomiej Pociecha uderzył z daleka, ale Rasmus Heljanko przekierował krążek do bramki. W 32 min doszło do starcia pięściarskiego pomiędzy Maciejem Urbanowiczem i Olafem Bizackim, a ich koledzy pośpieszyli z odsieczą. W rezultacie powstał spory tumult i gdy sędziowie opanowali sytuację nałożyli kary meczu dla kapitana JKH oraz tyskiego obrońcy. Ostatnia tercja była bezbramkowa. **(s)**

■ **JKH GKS Jastrzębie – GKS Tychy 1:3 (1:2, 0:1, 0:0)**

1:0 – Kiełbicki (7:20), 1:1 – Kuru – Knuutinen - Heljanko (12:15, w przewadze), 1:2 – Bryk – Viinikainen (15:18), 1:3 – Heljanko – Pociecha – Łyszczarczyk (29:59)

Sędziowali: Rafał Noworyta i Maciej Gąsienica- Makowski – Eryk Sztwiertnia i Kacper Król. Widzów 880.

JKH: Kaarlehto; Bagin – Alho, Onak – Bezuška, Hanzel (2) – Charvat, Wojciechowski – Adamek; Ł. Nalewajka – Berzins (2) – Sihvonen, Ślusarczyk (2) – Kiełbicki – Urbanowicz (2+5+20), O. Laszkiewicz – Stolarski (2) – R. Nalewajka (2), Kuzak II – Moś (2) – Osiadły. Trener Rafał BERNACKI.

TYCHY: Fučik; Bryk (4) – Viinikainen (2), Kaskinen – Bizacki (5+20), Pociecha – Walli, Sobecki; Heljanko – Kuru – Kerkkänen, Knuutinen – Paś (2) – Łyszczarczyk (2), Jeziorski – Komorski (4) – Gościński, Ubowski (2) - Kucharski – Drabik. Trener Pekka TIRKKONEN.

Kary: JKH – 37 (kara meczu dla Urbanowicza) min, GKS – 41 (kara meczu dla Bizackiego) min.

POWRÓT NA FOTEL

■ Ponieważ GKS Katowice w niedzielę pauzował, sosnowiczanie wrócili na pierwsze miejsce w tabeli, ale Cracovia nie jest już dostarczycielem punktów. Pasy długo utrzymywały bezbrakowy remis, który straciły w ostatniej minucie drugiej tercji i wtedy posypały się pluszaki w powszechnej już akcji Teddy Bear Toss. W trzeciej odsłonie Zagłębie dokończyło dzieło.

■ **ECB Zagłębie Sosnowiec – Comarch Cracovia 3:0 (0:0, 1:0, 2:0)**

1:0 - Wanacki - Seppälä (39:04), 2:0 - Chmielewski - Sozanski - Enlund (52:24, w przewadze), 3:0 - Sirkiä (59:15, do pustej).

Sędziowali: Bartosz Suski i Patryk Kasprzyk - Igor Dzięciołowski i Kamil Wiwatowski. Widzów 2500.

ZAGŁĘBIE: Miarka; Ciura - Sozanski, Wanacki (2) - Naróg , Biłas - Björkung, Kotlorz, Krawczyk; Pipponen – Seppälä - Jokinen, Bernacki (2) - Alanen (2) - Brynkus, Roine - Enlund - Chmielewski, Gromadzki - Kaczyński - Sirkiä. Trener Matias LEHTONEN.

CRACOVIA: Lipiäinen; Wajda (2) - Michalski (2), Jaśkiewicz - Jaracz, Kruczek - Noworyta, Mętel; Mocarski - Montgomery - Dziurdzia, D. Kapica - Valtola (2) - Mäki, Hansson - Bezwiński (2) – H. Karjalainen, Gumiński – Konarski - Malasiński. Trener Krystian DZIUBIŃSKI.

Kary: Zagłębie - 6 min, Cracovia - 8 min.

KWADRANS PROTESTU

■ Sanoczanie wyszli na lód 15 minut po czasie, chcąc zaakcentować złą sytuację w klubie. Za opóźnianie gry rozpoczęli od 2-minutowej kary, a w 6 min goście mieli karnego, ale Filip Świderski nie dał się pokonać Denisowi Fjodorowsowi. W drugiej połowie meczu gospodarzy niemal w pojedynkę rozjechał Andrij Denyskin.

■ **STS Sanok – Energa Toruń 0:5 (0:0, 0:1, 0:4)**

0:1 - Denyskin - Zieliński - Kulincew (36:05), 0:2 - Denyskin - Kulincew (49:37, w przewadze), 0:3 - Syty - Denyskin - Baszyrow (51:57), 0:4 - Worona - Denyskin (57:17, w osłabieniu), 0:5 - Denyskin - Baszyrow - Zieliński (59:49).

Sędziowali: Krzysztof Kozłowski i Paweł Kosidło - Mateusz Kucharewicz i Oliwier Kasperek. Widzów 900.

STS: Świderski; Lähteenmäki - Bieda, Niemczyk – Starościak, Koczera, Sitnik, Wilczok; Tomiczek - Prokurat (2) – Sterbenz, Kowalczuk (2) – Sienkiewicz - K. Bukowski, Nikołajewicz - Huhdanpää - J. Bukowski (2), Czopor, Wawrzkiewicz. Trener Bogusław RĄPAŁA.

ENERGA: Svensson; Laitinen – Ilvessuo, Zieliński - Kulincew, Schafer (2) - A Jaworski, Kurnicki; Denyskin - Syty - Baszyrow, Worona - Arrak - Sedlak (2), J. Lewandowski - Maćkowski - M. Kalinowski, Fjodorows, K. Kalinowski (4), Napiórkowski. Trener Sami HIRVONEN.

Kary: STS – 8 (2 techn.) min, Energa - 8 min.

■ **BS Polonia Bytom – Unia Oświęcim 1:5 (0:1, 0:1, 1:3)**

0:1 – Ahopelto – Heikkinen – Partanen (1:10), 0:2 - Mäkela – Heikkinen – Ahopelto (23:10), 1:2 – Bujalski – Mroczkowski – L. Karjalainen (47:05), 1:3 – Ahopelto – Lundin (57:23), 1:4 – Rac – Kasperlik (58:25, do pustej), 1:5 – Heikkinen – Partanen (59:09).

Sędziowali: Wojciech Czech i Marcin Majta – Maciej Byczkowski i Grzegorz Cytawa. Widzów 1119.

POLONIA: Diaczenko; Załamaj - Górny, Osenieks – L. Karjalainen, Kamieniew (2) – Bieniek, Stępień - D. Musioł; Sawicki – Jarosz – Padakin, Lehtimaki – Mroczkowski – Bujalski, Zając (2) – Karasiński - Kociszewski, J. Musioł – Bajon – Wicher. Trener Andrej GUSOW.

UNIA: Lundin; Morrow - Söderberg, Mäkela – Florczak, Scarlett – Diukow, Matthew – Prokopiak; Kasperlik – Olsson Trkulja – Petraš, Ahopelto – Heikkinen – Partanen, Krzemień – Rac – Peresunko, Prusak – Galant – Kusak. Trener Robert KALABER.

Kary: Polonia – 4 min, Unia – 0 min.

TAURON HOKEJ LIGA

1. ECB Zagłębie Sosnowiec	27	58	20/3	7/1	100:60
2. GKS Katowice	26	55	17/2	9/6	86:57
3. Unia Oświęcim	27	53	17/1	10/3	104:61
4. GKS Tychy (m, p, sp)	26	49	17/3	9/1	96:58
5. JKH GKS Jastrzębie	26	47	16/4	10/3	76:62
6. Energa Toruń	28	39	13/1	15/4	114:93
7. Polonia Bytom (b)	28	35	12/2	16/1	83:80
8. Comarch Cracovia	25	21	8/4	17/1	55:104
9. STS Sanok	27	0	0	27	31:173

W piątek, 2 stycznia 2026 r., grają: Cracovia - STS (18.00), Unia - GKS Tychy (18.00), GKS Katowice – JKH (18.30), Mecz Energa – Polonia rozegrano awansem (2:4). Pauzuje Zagłębie.

Sport 5cee1410a0

TAURON LIGA

■ **Sokół&Hagric Mogilno - #VolleyWrocław 0:3 (24:26, 22:25, 23:25)**
MOGILNO: Stachowicz (1), Tsitsigianni (9), Nowak (6), Kowalska (6), Stronias (6), Cygan (14), pancewicz (libero) oraz Priante Frances, Świętoń (3), Pinczewska (2), Cur-Słomka (3).
Trener Mateusz GRABDA.
WROCŁAW: Łazowska (7), Frenkiewicz (10), kaczmarzyk (6), Dapić (12), Lemire (8), Dróżdż (8), Lucenko (libero) oraz Grysak, Gancarz. Trener Wojciech KUCZYŃSKI.
Przebieg meczu
I: 10:9, 14:15, 20:17, 24:26.
II: 8:10, 13:15, 20:19, 22:25.
III: 7:10, 8:15, 15:20, 23;25.
Bohaterka – Martyna ŁAZOWSKA.

■ **ITA Tools Stal Mielec – Lotto Chemik Police 0:3 (20:25, 23:25, 19:25)**
MIELEC: Bińczycka (2), Bączyńska (11), Nesimović (9), Calkins (8), Kazała (12), Ponikowska (3), Mazur (libero) oraz Sobiczewska, Adamczyk, Walczak. Trener Miłosz MAJKA.
POLICE: Partyka (1), Mędrzyk (14), Rybak-Czyrniańska, Gierszewska (12), Orzoł (20), Różyńska (10), Nowak (libero) oraz Dorywalska, Ropela-Puzdrowska, Koput (1). Trener Dawid MICHOR.
Przebieg meczu
I: 7:10, 12:15, 16:20, 20:25.
II: 10:5, 15:13, 20:19, 23:25.
III: 8:10, 10:15, 15:20, 19:25.
Bohaterka – Julia ORZOŁ.

1. Rzeszów	10	28	9/1	29:6
2. Opole	11	27	9/2	28:9
3. Budowlani	11	27	9/2	29:10
4. ŁKS	10	21	7/3	25:16
5. Bielsko-Biała	11	20	7/4	24:20
6. Police	11	15	5/6	21:22
7. Bydgoszcz	10	14	5/5	17:20
8. Radom	11	11	4/7	18:23
9. Mielec	11	11	4/7	16:27
10. Mogilno	11	10	3/8	17:27
11. Wrocław	11	8	2/9	11:27
12. Nowy Dwór Maz.	10	0	0/10	2:30

1-8. play off, 12. spadek
Następne mecze: 22.12.: ŁKS – Rzeszów, Nowy Dwór Maz. – Bydgoszcz;

1. LIGA KOBIET

■ Zespoły z Kalisza oraz z Warszawy zgodnym rytmem mkną do mety i zapewne między sobą będą rozstrzygały sprawę awansu do ekstraklasy. Pozostałe zespoły są tylko tłem dla tej rywalizacji. Ekipa z Imielina po kiepskim starcie zaczęła punktować, choć w meczu z Nysą musiała się sporo napracować i wygrała dopiero po tie-breaku.
MKS COPCO Imielin – PANS Komunalnik Nysa 3:2 (25:13, 22:24, 23:25, 25:22, 17:15), BAS Kombinat Budowlany Białystok – Credo Płomień Sosnowiec 3:1 (25:19, 25:23, 17:25, 25:17), NETLAN MKS Kalisz – SMS Szczyrk 3:0 (25:14, 25:14, 25:13), KSG Warszawa – Nike Węgrów 3:0 (25:18, 25:16, 26:24), Solna Wieliczka – Legionovia 0:3 (21:25, 21:25, 17:25), KS Piła – Karpaty PANS Krosno 3:1 (25:23, 20:24, 25:22, 25:12).

1. Kalisz	12	33	33:7
2. Warszawa	12	32	34:10
3. Piła	12	25	28:17
4. Białystok	11	21	27:16
5. Sosnowiec	12	20	25:21
6. Imielin	12	18	22:21
7. Wieliczka	12	17	19:22
8. Legionowo	12	17	23:24
9. Nysa	12	12	18:28
10. Krosno	12	12	16:27
11. Szczyrk	12	5	11:34
12. Węgrów	12	1	5:36

(s)

Medal na pocieszenie



Fot. volleyballworld.com

Jurij Gładyr pozbawił złudzeń Brazylijczyków.

Kolejna zdobycz w kolekcji Jurajskich Rycerzy. Klubowe Mistrzostwa Świata zakończyli na trzecim miejscu.

KLUBOWE MŚ

Zawody rozegrano w brazylijskim Belemie. Nasz zespół wystąpił w nich po siedmiu latach przerwy. Ambicje zawiercianie mieli wysokie. Chcieli być pierwszą polską drużyną, która wywalczy główne trofeum. Szło im dobrze. Fazę grupową wygrali z kompletem zwycięstw i w półfinale trafili na Osakę Bluteon. Japończycy brutalnie przerwali zwycięski marsz Aluronu CMC Warty. Wygrali szybko i nadspodziewanie łatwo. To była wręcz demolka. Po wyrównanym początku, nastąpił popis gry graczy z Osaki. Nie pomogły dwie przerwy, o jakie poprosił trener wicemistrzów Polski, Michał Winiarski. Jego zespół był tłem dla rywali.

Osaka nie miała słabych punktów. W ataku szaleli Miguel Lopez i Yuji Nishida. Ten pierwszy nie dał się też złamać w przyjęciu, choć zawiercianie kierowali w jego stronę większość zagrywek. Wszechstronnością imponował Shoma Tomita, a libero Tomohiro Yamamoto był perfekcyjny. Dogrywał piłkę „na nos" do rozgrywającego Antoine Briazarda, a ten grał szybko, z łatwością gubiąc zawiercian.

Niepowodzenie w półfinale Jurajscy Rycerze odbili sobie w meczu o 3. miejsce. Po raz drugi zmierzyli się z Volei Renata. W fazie grupowej pokonali Brazylijczyków po tie-breaku. Teraz potrzebowali tylko trzech setów. Kluczowy okazał się pierwszy. Zawiercianie przegrywali już 21:24, ale wyszli z kłopotów. Gospodarzy pognębił Jurij Gładyr. Pojedynczym blokiem zatrzymał Adriano, a potem asem zakończył partię.

(mic)

PÓŁFINAŁY

■ **Aluron CMC Warta Zawiercie – Osaka Bluteon 0:3 (17:25, 23:25, 19:25)**
ZAWIERCIE: Tavares Rodrigues (2), Kwolek (11), Bieniek (4), Bołądź (10), Russell (6), Zniszczot (1), Popiwczak (libero) oraz Nowosielski, Ensing (1), Gładyr (1), Łaba. Trener Michał WINIARSKI.
OSAKA: Brizard (4), Tomita (7), Larry (3), Nishida (13), Lopez (13), Peng (6), Yamamoto (libero) oraz Kai (1). Trener Tuomas SAMMELVUO.
Sędziowali: Walter Hugo Vera Mechan (Peru) i Ksenija Juroković (Chorwacja). **Widzów** 1656.
Przebieg meczu
I: 7:10, 8:15, 12:20, 17:25.
II: 9:10, 15:14, 20:19, 23:25.
III: 5:10, 9:15, 11:20, 19:25.
Bohater – Miguel LOPEZ.

MECZ O 3. MIEJSCE

■ **Aluron CMC Warta Zawiercie – Volei Renata 3:0 (27:25, 25:19, 25:21)**
ZAWIERCIE: Tavares Rodrigues (3), Kwolek (13), Bieniek (13), Bołądź (1), Russell (16), Gładyr (8), Popiwczak (libero) oraz Ensing (6), Markiewicz, Nowosielski. Trener Michał WINIARSKI.
RENATA: Rezende (1), Mauricio Borges (9), Matheus Bispo (1), Newton (10), Adriano (11), Judson (5), Lukinha (libero) oraz Torelli, Kavalkievicz, Witallo (1), Renan, Cristiano. Trener Eduardo Horacio DILEO.
Sędziowali: Nicolas Casado (Argentyna) i Ksenija Jurković (Chorwacja).
Przebieg meczu
I: 9:10, 12:15, 19:20, 24:25, 27:25.
II: 10:6, 15:12, 20:15, 25:19.
III: 10:9, 15:13, 20:18, 25:21.
Bohater – Jurij GŁADYR.

Siatka jak ściana

Częstochowianie nie mieli odpowiedzi na grę blokiem Energi Trefla Gdańsk.

PLUS LIGA

W poprzedniej kolejce gracze z Częstochowy pokonali ZAKSĘ Kędzierzyn-Koźle, przerywając serię porażek. Starcie z ekipą z Gdańska miało dać odpowiedź, czy kryzys już za nimi. Ljubomira Travicę, trenera Steam Hemarpolu Politechniki, martwiła jednak kontuzja Jakuba Nowaka. Młody reprezentant Polski złamał palec, co wyklucza go z gry na kilka tygodni. „Podczas poniedziałkowego treningu, skacząc do bloku Jakub Nowak uległ kontuzji złamania kości paliczka piątego palca, prawej ręki. Zawodnik jest już po zabiegu chirurgicznym i zaczyna rehabilitację, która potrwa 6-8 tygodni" – poinformował w komunikacie częstochowski klub.

Mariusz Sordyl, opiekun Energi Trefla, też nie miał komfortu. W ostatniej chwili problemy zdrowotne wykluczyły z gry Aleksieja Nasewicza i Moustaphę M'Baye, a to kluczowi zawodnicy. Ich absencja nie przeszkodziła gościom w zwycięstwie. Ostatecznieodnieśli je w imponującym stylu.

Oba zespoły zaczęły z ogromnym animuszem. Nie rozegrano jeszcze 15 akcji, a siatkarze już słaniali się na nogach. Długie wymiany padły łupem gdańszczan, co mocno ich podbudowało, za to w miejscowych „zabiło" chęć do walki. Do tego przyjezdni świetnie czytali rozegranie Tomasza Kowalskiego. Raz za razem stawiali podwójny, a często i potrójny blok. W tym elementem w całym meczu wywalczyli aż 14 punktów.

W połowie drugiej partii za Kowalskiego wszedł Luciano De Cecco. Ale i on niewiele wskórał. Gospodarze byli tylko tłem na świetnie dysponowanych rywali.

■ **Stream Hemarpol Politechnika Częstochowa – Energa Trefl Gdańsk 0:3 (12:25, 20:25, 19:25)**
CZĘSTOCHOWA: Kowalski (1), Ebadipour (9), Popiela (3), Indra (16), Lipiński (4), Adamczyk (3), Makoś (libero) oraz Kiedos (2), Sługocki, Jeanlys (1), De Cecco. Trener Ljubomir TRAVICA.
GDAŃSK: Worsley (3), Orczyk (10), Nowakowski (5), Schulz (15), Brand (13), Schamlewski (7), Koykka (libero) oraz Kogut (1), Sobański, Nurkiewicz. Trener Mariusz SORDYL.
Sędziowali: Sławomir Gołąbek (Kędzierzyn-Koźle) i Bartłomiej Adamczyk (Kielce). **Widzów** 2000.
Przebieg meczu
I: 5:10, 8:15, 9:20, 12:25.
II: 7:10, 11:15, 16:20, 20:25.
III: 7:10, 11:15, 17:20, 19:25.
Bohater – Tobias BRAND.

■ **Indykpol AZS Olsztyn – Asseco Resovia 3:1 (25:18, 14:25, 27:25, 25:20)**
OLSZTYN: Tille (2), Karlitzek (21), Siwczyk (10), Hadrava (13), Halaba (16), Cieślik (1), Ciunajtis (libero) oraz Kozub, Majchrzak (1), Hawryluk (libero), Janikoski, Borkowski. Trener Daniel PLIŃSKI.
RZESZÓW: Janusz (1), Louati (9), Demyanenko (13), Butryn (20), Szalpuk (9), Poręba (8), Potera (libero) oraz Cebulj (3), Zatorski, Vasina (2), Bucki, Nowak. Trener Massimo BOTTI.
Sędziowali: Paweł Morawski (Poznań) i Mateusz Broński (Murowana Goślina). **Widzów** 4030.
Przebieg meczu
I: 10:8, 15:10, 20:15, 25:18.
II: 7:10, 8:15, 10:20, 14:25.
III: 10:7, 15:11, 20:16, 25:24, 27:25.
IV: 10:5, 15:9, 20:13, 25:20.
Bohater – Moritz KARLITZEK.

■ **Ślepsk Malow Suwałki – Barkom Każany Lwów 3:1 (25:20, 25:23, 22:25, 25:20)**
SUWAŁKI: Jankiewicz, Honorato (13), Nowakowski (9), Filipiak (26), Asparuchow (19), Smith (8), Mariański (libero) oraz Wierzbicki, Droszyński, Rząca. Trener Dominik KWAPISIEWICZ.
LWÓW: Kampa (2), Pope (1), Gueye (7), Tupczij (19), Kowalow (20), Szczurow (2), Pampuszko (libero) oraz Firkal (18), Rogożyn (1), Nakano. Trener Ugis KRASTINS.
Sędziowali: Magdalena Niewiarowska (Ludwinowo Zegrzyńskie) i Wojciech Głód (Radom). **Widzów** 1498.
Przebieg meczu
I: 10:4, 15:9, 20:16, 25:20.
II: 6:10, 13:15, 18:20, 25:23.
III: 8:10, 12:15, 16:20, 22:25.
IV: 9:10, 15:12, 20:16, 25:20.
Bohater – Bartosz FILIPIAK.

1. Warszawa	12	28	10/2	30:12
2. Lublin	12	27	9/3	32:16
3. Zawiercie	13	27	9/4	32:17
4. Bełchatów	13	27	9/4	30:20
5. Rzeszów	13	26	9/4	30:18
6. Olsztyn	12	25	8/4	30:19
7. Jastrzębie	13	24	9/4	29:21
8. Gdańsk	13	21	8/5	29:23
9. Kędzierzyn	13	16	5/8	27:31
10. Suwałki	13	11	2/10	17:33
11. Lwów	13	10	3/10	19:34
12. Chełm	12	9	3/9	12:31
13. Gorzów	13	8	2/11	16:37
14. Częstochowa	13	8	2/11	15:36

1-8 play off, 14 spadek do I ligi
Następne mecze: 23.12.: Chełm – Olsztyn, Lublin – Warszawa; **2.01.2016:** Gdańsk – Rzeszów; **3.01.:** Warszawa – Zawiercie, Kędzierzyn-Koźle – Lublin, Częstochowa – Lwów; **4.01.:** Olsztyn – Bełchatów, Suwałki – Jastrzębie; 5.01.: Gorzów Wlkp. – Chełm. **(mic)**

Sport 5cee1410a0

Pogoń za czołówką

Jastrzębianie wracają z Gorzowa Wlkp. z kompletem punktów zdobytych z trudem.

PLUSLIGA



Fot. Ireneusz Wnuk/PressFocus

Jastrzębianie rozpoczęli marsz w górę tabeli.

Po powrocie do zdrowia czołowych zawodników JSW Jastrzębski Węgiel gra na miarę swojego potencjału. Pokonał m.in. silne Asseco Resovię i Energę Trefl Gdańsk. W Gorzowie Wlkp., w starciu z ostatnim w tabeli Cuprum Stilonem, był murowanym faworytem. Gospodarzy lekceważyć jednak nie można, choć w rozgrywkach im nie idzie najlepiej, wygrali zaledwie dwa spotkania, potrafili napsuć krwi faworytom. Byli choćby o krok od sensacyjnego pokonana Bogdanki LUK Lublin. Mistrzowie Polski wygrali dopiero po tie-breaku.

Gorzowianie dokonań jastrzębian się nie przestraszyli i od pierwszej piłki mocno siedli na nich zagrywką. Goście wydawali się zaskoczeni, bo zanim się zorientowali przegrywali 1:6. Fatalnie w mecz weszli Łukasz Kaczmarek i Anton Brehme. Ten pierwszy nie skończył czterech kolejnych ataków, a Brehme w pierwszej próbie nadział się na blok Marcina Kani, a za drugim razem nie trafił w pole gry. Błędami był mocno zdziwiony, rzadko bowiem mu się zdarzają. Dopiero trzeci raz w rozgrywkach dał się zablokować, trzeci raz też pomylił się w ataku.

Przyjezdni w końcu się przełamali. Gra się wyrównała. Miejscowych w grze trzymał Eduardo Chizoba. Słabszy dzień miał natomiast Mathias Henno. 20-latek jest czołową postacią PlusLigi, ale przeciwko JSW Jastrzębskiemu Węglowi mu kompletnie nie szło. W defensywie wielkich pretensji mieć do niego nie można, przyjęcie na poziomie 52-procentowej dokładności nie jest złym wynikiem, ale kompletnie zawodził w ofensywie. Skończył zaledwie 14 ataków na 51 prób!

Po drugiej stronie siatki rozkręcali się Brehme, Michał Gierżot i przede wszystkim Nicolas Szerszeń. Dzięki nim jastrzębianie kilkakrotnie niwelowali nawet pięciopunktową przewagę gorzowian. Pierwszego seta udało im się nawet odwrócić na swoją korzyść, drugi padł łupem rywali.

W dwóch kolejnych odsłonach wielkich emocji ju nie było. Jastrzębianie przejęli inicjatywę. Wciąż prezentowali się nierówno, mieli słabsze momenty, gdy seryjnie „oddawali" rywalom punkty, psując zagrywkę lub atakując w aut, ale w kluczowych momentach nie zawodzili. Szerszeń, Gierżot i Kaczmarek wykorzystywali swoje ograne, dzięki któremu potrafili znaleźć rozwiązanie nawet w trudnych akcjach.

Dzięki wygranej jastrzębianie są coraz bliżej czołówki. Do drugiej w tabeli Bogdanki LUK tracą zaledwie trzy punkty.

■ **Cuprum Stilon Gorzów Wlkp. – JSW Jastrzębski Węgiel 1:3 (23:25, 25:21, 21:25, 18:25)**

GORZÓW WLKP.: Maciejewicz, Kwasowski (8), Rejno (1), Chizoba (25), M. Henno (14), Kania (9), Gregorowicz (libero) oraz Waliński (2), Niemiec (3), Gąsior, Veloso. Trener Hubert HENNO.

JASTRZĘBIE: Toniutti, Szerszeń (19), Usowicz (7), Kaczmarek (9), Gierżot (14), Brehme (8), Grenieczny (libero) oraz Lorenc (7), Kufka, Zaleszczyk, Tuaniga (1). Trener Andrzej KOWAL.

Sędziowali: Piotr Skowroński (Gdańsk) i Agnieszka Michlic (Bydgoszcz). **Widzów** 3976.

Przebieg meczu

I: 10:6, 15:14, 20:19, 23:25.
II: 10:7, 15:12, 20:18, 25:21.
III: 10:8, 15:13, 18:20, 21:25.
IV: 5:10, 11:15, 15:20, 18:25.

Bohater – Nicolas SZERSZEŃ.

(mic)

ZAKSA w tarapatach

Kędzierzynianie z trzecią kolejną porażką. Play off coraz dalej...

PLUSLIGA

ZAKSA w ostatnim czasie spisywała się fatalnie. O ile porażkę z PGE Projektem Warszawa przyjęto spokojnie, tak wpadka ze Steam Hemarpolem Politechniką Częstochowa mocno zaniepokoiła fanów. Dla częstochowian była to dopiero druga wygrana w sezonie! Kędzierzynianie szybko mogli się zrehabilitować, bo w następnej kolejce podejmowali InPost ChKS Chełm. Beniaminek PlusLigi przegrał pięć kolejnych meczów, a w trzech ostatnich nie zdobył nawet seta. Wydawało się, że lepszej okazji na przełamanie gracze z Opolskiego mieć nie będą.

Skończyło się katastrofą. ZAKSA zaprezentowała się koszmarnie, przegrywając z kretesem. - Chełm zagrał dziś lepiej od nas. Nie daliśmy rady rozwinąć skrzydeł. Co prawda pierwszy set wygraliśmy na przewagi, ale potem ta maszyna nie ruszyła do przodu. Rywal to wykorzystał. Zabrakło stabilnej gry po naszej stronie – podsumował spotkanie Kamil Rychlicki, atakujący ZAKSY.

Mistrz świata meczu też nie zaliczy do udanych. Zaczął nawet nieźle, ale gasł z każdą kolejną minutą. W meczu na 32 ataki skończył jedynie 12 i miał jeden skuteczny blok. Po spotkaniu przyznał, że drużyna potrzebuje odpoczynku i kilak dni wolnego na święta bardzo się przyda. - Potrzebujemy tego momentu na ochłonięcie, przemyślenie, co nie działa. Nikt nam nie pomoże, jak sami tego nie zrobimy – ocenił.

Gospodarze w mecz weszli dobrze. Skuteczni byli Rafał Szymura i Szymon Jakubiszak. Przy ich ogromnym udziale ZAKSA wygrywała 8:4. Przyjezdni szybko jednak odpowiedzieli. Kapitalną serię w polu serwisowym zaliczył Paweł Rusin i to InPost ChKS był na prowadzeniu (10:9). Od tego momentu zaczęła się gra punkt za punkt. Poziom za wysoki nie był, ale emocji nie brakowało. Ekipa z Chełma wygrywała już 24:21, lecz nie wykorzystała szansy. W grze na przewagi obie drużyny miały piłki setowe, lecz w końcu szczęście uśmiechnęło się do miejscowych. Najpierw przełamali rywali w długiej wymianie, a następnie w ataku przestrzelił Remigiusz Kapica.

Goście nie zrazili się i od drugiego seta przejęli inicjatywę. Odpalili Kapica i Amir Esfandiar. Za to kędzierzynianie strasznie się męczyli. Popełniali proste błędy, byli niedokładni i ociężali. Udawały im się jedynie pojedyncze akcje. A nawet gdy potrafili zdobyć kilka kolejnych punktów i dogonić rywali, ci od razy znów „odskakiwali". Grali konsekwentnie, starali się nie popełniać błędów i to wystarczyło do nieoczekiwanego triumfu. Było to ich dopiero trzecie zwycięstwo w sezonie, poprzednio z parkietu zeszli jako wygrani 18 listopada.

- Bardzo się cieszymy z tego zwycięstwa, bo punkty są nam potrzebne jak tlen. Wiemy, w jakim miejscu w tabeli jesteśmy. Inne drużyny z dolnej jej części także zdobywają punkty. Siłą rzeczy musimy wygrywać, aby myśleć o utrzymaniu się w PlusLidze – powiedział przyjmujący InPostu ChKS, Paweł Rusin. - Pokazaliśmy, że możemy walczyć z każdym. Porażka w pierwszym secie było nieco deprymująca, ale w kolejnych setach powtarzaliśmy sobie, że możemy wygrać w Kędzierzynie i to zrobiliśmy – dodał. **mic**

■ **ZAKSA Kędzierzyn-Koźle – InPost ChKS Chełm 1:3 (34:32, 23:25, 21:25, 20:25)**

KĘDZIERZYN-KOŹLE: Isaacson (4), Grobelny (14), Stajer (4), Rychlicki (13), Szymura (8), Jakubiszak (13), Fijałek (libero) oraz Krawiecki, Szymański (6), Kraj, Rećko (3). Trener Andrea GIANI.

CHEŁM: Blankenau (2), Rusin (13), Marcyniak (4), Kapica (22), Esfandiar (22), Turski (9), Sonae (libero) oraz Goss, Piotrowski. Trener Krzysztof ANDRZEJEWSKI.

Sędziowali: Szymon Pindral (Kielce) i Maciej Twardowski (Radom). **Widzów** 1200.

Przebieg meczu

I: 9:10, 14:15, 18:20, 24;25, 30:29, 34:32.
II: 7:10, 13:15, 18:20, 23:25.
III: 6:10, 11;15, 16:20, 21:25.
IV: 8:10, 11:15, 12:20, 20:25.

Bohater – Amir ESFANDIAR.

Druga porażka GieKSy

1. LIGA MĘŻCZYZN

Pierwszą rundę sezonu zasadniczego kończył mecz na szczycie między GKS-em Katowice a Stalą Nysą. Nie był udany dla gospodarzy. GieKSa poniosła druga porażkę, tym razem przegrywając 1:3, ale zdołała utrzymać pierwszą lokatę. Zawdzięcza to zespołowi z Będzina, który wygrał niespodziewanie w Toruniu i zgłosił swoje aspiracje do gry o awans do PlusLigi.

Trudno marzyć o wygranej gdy w polu serwisowym popełnia się aż 17 błędów przy dwóch punktowych zagrywkach – a tak właśnie prezentowali się siatkarze w meczu ze Stalą. Goście w tym elemencie byli wyraźnie lepsi. Wprawdzie popełnił o jeden błąd więcej, ale zaliczył 8 punktów. - To prawda, że zagrywka miała kluczowe znaczenie na przebieg tej potyczki – mówił po meczu trener GKS-u, Emil Siewiorek. - Każdy zespół, który pojawia się w naszej hali nie ma nic do stracenia i ryzykuje w polu serwisowym. W tym wyrównanym meczu, poza jednym setem, o końcowym wyniku decydowały jedna czy dwie piłki.

Gra była niezwykle emocjonująca i wyrównana. Tylko w drugiej odsłonie goście zyskali przewagę (19:15) i zdołali ja utrzymać do końca. W 3. secie kontuzji doznał skrzydłowy Wojciech Włodarczyk i siła uderzenia gospodarzy się zmniejszyła. To również miało wpływ na końcowy wynik.

GKS Katowice – Stal Nysa 1:3 (23:25, 19:25, 25:22, 27:29), CUK Anioły Toruń – Nowak-Mosty MKS Będzin 1:3 (26:28, 23:25, 25:23, 20:25), Lechia Tomaszów Maz. - BBTS Bielsko-Biała 1:3 (25:20, 19:25, 16:25, 21:25), BKS Bydgoszcz – MCKiS Jaworzno 3:1 (25:20, 23:25, 25:22, 25:22), Karton-Pak Astra Nowa Sól – Mickiewicz Kluczbork 3:1 (23:25, 25:22, 25:23, 25:18) , Sparta Grodzisk Maz. - Pierrot Czarni Radom 0:3 (21:25. 23:25, 22:25), SMS Spała – Niecko Augustów 3:0 (25:23, 25:19, 31:29), PZL LEONARDO Avia Świdnik – KPS Siedlce 3:2 (21:25, 25:20, 15:25, 25:14, 15:13).

1. Katowice	15	37	13/2	41:14
2. Nysa	15	36	13/2	41:17
3. Toruń	15	36	12/3	38:12
4. Kluczbork	15	32	10/5	37:20
5. Będzin	16	29	10/6	38:27
6. Bielsko-Biała	15	25	8/7	32:29
7. Jaworzno	14	22	7/7	28:28
8. Nowa Sól	15	21	7/8	25:29
9. Tomaszów Maz.	15	20	7/8	28:31
10. Świdnik	15	18	6/9	24:33
11. Siedlce	15	18	5/10	27:36
12. Bydgoszcz	15	17	4/11	25:36
13. Radom	15	16	6/9	23:33
14. Grodzisk Maz.	15	14	5/10	20:33
15. Augustów	14	14	5/9	19:36
16. Spała	16	5	2/14	10:44

Następny mecz (23.12.): Radom – Katowice; (3.01. 2026), grają: Będzin – Nysa, Jaworzno – Nowa Sól, Bielsko-Biała – Radom, Augustów – Katowice, Tomaszów Maz. - Świdnik, Siedlce – Toruń, Grodzisk Maz. - Bydgoszcz.

(ws)

Sport 5cee1410a0

Tarnobrzeg w ćwierćfinale

KTS Enea Siarkopol odniósł trzecie zwycięstwo.

Tenisistki stołowe KTS Enea Siarkopol odniosły trzecie zwycięstwo w grupie A Ligi Mistrzyń i zapewniły sobie awans do ćwierćfinału. Zespół trenera Zbigniewa Nęcka, w którym zadebiutowała Chinka He Zhuojia (30. miejsce w światowym rankingu), pokonał 3:0 hiszpański zespół MIRO Ganxets Costa Durada. Na zakończenia fazy grupowej zespół z Podkarpacia zagra we Francji 13 stycznia 2026 roku z Saint-Qunetin TT.

Trzeci mecz w LM (grupa B) przegrały mistrzynie Polski, PGE Fibrain AZS Politechnika Rzeszów. Tym razem we Francji z Metz TT 1:3. Rzeszowianki mają do rozegrania jeszcze jeden mecz w fazie grupowej z ASD Quattro Mori Cagliari. Jeśli go wygra 3:0, a wcześniej Włoszki nie zapunktują w spotkaniu wyjazdowym w Metz, to zapewni sobie awans.



Fot. PressFocus.pl

Ying Han mimo 42 lat wciąż jest mocnym punktem drużyny z Tarnobrzegu.

W fazie grupowej LM rywalizuje (systemem „każdy z każdym" – mecz i rewanż) 12 zespołów podzielonych na cztery grupy. Awans do III etapu rozgrywek – ćwierćfinału, wywalczą po dwa najlepsze zespoły z grup.

Grupa A

KTS Enea Siarkopol Tarnobrzeg – MIRO Ganxets Costa Durada 3:0. Zhuojia He – Natalia Proszwirinina 3:0 (12:10, 11:2, 11:4), Xiaoxin Yang – Anastasia Kolish 3:0 (11:5, 11:6, 11:5), Ying Han – Elvira Fiona Rad 3:0 (11:2, 11:2, 11:5)

Grupa B

Metz TT - PGE Fibrain AZS Politechnika Rzeszów 3:1. Hana Goda - Li Fen 3:0 (13:11, 11:5, 11:6). Marija Tailakowa - Zuzanna Wielgos 1:3 (9:11, 6:11, 11:7, 7:11), Charlotte Lutz - Ilona Sztwiertnia 3:2 (11:5, 11:13, 10:12, 11:0, 6:2), Hana Goda - Zuzanna Wielgos 3:0 (11:5, 12:10, 11:9)

NIE UGRALI NAWET SETA...

■ Tenisiści stołowi zespołu SBR Dojlidy Białystok nie awansowali do czołowej ósemki Ligi Mistrzów. W rewanżowym meczu 1/8 finału przegrali na wyjeździe z broniącym trofeum niemieckim Saarbruecken 0:3. We własnej hali ulegli 2:3.

FC Saarbrücken – SBR Dojlidy Białystok 3:0. Fan Zhendong – Piotr Chodorski 3:0 (11:1, 11:5, 11:5), Darko Jorgić – Patryk Chojnowski 3:0 (11:3, 11:5, 11:4), Patrick Franziska – Kakeru Sone 3:0 (11:9, 11:8, 11:7)

W czwartek do ćwierćfinału pewnie awansowały Orlen Bogoria Grodzisk Mazowiecki i Dekorglass Działdowo, wicemistrz i mistrz kraju, wygrywając na własnym terenie po 3:0 z rywalami z Czech. Drużyna z Grodziska Maz. pokonała SF SKK El Nino Praga, a działdowianie zwyciężyli SKST Havirov. Zespoły z Polski wygrały pierwsze mecze również po 3:0. **(a)**



Fot. NHL.com

Gol z karnego Evana Rodriguesa dał Florydzie zwycięstwo w emocjonującym meczu z Carolina.

Z dnia na dzień Panterom towarzyszyły niesłychane emocje i odmienne nastroje.

NHL

Na 10 minut przed końcem meczu Florida Panthers przegrywały z Carolina Hurricanes 0:3 i wówczas 37-letni Brand Marchand krzyknął: damy radę! Chwilę potem pojawił się na lodzie i zdobył pierwszego gola (51 min), a potem dwa kolejne uzyskali: Sam Bennett (58) i Sam Reinhart (60), grając w 6 na 5, gdy Siergiej Bobrowski siedział w boksie. Dogrywka nie przyniosła rozstrzygnięcia. W serii karnych gospodarze okazali się lepsi, bo wykorzystali dwa. Trafili Reinhart i Evan Rodrigues, zaś goście zrewanżowali się tylko golem Jacksona Blake. Ostatecznie Florida wygrała z Carolina 4:3 (0:1, 0:0, 3:2, 0:0) w karnych 2-1. Z kronikarskiego obowiązku dodajmy, że nim doszło do emocjonujących końcowych fragmentów bramki dla przyjezdnych zdobywali: Sebastian Aho 2 (42 i 48, w przewadze) oraz Jordan Staal (12).

Obrońcy Pucharu Stanleya zapłacili wysoką cenę za ten wysiłek włożony w mecz z Carolina, bowiem w drugim spotkaniu na własnym lodzie przegrali z St. Louis Blues 2:6 (0:1, 2:2, 0:3). Tylko w połowie meczu gospodarze mieli cień nadziei na korzystny wynik, kiedy to Reinhart (33, w przewadze) doprowadził do remisu. Potem nie była wątpliwości, który zespół jest lepszy. Jake Neighbours (10 i 53) i Robert Thomas (53 i 57, w osłabieniu i do pustej) zdobyli po dwa gole. A ponadto Daniiła Tarasowa (25 obron) pokonali Jonatan Berggren (22, w przewadze) oraz Justin Faulk (40). Paul Maurice, trener pokonanych, był markotny, ale stwierdził, że drużyna w dała z siebie wszystko na co było ją stać.

Hokeiści Colorado Avalanche, liderzy tabeli, nie zwalniają tempa i odnieśli 12. zwycięstwo z rzędu na własnej tafli, pokonując Winnipeg Jets 3:2 (2:0, 0:1, 1:1). Lawina w 34 spotkaniach zgromadziła 57 pkt i wyprzedza o 4 Dallas, który ma o dwie potyczki więcej.

PIĄTEK: Florida – Carolina 4:3 po karnych, Colorado – Winnipeg 3:2, Anaheim – Dallas 3:8, Utah – New Jersey 1:2, NY Islanders – Vancouver 1:4.
SOBOTA: Florida – St. Louis 2:6, Tampa Bay – Carolina 6:4, Washington – Detroit 2:5, Anaheim – Columbus 4:2, San Jose – Seattle 2:4, Minnesota – Edmonton 5:2, NY Rangers – Philadelphia 5:4, Buffalo – NY Islanders 3:2 i Boston – Vancouver 4:5 wszystkie trzy po karnych, Nashville – Toronto 5:3, Calgary – Vegas 6:3, Ottawa – Chicago 6:4.

(ws)

Leśne Wilki pokonały liderów

Po raz trzeci w tym sezonie przegrały Grzmoty z Oklahoma City. W roli pogromców wystąpiły Leśne Wilki.

NBA

Trzeci raz w tym sezonie przegrał zespół Oklahoma City. Liderzy ligi grali w Minneapolis i bardzo zdecydowanie wygrali pierwszą kwartę (33:23), prowadzili w połowie (51:48) oraz przed ostatnią ćwiartką (85:83). Mecz rozstrzygał się w ostatnich sekundach, a bohaterem gospodarzy okazał się Anthony Edwards, który wrócił po 3-meczowej przerwie spowodowanej kontuzją. 38 sekund przed końcem trafił kluczową trójkę, a w całym spotkaniu zanotował 26 punktów i 12 zbiórek. Atmosfera w Target Center od początku była napięta - Chris Finch, trener gospodarzy nerwowo reagował na gwizdki arbitrów i już w połowie pierwszej kwarty został wyrzucony z hali! Szkoleniowiec był tak rozwścieczony, że musieli go powstrzymywać asystenci i ochroniarze. To druga przegrana Thunder w trzech ostatnich meczach (wcześniej polegli w meczu z San Antonio). Minnesota jest obecnie na szóstym miejscu na Zachodzie (18-10), Oklahoma City pozostaje zdecydowanym liderem (25-3).

Warto odnotować kolejną wygraną Spurs, którzy wyrastają na jedną z potęg Konferencji Zachodniej. Tym razem w Atlancie pokonali Jastrzębie. Goście przeważali od początku do końca, prowadzili do przerwy 24 punktami (68:44), a przed ostatnią ćwiartką mieli 30 punktów zaliczki (102:72).

Victor Wembanyama po raz kolejny zaczynał na ławce rezerwowych, ale zaliczył solidne double double (26 punktów, 12 zbiorek). Statystycy odnotowali, że młody Francuz zanotował 100 mecz z rzędu z co najmniej jednym blokiem. Tylko Patrick Ewing (145 kolejnych meczów) oraz Dikembe Mutombo (116) mieli dłuższe serie.

Jeremy Sochan był na boisku, ale tylko przez 10 minut. Polak zakończył mecz bez punktu, z ledwie jednym oddanym rzutem z gry. Miał 1 zbiórkę. Był w piątek jedynym zawodnikiem drużyny, który nie zdobył punktu. To piąta kolejna wygrana Spurs w lidze (finał Pucharu NBA nie jest zaliczany do meczów sezonu zasadniczego), z bilansem 20-7 awansowali na trzecie miejsce w Konferencji Zachodniej.



Fot. PAP/EPA

Victorowi Wembanyamie nie tak łatwo wyrwać piłkę.

PIĄTEK. Boston - Miami 129:116, New York - Philadelphia 107:116, Atlanta - San Antonio 98:126, Cleveland - Chicago 125:136, Minnesota - Oklahoma City 112:107.
SOBOTA. Denver - Houston 101:115, Golden State - Phoenix 119:116, Philadelphia - Dallas 121:114, Toronto - Boston 96:112, New Orleans - Indiana 128:109, Detroit - Charlotte 112:86, Memphis - Washington 122:130, Utah - Orlando 127:128 po dogrywce, Sacramento - Portland 93:98, LA Clippers - LA Lakers 103:88.

(pp)

Sport 5cee1410a0

Kubacki skreślony



Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek, Kamil Stoch, Maciej Kot i Piotr Żyła będą reprezentować Polskę w rozpoczynającym się 28 grudnia Turnieju Czterech Skoczni.

Fot. PAP/EPA

Kacper Tomasiak w niedzielę w Engelbergu był piąty i powtórzył swój najlepszy wynik w karierze.

Dawid Kubacki wygrał 68. edycję Turnieju Czterech Skoczni w sezonie 2019/20. I mało kto wyobrażał sobie, że może go zabraknąć na starcie nadchodzącej edycji. A jednak. Trener Maciej Maciusiak po zawodach w Engelbergu, ale wpływ miała również postawa w poprzednich konkursach, zdecydował się go skreślić. Skład opublikowano na oficjalnym koncie Polskiego Związku Narciarskiego na platformie X, kilkadziesiąt minut po zakończeniu konkursu Pucharu Świata w Engelbergu. W Szwajcarii Tomasiak był piąty, Wąsek 13., Stoch 18., Kot 27., Żyła 42., a Kubacki 43.

Tradycyjny i prestiżowy Turniej Czterech Skoczni, który stanowi ukoronowanie pierwszej części sezonu, rozpocznie się w niemieckim Oberstdorfie 29 grudnia (kwalifikacje odbędą się dzień wcześniej). Kolejne etapy zaplanowano w Garmisch-Partenkirchen w Nowy Rok, w Innsbrucku 4 stycznia oraz w Bischofshofen dwa dni później.

Gdyby nie wiatr...

Kacper Tomasiak zajął 13. miejsce w sobotnim konkursie skoków w szwajcarskim Engelbergu. Zwyciężył Słoweniec Domen Prevc i był to jego piąty z rzędu triumf w konkursie Pucharu Świata, a trzynasty w karierze. Drugi był Niemiec Felix Hoffmann, a trzeci Japończyk Ren Nikaido. Prowadzący po pierwszej serii Japończyk Ryoyu Kobayashi w finale miał słabszy skok i ostatecznie był szósty. Piotr Żyła został sklasyfikowany na 17. pozycji, a Kamil Stoch na 22. Awansu do finału nie wywalczyli 36. Maciej Kot - 122 m i 44. Dawid Kubacki - 118,5 m.

Konkurs był rozgrywany w dość trudnych warunkach, przy silnym wietrze wiejącym skoczkom w plecy. To sprawiało, że dobrym „lotnikom" szczególnie w serii finałowej trudno było daleko odlecieć. Jednym z pechowców w finale był Stoch, 24. po pierwszej serii. W drugiej trafił na wiatr 1,75 m/s, za co dostał ponad 27 pkt rekompensaty. To jednak pozwoliło mu na awans tylko o dwie pozycje w porównaniu z pierwszą serią. Minimalnie lepsze warunki mieli Tomasiak i Żyła, ale oni także stoczyli bój z wiatrem. A najtrudniej miał Nikaido, który w drugiej serii dostał aż 31 pkt rekompensaty za wiatr o sile 1,98 m/s.

W sobotę aura dla zawodników z czołówki była najbardziej przychylna Hoffmannowi. Niemiec skakał przy najsłabszych porywach, miał wiatr tylko 1,22 m/s i dzięki temu z czwartej lokaty po pierwszym skoku awansował ostatecznie na drugą.

W drugiej serii skaczący jako trzeci od końca Prevc osiągnął 142 m, dostał od sędziów wysokie noty i objął prowadzenie. Po nim wystąpił Nikaido, ale doleciał tylko do 129,5 m i był trzeci, gdyż wcześniej Hoffmann przy słabszym niż rywale wietrze w plecy osiągnął 141 m. Jako ostatni na belce usiadł lider Kobayashi. Dość długo czekał na sygnał do ruszenia, gdyż na skoczni mocno wiało, w plecy nawet do 3,5 m/s.

Gdy w końcu ruszył, warunki nie były optymalne, a to sprawiło, że osiągnął tylko 131 m i spadł o pięć pozycji na szóstą lokatę. Dzięki temu Prevc zwyciężył po raz piąty z rzędu. Sześć zwycięstw z rzędu w tym stuleciu odnotowali tylko Austriacy Thomas Morgenstern i Gregor Schlierenzauer oraz Fin Janne Ahonen.

To jest czas Tomasiaka

W niedzielę wiatr nie odpuszczał i obawiano się, że konkurs może się nawet nie odbyć. W kwalifikacjach, które wygrał Hoffmann, znakomicie wypadł Kacper Tomasiak, który był trzeci. Awans wywalczyli też pozostali Polacy.

Konkurs często był przerywany i bardzo się dłużył. Dla naszego 18-letniego Kacpra był jednak udany. Skoczył 131 m i 126,5 m, co dało mu 293,8 pkt i piątą lokatę. Wyrównał więc swoje największe osiągnięcie w karierze, gdyż dwa tygodnie temu w Wiśle też był piąty.

- Było trochę nerwów. Oddałem dwa równe skoki. Trafiłem na nie najgorsze warunki w konkursie i kwalifikacjach. Nie mogłem narzekać. Na razie trudno osiągnąć mi coś więcej. Na podium trzeba jeszcze trochę poczekać - powiedział Kacper Tomasiak w rozmowie z reporterem Eurosportu.

Wąsek był 13. (134 m i 127 m) i jest to jego najlepszy występ w tym sezonie. Może wreszcie się... przebudził. Stoch był 18. (120,5 i 121 m), Kot – 27. (119 i 121,5 m). Do drugiej serii nie awansowali 42. Żyła (116,5 m) oraz 43. Kubacki (119 m).

Ryoyu Kobayashi po skokach na 133 m i 132 m otrzymał notę 310 pkt. Japończyk odniósł 37. zwycięstwo w karierze i w klasyfikacji wszech czasów wyprzedził Fina Janne Ahonena. Prowadzący po pierwszej serii Domen Prevc skoczył 133 m i 141 m, ale miał gorsze noty za styl i stracił 3,6 pkt do zwycięzcy. Tuż za podium uplasował się Niemiec Philipp Raimund. W pierwszej serii Austriak Stephan Embacher pobił rekord skoczni - 145 m, ale ostatecznie zajął ósme miejsce.

■ **SOBOTA**: 1. Domen Prevc (Słowenia) 330,2 (138,5 m/142,0 m), 2. Felix Hoffmann (Niemcy) 326,4 (138,0/141,0), 3. Ren Nikaido (Japonia) 318,1 (141,5/129,5), 4. Philipp Raimund (Niemcy) 315,0 (138,0/135,0), 5. Jonas Schuster (Austria) 314,9 (139,0/134,0), 6. Ryoyu Kobayashi (Japonia) 314,1 (138,0/131,0), 7. Jason Colby (USA) 313,9 (136,5/135,0), 8. Jan Hoerl (Austria) 306,8 (134,0/134,0), 9. Anże Lanisek (Słowenia) 301,4 (134,0/131,0), 10. Johann Andre Forfang (Norwegia) 299,6 (131,5/133,5)... 13. Kacper Tomasiak 295,7 (125,0/133,0), 17. Piotr Żyła 287,3 (131,5/126,5), 22. Kamil Stoch 283,4 (126,5/125,0), 36. Maciej Kot 131,6 (122,0), 44. Dawid Kubacki 122,9 (118,5)

■ **NIEDZIELA**: 1. Ryoyu Kobayashi 310,0 pkt (133,0/132,0), 2. Domen Prevc 306,4 (133,0/141,0), 3. Felix Hoffmann 303,8 (124,5/132,5), 4. Philipp Raimund 296,6 (132,0/129,5), 5. Kacper Tomasiak 293,8 (131,0/126,5), 6. Jonas Schuster (Austria) 293,0 (130,0/126,0), 7. Johann Andre Forfang (Norwegia) 291,2 (130,5/129,0), 8. Stephan Embacher (Austria) 290,1 (145,0/140,0), 9. Timi Zajc (Słowenia) 290,0 (134,0/133,5), 10. Ren Nikaido 289,9 (125,5/137,0)... 13. Paweł Wąsek 281,7 (134,0/127,0), 18. Kamil Stoch 268,7 (120,5/121,0), 27. Maciej Kot 250,6 (119,0/121,5), 42. Piotr Żyła 120,8 (116,5), 43. Dawid Kubacki 116,4 (119,0)

■ **Klasyfikacja PŚ**: 1. Domen Prevc 850 pkt, 2. Ryoyu Kobayashi 651, 3. Anże Lanisek 506, 4. Philipp Raimund 500, 5. Ren Nikaido 459, 6. Felix Hoffmann 405, 7. Stefan Kraft 368, 8. Daniel Tschofenig 356, 9. Jan Hoerl 315, 10. Stephan Embacher 297... 13. Kacper Tomasiak 202, 23. Kamil Stoch 110, 25. Piotr Żyła 96, 33. Paweł Wąsek 43, 36. Dawid Kubacki 31, 37. Maciej Kot 28

■ **Klasyfikacja Pucharu Narodów:** 1. Austria 1842 pkt, 2. Słowenia 1743, 3. Japonia 1626, 4. Niemcy 1214, 5. Norwegia 733, 6. POLSKA 585

ANNA WCIĄŻ PUNKTUJE

■ W Engelbergu skakały też panie. W sobotę Anna Twardosz zajęła 21. miejsce w sobotnim konkursie. Wygrała Japonka Nozomi Maruyama, przed Słowenką Niką Prevc i Norweżką Anną Odine Stroem. Prevc prowadziła po pierwszej serii, w której uzyskała 139,5 m. Słowenka miała prawie 5 pkt przewagi nad Japonką, która wylądowała o trzy metry bliżej. W finale obie osiągnęły taką samą odległość - po 134 m, ale Maruyama otrzymała od sędziów zdecydowanie wyższe noty za styl i awansowała na pierwszą lokatę wyprzedzając Prevc o 1,7 pkt. Trzecia Stroem straciła do triumfatorki 7,9 pkt. Twardosz w pierwszej serii osiągnęła 122,5 m i była 16. W drugiej miała jednak słabszy skok, wylądowała na 114 m i ostatecznie zajęła 21. miejsce. Nicole Konderla-Juroszek z wynikiem 92 m nie awansowała do serii finałowej i została sklasyfikowana na ostatniej, 41. pozycji. Pola Bełtowska odpadła w kwalifikacjach.

Również w niedzielnym konkursie Twardosz zajęła 21. miejsce. Wygrała tym razem Nika Prevc przed Norweżką Anną Odine Stroem i Niemką Katharina Schmid. Maruyama była szósta. Prevc na półmetku była druga, tracąc punkt do Stroem. W finale Słowenka skoczyła 136 m, a Norweżka tylko 125 m i ostatecznie była gorsza o 16,7 pkt. Trzecia Schmid straciła do triumfatorki 36,2 pkt. Twardosz w pierwszej serii osiągnęła 118 m i była 19. W drugiej miała jednak słabszy skok, uzyskała 110 m i obsunęła się o dwie lokaty. Konderla-Juroszek i Bełtowska nie przeszły kwalifikacji.

W klasyfikacji generalnej PŚ na prowadzeniu pozostała Nozomi Maruyama. Japonka, która zgromadziła 810 pkt. Druga Prevc ma 716 pkt, a trzecia Stroem - 548. Twardosz z dorobkiem 108 pkt plasuje się na 20. pozycji. Pola Bełtowska ma 18 pkt i jest 38.

(awa)

RANKING „SPORTU"

Nasz ranking (wyniki na podstawie sumy długości skoków)

Sobota. 1. (1.)* Prevc, 2. (2.) Hoffmann, 3. (5.) Schuster, 4. (4.) Raimund, 5. (7.) Colby, 6. (3.) Nikaido, 7. (6.) R. Kobayashi, 8. (8.) Hoerl, 9. (20.) Ammann, 10. (9.) Lanisek ... 18. (13.) Tomasiak, 19. (17.) Żyła, 27. (22.) Stoch.

Niedziela. 1. (8.) Embacher, 2. (2.) Prevc, 3. (11.) Nakamura, 4. (9.) Zajc, 5. (16.) Kytosaho, 6. (12.) Sundal, 7. (1.) R. Kobayashi, 8. (10.) Nikaido, 9. (4.) Raimund, 10. (13.) Wąsek ... 13. (5.) Tomasiak, 26. (18.) Stoch, 27. (27.) Kot.

■ Klasyfikacja dziennika „Sport" po 11. konkursach: 1. (1.)** Prevc 936 punktów, 2. (4.) Raimund 574, 3. (2.) R. Kobayashi 522, 4. (5.) Nikaido 449, 5. (3.) Lanisek 426, 6. (10.) Embacher 368, 7. (6.) Hoffmann 336, 8. (7.) Kraft 309, 9. (9.) Hoerl 296, 10. (11.) Foubert 260 ... 15. (13.) Tomasiak 193, 25. (23.) Stoch 105, 26. (25.) Żyła 103, 33. (33.) Wąsek 51, 39. (37.) Kot 32, 42. (36.) Kubacki 21.

* miejsce w konkursie

** miejsce w klasyfikacji Pucharu Świata

Przerwana seria Szwajcara

W Alta Badia Marco Odermatt nie stanął czwarty raz z rzędu na podium.

Szwajcar Franjo von Allmen w sobotę wygrał zjazd w Val Gardenie zaliczany do punktacji alpejskiego Pucharu Świata. Triumfował czasem 1.58,67, to jego czwarta wygrana w karierze. Wyprzedził o 0,30 s, Marco Odermatta a trzeciego Włocha Floriana Schiedera o 0,98. Utytułowany 28-letni Odermatt drugi raz z rzędu stanął na drugim stopniu podium, a trzeci raz w ciągu trzech dni stanął na podium. Polacy nie startowali.

Z Val Gardeny alpejczycy przenieśli się do Alta Badia. W niedzielę Austriak Marco Schwarz wygrał slalom gigant. Drugie miejsce zajął reprezentant Brazylii Lucas Pinheiro Braathen, a trzecie -Austriak Stefan Brennsteiner. 30-letni Schwarz wygrał pucharowe zawody po raz siódmy w karierze, ale po raz pierwszy od dwóch lat. Austriak prowadził na półmetku i w drugim przejeździe zdołał obronić przewagę. Pinheiro Braathena wyprzedził o 0,18 s, a Brennsteinera o 0,22.

Bohaterem drugiego przejazdu był Niemiec Fabian Gratz, który uzyskał zdecydowanie najlepszy czas, co dało mu awans z 29. miejsca na piąte. Tuż za nim został sklasyfikowany najlepszy w tej konkurencji w ostatnich latach Marco Odermatt. Nie udało mu się więc po raz czwarty stanąć na podium. Szwajcar prowadzi w klasyfikacji generalnej PŚ, ale w punktacji giganta w niedzielę wyprzedził go Brennsteiner.

WYNIKI

- **Zjazd**: 1. Franjo von Allmen (Szwajcaria) 1.58,67, 2. Marco Odermatt (Szwajcaria) strata 0,30, 3. Florian Schieder (Włochy) 0,98
- **Slalom gigant**: 1. Marco Schwarz (Austria) 2.35,02 (1.16,00/1.19,02), 2. Lucas Pinheiro Braathen (Brazylia) strata 0,18 (1.16,97/1.18,23), 3. Stefan Brennsteiner (Austria) 0,22 (1.16,67/1.18,57)
- **Klasyfikacja generalna PŚ**: 1. Marco Odermatt 805 pkt, 2. Marco Schwarz 351, 3. Henrik Kristoffersen (Norwegia) 326
- **Klasyfikacja zjazdu**: 1. Marco Odermatt 280, 2. Franjo von Allmen 230, 3. Dominik Paris (Włochy) 140
- **Klasyfikacja slalomu giganta**: 1. Stefan Brennsteiner 305, 2. Marco Odermatt 300, 3. Marco Schwarz 252



Fot. PAP/EPA

Marco Odermatt, wielki faworyt w slalomie gigancie, w Alta Badia był dopiero szósty.



Fot. PAP/EPA

W supergigancie na podium stanęły: Alice Robinson, Sofia Goggia i Lindsey Vonn.

Dwa razy na podium

Lindsey Vonn potwierdza, że po powrocie jest w wysokiej formie.

Austriaczka Cornelia Huetter wygrała sobotni zjazd alpejskiego Pucharu Świata w Val d'Isere. Drugie miejsce zajęła Niemka Kira Weidle-Winkelmann, a 41-letnia amerykańska gwiazda Lindsey Vonn była trzecia. Polki nie startowały.

To pierwsza wygrana 33-letniej Huetter w tym sezonie. O 0,26 s pokonała Weidle-Winkelmann i o 0,35 Vonn, która tydzień wcześniej była najlepsza w zjeździe w St. Moritz. Amerykanka, która po raz 142. stanęła na podium PŚ, utrzymała prowadzenie w klasyfikacji zjazdu.

W niedzielę Włoszka Sofia Goggia wygrała supergigant. Drugie miejsce zajęła Nowozelandka Alice Robinson, a trzecia była Lindsey Vonn, która po raz 143. w karierze stanęła na podium.

33-letnia Włoszka potwierdziła, że będzie jedną z faworytek przyszłorocznych igrzysk w konkurencjach szybkościowych. W karierze zdobyła dwa medale olimpijskie w zjeździe - złoty w 2018 roku w Pjongczangu i srebrny w 2022 w Pekinie. W ubiegłym sezonie powróciła do rywalizacji po wielomiesięcznej przerwie spowodowanej złamaniem nogi podczas treningu. W niedzielę Goggia wygrała po raz 27. w karierze.

Prowadzenie w klasyfikacji generalnej PŚ utrzymała niestartująca w sobotę i niedzielę Amerykanka Mikaela Shiffrin, ale jej przewaga nad Robinson zmalała do 74 pkt. Nowozelandka jest liderką supergiganta.

WYNIKI

- **Zjazd**: 1. Cornelia Huetter (Austria) 1.41,54, 2. Kira Weidle-Winkelmann (Niemcy) strata 0,26, 3. Lindsey Vonn (USA) 0,35
- **Supergigant**: 1. Sofia Goggia (Włochy) 1.20,24, 2. Alice Robinson (Nowa Zelandia) strata 0,15, 3. Lindsey Vonn (USA) 0,36
- **Klasyfikacja zjazdu**: 1. Lindsey Vonn (USA) 240, 2. Emma Aicher (Niemcy) 171, 3. Cornelia Huetter 155
- **Klasyfikacja supergiganta**: 1. Alice Robinson 180, 2. Sofia Goggia 160, 3. Lindsey Vonn 110... 36. Maryna Gąsienica-Daniel 2
- **Klasyfikacja generalna PŚ**: 1. Mikaela Shiffrin (USA) 558 pkt, 2. Alice Robinson (Nowa Zelandia) 484, 3. Sofia Goggia 372... 37. Maryna Gąsienica-Daniel 65

(a)

Kwalifikacje były za trudne

Polscy reprezentanci nie zdołali w Davos awansować do rywalizacji pucharowej.

SNOWBOARD

Włoszka Elisa Caffont i Austriak Arvid Auner wygrali pierwszy w tym sezonie slalom równoległy w zawodach snowboardowego Pucharu Świata w szwajcarskim Davos. Caffont w finale pokonała Czeszkę Zuzanę Maderovą. Mały finał wygrała Japonka Tsubaki Miki, która pokonała Ukrainkę Annamari Danczę. W kwalifikacjach odpadły dwie Polki. Maria Bukowska-Chyc zajęła 21. miejsce, a Olimpia Kwiatkowska 43. Nie startowała najlepsza obecnie polska snowboardzistka, siódma w klasyfikacji generalnej slalomu giganta równoległego, Aleksandra Król-Walas.

Auner wygrał w finale z Włochem Gabrielem Messnerem. W małym finale Włoch Aaron March pokonał Szwajcara Dario Caviezela, który nie ukończył przejazdu. Do 1/8 finału nie zakwalifikowali się 39. Michał Nowaczyk i 45. Andrzej Gąsienica-Daniel. Do rywalizacji nie przystąpił Oskar Kwiatkowski, zajmujący 16. pozycję w klasyfikacji generalnej slalomu giganta równoległego.

(PAP)

Biegiem po zwycięstwo

W austriackim Ramsau triumfowali Ida Marie Hagen i Vinzenz Geiger.

KOMBINACJA NORWESKA

Joanna Kil zajęła 21. miejsce w sobotnich zawodach Pucharu Świata w kombinacji norweskiej w austriackim Ramsau. Podobnie jak w piątek najlepsza była Norweżka Ida Marie Hagen, która na skoczni uzyskała szósty wynik (90,5 m) i ruszyła na trasę biegu na 5 km ze stratą 1.19 do swojej rodaczki Ingrid Laate. Uzyskała jednak zdecydowanie najlepszy czas, zdystansowała wszystkie rywalki i na metę wpadła o 18,7 s przed Amerykanką Alexą Brabec, a o 33,5 s wyprzedziła Niemkę Nathalie Armbruster.

Kil skoczyła 74,5 m, co dało jej 30. lokatę. W biegu spisała się jednak dużo lepiej, miała 11. czas, a metę osiągnęła jako 21., ze stratą 3.42,4 do zwyciężczyni.

Po czterech z 14 zawodów cyklu w klasyfikacji generalnej PŚ prowadzi Ida Marie Hagen z dorobkiem 390 pkt, druga jest Brabec - 330, a trzecia Austriaczka Katharina Gruber - 300. Kil zgromadziła do tej pory 61 pkt i zajmuje 24. lokatę.

Rywalizację mężczyzn, na którą składał się skok i bieg na 10 km, wygrał broniący Kryształowej Kuli Niemiec Vinzenz Geiger. Do drugiej części konkurencji Niemiec wystartował jako 15., ale na trasie wyprzedzał kolejnych rywali, a na finiszu był o 0,1 s szybszy od Norwega Jensa Luraasa Oftebro. Trzeci, 8,4 po zwycięzcy, ukończył zmagania lider klasyfikacji generalnej PŚ, Austriak Johannes Lamparter. Polacy nie startowali.

Dorobek Lampartera po sześciu startach to 505 pkt, drugi jest jego rodak Thomas Rettenegger - 438, a trzeci Niemiec Julian Schmid - 339. Geiger, który początek cyklu stracił z powodu kontuzji, zajmuje 12. pozycję.



Fot. Rafał Rusek/PressFocus.pl

Joanna Kil przygodę ze sportem zaczynała od skoków...

Sport 5cee1410a0

Najwyżej, a potem... ostatni

Jan Guńka w biegu na dochodzenie na 12,5 km zajął 13. miejsce, najwyższe w karierze. Kamila Żuk była 27. na 10 km.

BIATHLON

W zawodach Pucharu Świata w biathlonie we francuskim Annecy-Le Grand Bornand Jan Guńka zajął 13. miejsce w biegu na 12,5 km na dochodzenie. To dla 23-letniego Polaka najwyższa lokata w karierze. Wygrał Norweg Johan-Olav Botn i umocnił się na prowadzeniu w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata.

Guńka wypadł najlepiej z trójki Polaków, bardzo dobrze pobiegł i świetnie strzelał, miał tylko jego pudło w pierwszym strzelaniu w pozycji stojącej. Polak stracił do zwycięzcy tylko 1.21,5. Botn strzelał bezbłędnie, trasę pokonał w czasie 31.20,8. Drugi ze stratą 17,6 s był Francuz Emilien Jacquelin, który zanotował aż trzy pudła, a trzeci ze stratą 17,9 s Norweg Johannes Dale -Skjevdal, który dwukrotnie nie trafił na ostatnim strzelaniu w pozycji stojącej. Konrad Badacz zajął 25. miejsce (strata 2.10,4), a Marcin Zawół 56. (6.23,4). Na strzelnicy najlepiej z Polaków wypadł Badacz, był bezbłędny, natomiast Zawół miał trzy pudła.

W niedzielę już tak dobrze nie było, bo Guńka zajął ostatnie, 30. miejsce w biegu ze startu wspólnego na 15 km. Zwyciężył Włoch Tommaso Giacomel, a na podium stanęli też Francuz Eric Perrot i Norweg Vetle Sjaastad Christiansen. Giacomel odniósł trzecie w karierze, a drugie w tym sezonie zwycięstwo w elitarnym cyklu. Mimo jednego niecelnego strzału miał czas o 18,1 s lepszy od Perrot, który na strzelnicy był bezbłędny. Christiansen spudłował dwukrotnie, ale na ostatnim okrążeniu zdołał awansować o kilka pozycji i stracił do zwycięzcy 21,3 s, wyprzedzając na finiszu Niemca Justusa Strelowa.

W sobotnim biegu na dochodzenie Guńka zajął 13. miejsce, wcześniej był też m.in. 17. i 23. w szwedzkim Oestersund. To najlepsze wyniki w karierze 23-letniego Polaka w Pucharze Świata, w którym zadebiutował w styczniu 2022 roku. Niedzielny występ mu jednak nie wyszedł - spudłował łącznie pięć razy i miał ponad trzy i pół minuty straty do zwycięzcy. Sam awans do biegu ze startu wspólnego jest jednak sporym sukcesem nie tylko Guńki, ale i całego polskiego biathlonu męskiego. W historii dokonało tego tylko kilku jego rodaków, na czele z Tomaszem Sikorą.

W klasyfikacji generalnej prowadzenie utrzymał piąty w niedzielę Norweg Johan-Olav Botn - 560 pkt. Drugi jest Perrot - 447 pkt, a na trzecie miejsce awansował Giacomel - 431 pkt. Guńka, najlepszy z Polaków, jest 27. z dorobkiem 82 punktów.

Niedzielna rywalizacja mężczyzn zakończyła rundę Pucharu Świata we Francji. Kolejna odbędzie się 8-11 stycznia w niemieckim Oberhofie.

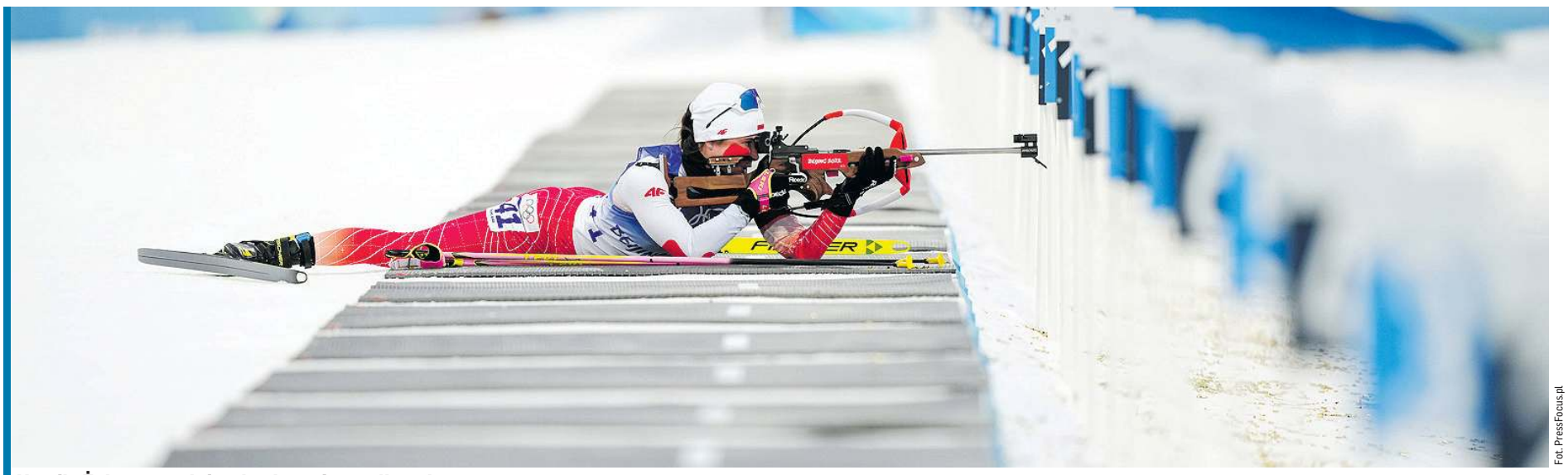
W Annecy-Le Grand Bornand rywalizowały też panie. W sobotę jedyna nasza biathlonistka, Kamila Żuk, zajęła 27. miejsce w biegu na dystansie 10 km na dochodzenie. Polka dwa razy spudłowała na strzelnicy i uzyskała czas 30.07,3. Zwyciężyła Francuzka Lou Jeanmonnot, która uzyskała czas 27.58,8, miała tylko jedno pudło na ostatnim strzelaniu. Druga, ze stratą 30,2 s, była Finka Suvi Minkkinen, która na strzelnicy była bezbłędna, a trzecie miejsce zajęła Dorothea Wierer, wolniejsza od Francuzki o 32,7 s. Włoszka jeden raz spudłowała.

W niedzielę Norweżka Maren Kirkeeide wygrała bieg ze startu wspólnego na 12,5 km. Drugie miejsce zajęła Francuzka Lou Jeanmonnot, a trzecie jej rodaczka Justine Braisaz-Bouchet. Polki nie startowały.

Wszystkie trzy zawodniczki na podium miały po jednym niecelnym strzale i dotarły do mety niemal równocześnie. Prowadząca w klasyfikacji generalnej Jeanmonnot minęła linię 0,3 s po Kirkeeide, a druga z Francuzek miała do Norweżki 0,8 s straty. Broniąca Kryształowej Kuli Niemka Franziska Preuss, który powróciła w Annecy do rywalizacji po przerwie spowodowanej problemami zdrowotnymi, zajęła szóstą pozycję z 18 sekundami straty i również jedną pomyłką na strzelnicy.

Jeanmonnot zgromadziła w tym sezonie 481 punktów w Pucharze Świata. Kirkeeide awansowała na drugie miejsce - 413 pkt, a na trzecie spadła dopiero 27. w niedzielę Włoszka Dorothea Wierer - 363 pkt, tyle samo co Szwedka Anna Magnusson. Najlepsza z Polek Joanna Jakieła jest 37. - 65 pkt.

(a)



Fot. PressFocus.pl

Kamila Żuk na strzelnicy dwukrotnie spudłowała.

Niemiecka dominacja

W łotewskiej Siguldzie odbyły się zawody Pucharu Świata.

BOBSLEJE

Niemcy Francesco Friedrich i Alexander Schueller triumfowali w bobslejowych dwójkach w zawodach Pucharu Świata w łotewskiej Siguldzie. Rywalizacja została zdominowana przez Niemców, którzy zajęli całe podium. Friedrich i Schueller wyprzedzili o 0,23 s lidera klasyfikacji generalnej PŚ Johannesa Lochnera i Thorstena Margisa. Na trzeciej pozycji, ze stratą 0,42, uplasowali się Adam Ammour i Benedikt Hertel.

W monobobach najlepsza okazała się Australijka Bree Walker, która wyprzedziła o 0,11 s Niemkę Laurę Nolte, a o 0,14 Austriaczkę Katrin Beierl.

W niedzielę rywalizację dwójek wygrały Amerykanki Kaillie Armbruster Humphries i Emily Renna oraz Niemcy Johannes Lochner i Georg Fleischhauer. Na podium w rywalizacji kobiet stanęły dwa niemieckie duety: Lisa Buckwitz i Lauryn Siebert miały 0,27 s straty do triumfatorek, a Laura Nolte i Leonie Kluwig były jeszcze o jedną setną sekundy wolniejsze.

Reprezentanci Polski nie startowali.

W klasyfikacji generalnej pilotek prowadzi Nolte - 875 pkt, przed Armbruster Humphries - 801 pkt i szóstą w niedzielę Niemką Kim Kalicki - 778 pkt. Jedyna Polka Linda Weiszewski jest na 19. pozycji z dorobkiem 248 pkt.

W rywalizacji mężczyzn Niemcy zapełnili całe podium. Lochner i Fleischhauer uzyskali 0,53 s przewagi nad Francesco Friedrichem i Timem Beckerem oraz 0,82 s nad Adamem Ammourem i Joshuą Tasche.

Lochner umocnił się na prowadzeniu w klasyfikacji generalnej z dorobkiem 885 pkt. Drugie miejsce zajmuje Friedrich - 855 pkt, a trzecie Ammour - 800. Jakub Zakrzewski jest 33. - 20 pkt.

(PAP)

Olesik przepadła

Po raz pierwszy od blisko czterech lat w zawodach PŚ wystartowała Rosjanka.

SANECZKARSTWO

Niemka Julia Taubitz wygrała rywalizację jedynek w piątkowych zawodach Pucharu Świata w saneczkarstwie, odbywających się w amerykańskim Lake Placid. Zwyciężyła z łącznym czasem dwóch przejazdów 1.28,824. Za nią uplasowały się trzy Amerykanki: Ashley Farquharson - strata 0,132, Summer Britcher - 0,230 i Emily Fischnaller – 0,247. W klasyfikacji generalnej PŚ prowadzi szósta w piątek Niemka Merle Frabel.

Po raz pierwszy od blisko czterech lat w zawodach PŚ wystartowała Rosjanka. Daria Olesik, jedyna reprezentantka swojego kraju w saneczkarstwie, która ma szansę na start w zimowych igrzyskach olimpijskich w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo w lutym, po jednym przejeździe była 21. Nie zakwalifikowała się do drugiego, w którym wystąpiło 20 zawodniczek.

W sobotę Nikola Domowicz i Dominika Piwkowska zajęły dziewiąte miejsce w rywalizacji dwójek. W tej konkurencji wśród mężczyzn Wojciech Chmielewski i Michał Gancarczyk uplasowali się na 16. pozycji. Najlepsze w gronie pań okazały się Austriaczki Selina Egle i Lara Michaela Kipp, aktualne liderki klasyfikacji generalnej PŚ. Po dwóch przejazdach wyprzedziły o 0,284 s Niemki Dajanę Eitberger i Magdalenę Matschinę, a o 0,809 Amerykanki Chevonne Forgan i Sophię Kirkby. Domowicz i Piwkowska straciły do triumfatorek 2,287. W klasyfikacji PŚ Polki są siódme.

W rywalizacji męskich dwójek zwyciężyli Amerykanie Marcus Mueller i Ansel Haugsjaa, wyprzedzając o 0,058 Łotyszy Martinsa Botsa i Robertsa Plume, a o 0,140 Austriaków Yannicka Muellera i Armina Frauschera. Czwarte miejsce zajęli liderzy PŚ - Niemcy Toni Eggert i Florian Mueller. Chmielewski i Gancarczyk byli gorsi od Amerykanów o 1,074 s, a w klasyfikacji łącznej PŚ plasują się na 12. pozycji.

Rywalizację w jedynkach saneczkarzy wygrał utytułowany Niemiec Felix Loch i objął prowadzenie w klasyfikacji generalnej.

(PAP)

Z KORTÓW

ZACZNĄ W AUCKLAND

■ Linda Klimoviczova (138. WTA) i Maja Chwalińska (150.) nowy sezon rozpoczną w Nowej Zelandii. Będą rozstawione w dwustopniowych eliminacjach turnieju WTA 250 na kortach twardych w Auckland (z pulą nagród 283,3 tys. dolarów). W imprezie głównej zagra Magda Linette (55.), która w minionym tygodniu rywalizowała w Bengaluru w pokazowym World Tennis League. Z numerem 1 w Auckland rozstawiona będzie jej rywalka z Indii (Polka przegrała 2:6) Ukrainka Elina Switolina (14.), a jedną z „dzikich kart" otrzymała 45-letnia Amerykanka Venus Williams. Eliminacje startują 3 stycznia, turniej główny dwa dni później.
W tym samym czasie odbywać się będzie impreza WTA 500 w Brisbane (1,2 mln dolarów), w której zagra Magdalena Fręch (59.). W stolicy stanu Queensland w Australii wystąpi aż siedem tenisistek z Top 10 na czele z liderką rankingu Białorusinką Aryną Sabalenką.

MAJCHRZAK W BRISBANE

■ Kamil Majchrzak (62. ATP) kończy przygotowania do nowego sezonu - przez trzy tygodnie trenował w Warszawie, a następnie w Manacor na Majorce w Akademii Rafy Nadala. 29-letni piotrkowianin nie zdecydował się na start w turnieju ATP 250 w Hongkongu, gdzie miałby miejsce w drabince głównej, i w pierwszy dzień świąt poleci do Australii. Wybrał zawody ATP 250 w Brisbane, gdzie na razie jest czwartym rezerwowym i prawdopodobnie czekają go dwustopniowe eliminacje (od 2 stycznia).

OSTATNI ROK STANA

■ W poście w mediach społecznościowych Stan Wawrinka poinformował, że sezon 2026 będzie jego ostatnim w zawodowej karierze. Szwajcar, który w marcu skończy 41 lat, był w szczytowym momencie trzecim tenisistą świata, triumfował w trzech z czterech turniejów Wielkiego Szlema (Australian Open 2014, Roland Garros 2015 i US Open 2016), zdobył Puchar Davisa (2014), a na igrzyskach w Pekinie (2008) zdobył złoty medal olimpijski w deblu z Rogerem Federerem. Jest jednym z ostatnich tenisistów na świecie uderzających jednoręcznym bekhendem.
Po kontuzji ścięgien w 2021 w 2024 roku „Stan the Man" wypadł z Top 100 (aktualnie jest 157. w rankingu ATP i występuje głównie w turniejach rangi challenger. Od Wimbledonu 2023 nie zdołał przejść żadnej rundy w turnieju wielkoszlemowym. **(t)**

Last dance mistrza

Mistrzostwa Polski w Szczecinie były dla Filipa Zaborowskiego ostatnim występem.

Trzeci dzień finałów zimowych mistrzostw Polski zakończył się rywalizacją mężczyzn na dystansie 400 m st. dowolnym mężczyzn. Miało to być zwieńczenie kariery Filipa Zaborowskiego, jednego z najlepszych polskich pływaków na tym dystansie w historii dyscypliny, wielokrotnego mistrza Polski. Wychowanek i zawodnik szczecińskiego MKP w mediach społecznościowych zapowiadał swój start w tej imprezie jako „Last dance". Zatańczył dobrze, ale nie na medal. Długo trzymał dystans do najlepszej trójki, ale na ostatnich czterech zmianach osłabł i zakończył finał dopiero na szóstym miejscu. Mimo tego najlepsi z szacunkiem podpłynęli do niego, by „przybić piątkę". Zdecydowanie najlepszy okazał się Kamil Sieradzki, ale na uwagę zasługuje start Aleksandra Bluja. Warszawianin pewnie wkroczył na podium osiągając rekord Polski w kategorii do 16 lat i udowadniając, że jest polską nadzieją na sukcesy w niedalekiej przyszłości.

Kilkanaście minut wcześniej reprezentantki MKP Szczecin udowodniły, że ściganie się na tym dystansie ciągle jest domeną pływacką reprezentantów stolicy Pomorza Zachodniego. W finale na 400 m st. dowolnym wystąpiły aż trzy zawodniczki miejscowego MKP. Dwie z niech stanęły na najwyższych stopniach podium. Zdecydowanie najlepsza okazała się reprezentantka Polski i podopieczna trenera Mirosława Drozda, Wiktoria Guść, która pewnie pokonała klubową koleżankę Klaudię Tarasiewicz.



Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus.pl

Nie udało się Filipowi Zaborowskiemu zdobyć medal w swoim ostatnim występie.

Najwięcej emocji podczas sobotnich finałów dostarczył wyścig panów na dystansie 200 m motylkiem. Pasjonującą rywalizację wygrał Damian Chrzanowski, który o jedna dziesiątą sekundy pokonał Adriana Jaśkiewicza i dwie dziesiąta Jana Zubika.

Mniej emocji dostarczyły panie startujące na tym samym dystansie. Tu najlepsza była Wiktoria Piotrowska, jednak jej czas jest daleki od rekordu Polski Otylii Jędrzejczak sprzed 18 lat.

W niedzielę na szczecińskiej Floating Arenie zimowe MP dobiegły końca. Bohaterką ostatniego dnia zawodów była reprezentantka miejscowego MKP Wiktoria Guść, która zdobyła dwa medale: złoto na 200 m st. zmiennym i srebro na 100 m dowolnym. Guść to jedna z największych wygranych zawodów wieńczących pływacki rok. W sobotę przecież zdobyła tytuł mistrzowski na dystansie 400 m st. dowolnym.

Inną wygraną szczecińskich mistrzostw jest Flawia Kamzol. Mistrzyni Europy juniorek na 50 m motylkiem płynnie przeszła do rywalizacji na poziomie seniorskim. W czwartek triumfowała na swym koronnym dystansie, a w dniu kończącym mistrzostwa była najlepsza na 100 m st. dowolnym.

Ważnym wydarzeniem był rekord Polski Jana Kałusowskiego na 100 m stylem klasycznym. Reprezentant Trójki Łódź o 12 setnych sekundy poprawił swój najlepszy dotychczasowy wynik, który uzyskał przed rokiem w Budapeszcie.

10 MEDALI DLA RZESZOWA

■ W Rzeszowie przez trzy dni rozgrywane były zimowe otwarte mistrzostwa Polski w skokach do wody. Zawody zdominowali reprezentanci Klubu Sportów Wodnych Stal Rzeszów, zdobywając 10 medali. W imprezie oprócz najlepszych polskich skoczków wystartowali też reprezentanci z Czech, Grecji, Holandii, Ukrainy czy Norwegii.

Medaliści zimowych otwartych mistrzostw Polski w skokach do wody

Kobiety

Trampolina 1 m: 1. Aleksandra Błażowska (KSW Stal Rzeszów) 234,55 pkt, 2. Oona Abbema (Holandia) 216,95, 3. Lize Lukas van Leuwen (Holandia) 215,40

Trampolina 3 m: 1. Aleksandra Błażowska (KSW Stal Rzeszów) 257,90, 2. Lize Lukas van Leuwen (Holandia) 244,15, 3. Oona Abbema (Holandia) 249,95

Wieża 10 m: 1. Maria Łukaszewicz (KSW Stal Rzeszów) 284,65, 2. Nel Sychowicz (COSW Częstochowa) 184,85, 3. Lykke Holmquist Aarvik (Norwegia) 183,15

Trampolina 3 m, skoki synchroniczne: 1. Emilia Deręgowska, Weronika Bojda (KSW Stal Rzeszów) 234, 2. Hanna Śmigielska, Mishel Hlukhova (MKS PM Katowice)

Mężczyźni

Trampolina 1 m: 1. Andrzej Rzeszutek (KSW Stal Rzeszów) 256,50, 2. Theofilos Afthinos (Grecja) 293,35, 3. Piotr Sadowski (UKSPM Syrena Warszawa) 269,60

Trampolina 3 m: 1. Andrzej Rzeszutek (KSW Stal Rzeszów) 389,35, 2. Theofilos Afthinos (Grecja) 375,20, 3. Kacper Lesiak (KSW Stal Rzeszów) 361,40

Wieża 10 m: 1. Maciej Bujak (COSW Częstochowa) 394,10, 2. Robert Łukaszewicz (KSW Stal Rzeszów) 382,65, 3. Stavros Sifnaios (Grecja) 311,40

Trampolina 3 m, skoki synchroniczne: 1. Kacper Lesiak, Andrzej Rzeszutek (KSW Stal Rzeszów) 383,67

Trampolina 3 m, skoki synchroniczne miksty: 1. Aleksandra Błażowska, Kacper Lesiak (KSW Stal Rzeszów) 260,10, 2. Oona Abbema, Matthew Hibbert (Holandia) 248,04, 3. Yuna Hulkenberg, Tyl Dykstra (Holandia) 218,76

Wyniki zimowych MP

200 styl motylkowy
Kobiety:1. Wiktoria Piotrowska (AZS AWF Warszawa) 2.12,49, 2. Klara Kowalska (AZS UMCS Lublin) 2.13,25, 3. Zuzanna Famulok (AZS AWF Katowice) 3.13,26
Mężczyźni: 1. Damian Chrzanowski (Śląsk Wrocław) 1.53,06, 2. Adrian Jaśkiewicz (AZW UW Warszawa) 1.53,07, 3. Jan Zubik (Polonia Warszawa) 1.53,08

50 m styl grzbietowy
Kobiety: 1. Varvara Hluszczenko (Bielany Warszawa) 27,13, 2. Paulina Peda (AZS AWF Katowice) 27,38, 3. Kinga Kempa (ASZ AWF Katowice) 27,66
Mężczyźni: 1. Aleksander Styś (AZS UW Warszawa) 23,35, 2. Tomasz Polewka (MKP Szczecin) 25,50, 3. Aleksander Sienkiewicz (AZS AWF Katowice) 23,79

200 m styl klasyczny
Kobiety: 1. Kinga Paradowska (AZS WSG) 2.23,08, 2. Ewa Wrona (AZS AWF Katowice) 2.24,19, 3. Barbara Mazurkiewicz (AZS UW Warszawa) 2.24,70
Mężczyźni: 1. Jan Kałusowski (MKP Trójka Łódź) 2.05,09, 2. Dawid Wiekiera (AZS Politechniki Opolskiej) 2.05,19, 3. Marcel Jureko (Jedynka Elbląg) 2.07,87

400 m styl dowolny
Kobiety: 1. Wiktoria Guść (MKP Szczecin) 4.08,13, 2. Klaudia Tarasiewicz (MKP Szczecin) 4.11,36, 3. Klara Kowalska (AZS UMCS Lublin) 4.12,82
Mężczyźni: 4. Kamil Sieradzki (AZS AWF Katowice) 3.40,40, 5. Bartosz Kapała (Kormoran Olsztyn) 3.43,40, 6. Aleksander Bluj (UKS GIM 92 Ursynów) 3.44,30

Sztafeta mieszana 4x100 m styl zmienny: 1. AZS AWF Warszawa 3.43,28 (Aleksander Styś, Barbara Mazurkiewicz, Adrian Jaśkiewicz, Aleksandra Polańska), 2. AZS AWF Katowice I 3.47, 74, 3. AZS AWF Katowice II 3.50,78

100 m st. dowolnym
Kobiety: 1. Flawia Kamzol (Galicja Kraków) 53,85, 2. Wiktoria Guść (MKP Szczecin) 54,66, 3. Adrianna Szwabińska (Juvenia Wrocław) 54,76
Mężczyźni: 1. Kamil Sieradzki (AZS AWF Katowice) 46,32, 2. Mateusz Chowaniec (AZS AWF Katowice) 46,75, 3. Kacper Majchrzak (Warta Poznań) 46,79

100 m st. klasycznym
Kobiety: 1. Barbara Mazurkiewicz (AZS UW Warszawa) 1.05,22, 2. Ewa Wrona (AZS AWF Katowice) 1.06,76, 3. Anna Doroszkiewicz (AZS AWFiS Gdańsk) 1.07,47
Mężczyźni: 1. Jan Kałusowski (Trójka Łódź) 56,86 - rekord Polski, 2. Dawid Wiekiera (AZS PO Opole) 57,86, 3. Robert Kusto (Orka Lubań) 58,66

200 m st. zmiennym
Kobiety: 1. Wiktoria Guść (MKP Szczecin) 2.11,84, 2. Kinga Paradowska (AZS WSG Bydgoszcz) 2.11,92, 3. Marianna Rydyńska (MUKS Piętnastka Bydgoszcz) 2.14,66
Mężczyźni: 1. Michał Piela (Unia Oświęcim) 1.58,46, 2. Michał Poprawa (AZS AWF Katowice) 1.58,49, 3. Filip Suchański (AZS UMCS Lublin) 1.58,51

1500 m st. dowolnym
Kobiety: 1. Iga Polak (Unia Oświęcim) 16.37,72, 2. Klara Kowalska (AZS UMCS Lublin) 16.38,20, 3. Weronika Małolepsza (MKP Szczecin) 16.49,43

800 m st. dowolnym
Mężczyźni: 1. Mikołaj Litborski (AZS Poznań) 7.41,32, 2. Bartosz Kapała (Kormoran Olsztyn) 7.41,34, 3. Bartosz Staniszewski (MKP Szczecin) 7.50,04

Sztafeta 4x100 m st. zmiennym
Kobiety: 1. AZS AWF Katowice 4.04,39 (Paulina Peda, Ewa Wrona, Zuzanna Famulok, Gabriela Król), 2. AZS AWF Warszawa 4.09,50, 3. AZS UW Warszawa 4.12,65
Mężczyźni: 1. AZS AWF Katowice 3.30,03 (Aleksander Sienkiewicz, Maksymilian Cerlich, Kamil Sieradzki, Mateusz Chowaniec), 2. AZS UW Warszawa 3.32,77, 3. AZS AWF Katowice II 3.33,78

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PONIEDZIAŁEK 22 GRUDNIA

EUROSPORT 1
9.45, 13.15 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Alta Badia, slalom mężczyzn (na żywo)

EUROSPORT 2
13.40 Kolarstwo przełajowe: Trophy Hofstade, wyścig kobiet, 14.55 wyścig mężczyzn (na żywo)

POLSAT SPORT 1
17.30 Siatkówka: Tauron Liga, ŁKS Commercecon Łódź – DevelopRes Rzeszów, 20.00 EcoHarpoon Nowel LOS Nowy Dwór Mazowiecki – Metalkas Pałac Bydgoszcz (na żywo)

POLSAT SPORT 2
19.50 Pn: Superpuchar Włoch, finał Napoli - Bolonia (na żywo)

POLSAT SPORT 3
20.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga, Cototop Gwardia Wrocław – Azoty Puławy (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.30 Siatkówka: Tauron Liga, ŁKS Commercecon Łódź – DevelopRes Rzeszów, 20.00 EcoHarpoon Nowel LOS Nowy Dwór Mazowiecki – Metalkas Pałac Bydgoszcz (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
18.55 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Zastal Zielona Góra – Anwil Włocławek (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
20.40 Koszykówka: Euroliga, LDLC Asvel Villeurbanne – Anadolu Efes Stambuł (na żywo)

SPORTKLUB
17.00 Pn: Liga grecka, Panserraikos – Levadiakos (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
20.55 Pn: Liga angielska, Fulham – Nottingham Forest (na żywo)

CANAL+ SPORT
20.55 Pn: Liga hiszpańska, Athletic Bilbao – Espanyol Barcelona (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
19.40 Pn: Liga portugalska, Alverca – FC Porto (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
21.40 Pn: Liga portugalska, Benfica Lizbona - Famalicao (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 5cee1410a0

WYMIANA KOSZULEK

Trojak wiosenny

Wojciech Kuczok



Czteropak polski na zakończenie fazy grupowej Ligi Konferencji był wysokoprocentowy i pożywny, dziesięć punktów w czterech meczach, awans na jedenaste miejsce w Europie - tegośmy jeszcze nie mieli, cztery mecze naszych jednocześnie do obejrzenia w trybie multiligowym, którego na ogół się wystrzegam. Miewamy o to kłótnie z Antkiem, bo on jako dziecię XXI wieku, z chorobą społeczną w postaci ADHD, ma już łatwość percepcji mozaikowej, podzielność uwagi w wersji turbo, on po prostu nie umie się skupić na jednej czynności, woli działać symultanicznie. Jak ogląda jeden mecz, musi mieć przy sobie telefon, ipada do grania, a do tego co chwila zadaje mi pytania natury fundamentalnej, niekoniecznie związane z piłką nożną, na przykład jaka właśnie jest pogoda na Dominikanie i czy będą z mamą przelatywali nad trójkątem bermudzkim. Kiedy się okazało, że musimy oglądać cztery mecze naraz, a właściwie pięć, bo oprócz naszych pucharowiczów Napoli w tym czasie grało z Milanem w półfinale Supercoppa Italia – wreszcie był należycie skupiony i spokojny: ja miałem mózgopląs, a jemu w to graj. W multiligowej transmisji doskonale się odnalazł, bo kamera zawsze jest tam, gdzie akurat coś się dzieje, żadnych przestojów, żadnych dłużyzn, sama dynamika i esencja futbolu. Tempo jak w teledysku albo blockbusterze o superbohaterach – on tak woli, nie rozumie powolnego rozsmakowywania się, łapczywie połyka efekty specjalne, nie potrzebuje retardacji. Wychowany w socjalmediach, które nieustannie scrolluje, podobnie kibicuje – woli spóźnić się na mecz, aby nie musieć go oglądać w czasie rzeczywistym, tylko przewijać na podglądzie wszystkie przerwy w grze, a i momenty leniwej kopaniny w środku pola. Nie ma więc mowy o oglądaniu rytualnym, wyczekiwaniu na godzinę meczową, przeżywaniu wydarzeń live – na stadionach Antek zachwyca się atmosferą, ale sam mecz go nudzi – przyspieszyć wydarzeń nie można, nie ma powtórek ani zbliżeń, w dodatku całość musi oglądać „z jednego ustawienia kamery". Owóż, w czwartek wieczorem bardzo mu się podobało, nie tylko dlatego, że Legia w końcu trafiła na tak słabego przeciwnika, że się jej udało wygrać. Ważniejsze, że pozostali pucharowicze nie dali plamy, wyjazdowe wygrane z Czechami czy Cypryjczykami dzisiaj wydają nam, się formalnością, ale jeszcze wczoraj uznawalibyśmy je za wielkie sukcesy podupadłej piłki klubowej.

Tak dobrze nie było nigdy - trzech ekip w pucharach na wiosnę jeszcze nie mieliśmy. I być może mieć nie będziemy, bo tradycyjna nomenklatura dotycząca sezonu piłkarskiego jest już bezużyteczna - o ile w ligach, zwłaszcza tych zimnokrajowych, sezon dzieli się na rundę jesienną i wiosenną, w europejskich pucharach jak najbardziej mamy fazę zimową. Lech i Jagiellonia będą swoje dwumecze grały już w lutym, Raków zacznie w marcu – i wcale nie jest nieprawdopodobne, że żadna z naszych ekip do ćwierćfinału nie awansuje, przeto wszystkie mogą skończyć granie w Europie jeszcze przed Dniem Wagarowicza. No bo tak: Lech 1/16 przejdzie, tu nawet powtórka z katastrofy gibraltarskiej nie zaszkodzi, bo jednak gramy mecz i rewanż, a w dwumeczu przejście ekipy z Macedonii bądź Finlandii jest obowiązkiem. I to by było na tyle, bo w 1/8 najpewniej zaczeka Rayo, z którym Lech już sobie nagrabił. Żenująca, buraczana szydera z szatni Vallecas zapadła w pamięć wszystkim Hiszpanom, na litość nie ma co liczyć, a Rayo pokazało już dwukrotnie, że wystarczy im zagrać poł godziny pierwszym składem, żeby czołowe polskie kluby nakryć czapką. Jaga przy szczęśliwym losowaniu zmierzy się z Rijeką, czyli rywalem podobnej klasy, lub z Fiorentiną, która gorzej niż jesienią w Serie A już zagrać nie może – na dwoje babka wróżyła, jeśli jednak uda się przejść do 1/8, tylko w przypadku wylosowania Rakowa można być pewnym awansu polskiej ekipy. Tak czy owak, już jesteśmy na 11. miejscu rankingu UEFA, jeśli nie spadniemy poniżej 13., oznacza to, że już za półtorej roku będziemy mieli w najgorszym razie gwarantowane jedno miejsce w fazie grupowej Ligi Europy i dwa gwarantowane miejsca w fazie grupowej Ligi Konferencji. A już najbliższego lata premiowane grą w Europie będzie po raz pierwszy w historii także czwarte miejsce w ekstraklasie. Tymczasem liga jest spłaszczona jak nigdy – nawet de facto ostatnia Legia (bezpośredni mecz z Termalicą przegrała, ale nie wiedzieć czemu na tym etapie w tabeli liczy się stosunek bramek) wciąż roi sobie o tym, że wiosną Papszun ją powiedzie do mistrzostwa, wystarczy wszystko wygrywać, przywdziać zbroje rycerzy wiosny etc. Drużyny z dołów tabeli już szaleją na rynku transferowym: Widzew, ledwie wystający nad kreskę strefy spadkowej kupuje kapitana FC Kopenhaga, który zagrał już tej jesieni pięć pełnych spotkań w Lidze Mistrzów, a właściciel lekką ręką jeszcze wydaje pięć baniek euro na skrzydłowego z MLS. Wszyscy chcą do Europy, a i Europa zaczyna też chcieć do nas, bo kasa coraz grubsza leży na polskich murawach.

Po rundzie jesiennej w tabeli prowadzi beniaminek z Płocka, co jest jednak sytuacją tymczasową i kuriozalną, zwłaszcza, że doczołgał się na szczyt pięcioma remisami z rzędu. Jeśli jednak jakimś cudem tabela jesieni pozostałaby niezmieniona także po rundzie wiosennej, oznaczać to będzie, że o Ligę Mistrzów powalczy płocka Wisła i Górnik Zabrze, a Legia spadnie – jeśli ktoś przewidywał taki bajzel przed sezonem, gratuluję wyobraźni.

Legia wygrała ligę

Warszawianie ulegli w Wałbrzychu, ale zdobyli 22. tytuł mistrzowski.

BOKS

Drużynowe rozgrywki ligowe pięściarzy w Polsce wróciły po 21 latach przerwy. Mistrzem została warszawska Legia, chociaż przegrała w ostatniej kolejce 6:12 w Wałbrzychu. Wypracowana wcześniej zaliczka w postaci małych punktów jednak wystarczyła.

W pierwszym meczu 14. kolejki w piątkowy wieczór w Rzeszowie miejscowy RKB Wisłok 1995 pokonał CKB Potężnie Ciechocinek 10:8, rewanżując się za porażkę w takich samych rozmiarach z pierwszej serii rozgrywek. W sobotę Wojskowy Klub Bokserski RUSHH Kielce pokonał na własnym ringu Golden Team Nowy Sącz 16:2 i zapewnił sobie srebro w Polskiej Lidze Boksu. WKB RUSHH świętuje swoje 20-lecie, a jubileusz został połączony z akcją charytatywną na rzecz budowy hospicjum dziecięcego.

W niedzielę odbyły się dwa mecze. W pierwszym, mająca znakomitą rundę rewanżową Concordia Knurów pokonała w Toruniu miejscowy Pomorzanin 10:8. W ostatnim meczu wałbrzyszanie zrewanżowali się Legii Warszawa za porażkę w stolicy 4:14. U siebie wygrali 12:6. W hali Wałbrzyskich Mistrzów warszawianie odebrali złote medale, a gospodarze brązowe.



Fot. PZB

Damian Durkacz (Concordia Knurów) nie przegrał żadnej walki w Polskiej Lidze Boksu.

RKB Wisłok 1995 Rzeszów - CKB Potężnie Ciechocinek 10:8. Tymoteusz Jakubowski - Dominik Stasiak (2:0), Michał Akoto -Ampaw - Wiktor Osowicki (4:0), Daniel Roszkowski - Alan Smerczak (4:2), Viacheslav Bulakovsky - Kacper Jackowski (6:2), Dmytro Kulya - Przemysław Mielnik (8:2), Michał Ożga - Fabian Urbański (8:4), Sebastian Kusz - Filip Mazurkiewicz (10:4), Szymon Filipiuk - Mateusz Bereźnicki (10:6), Karol Krawczyk - Paweł Wardyn (10:8)

Golden Team Nowy Sącz - WKB Rushh Kielce 2:16 (mecz odbył się w Kielcach). Hubert Martuszewski - Mateusz Szczoczarz (0:2), Wiktor Hanas - Paweł Brach (0:4), Jakub Surma - Ilia Bader (0:6), Konrad Gołuzd - Mateusz Polski (0:8), Damian Skutnik - Nikodem Szafarz (0:10), Szymon Krzywiecki - Michał Pierzchała (0:12), Wiktor Skiba - Dawid Kruczkowski (2:12), Marian Ivanitskyi - Ashot Kocharian (2:14), Jakub Ciesielka - Jakub Domurad (2:16)

Pomorzanin Toruń – Concordia Knurów 8:10. Filip Lewandowski – Kacper Słomka 3:0, Serhij Sydorenko – Łukasz Dudziński 3:0, Piotr Milczarek – Oliwier Zamojski 0:3, Mikołaj Tobera – Damian Durkacz 0:3, Wadim Chruszcz – Mateusz Wojtasiński 0:3, Mikołaj Dmytruk – Vitalij Welter 0:3, Michał Wiktorowski – Valerij Welter 0:3,

Kamil Ślendak – Mateusz Wodziński 3:0, Łukasz Smajda wygrał przez poddanie z Aleksandrem Smołką.

Imperium Boxing Wałbrzych – KB Legia Warszawa 12:6. Danuyło Yefremov – Istvan Szaka 0:3, Jakub Krzpiet – Mateusz Pawlak 3:0, Bartłomiej Przybyła – Filip Matyka 3:0, Mike Drużga – Aleksander Kiliński 3:0, Bartosz Gołębiewski – Bohdan Gorgol 0:3, Petro Lakotskyi – Piotr Dziewulski 3:0, Dawid Tkacz – Piotr Stańczyk 3:0, Mikołaj Brzeziński – Alexey Sevostyanov 0:3, Paweł Sajda – Mateusz Sikora 3:0

Końcowa tabela

1. KB Legia Warszawa 20 pkt (164 - małe pkt)
2. WKB Rushh Kielce 20 (158)
3. Imperium Boxing Wałbrzych 20 (136)
4. Pomorzanin Boxing Team Toruń 16 (132)
5. Concordia Knurów 16 (130)
6. CKB Potężnie Ciechocinek 10 (124)
7. RKB Wisłok 1995 Rzeszów 8 (104)
8. Golden Team Nowy Sącz 2 (60)

(a)

MINUTA LISKA I NOKAUT

■ Czynny tyczkarz, medalista mistrzostw świata w lekkoatletyce Piotr Lisek, przegrał przez nokaut już w 1. rundzie z youtuberem Adamem Josefem „AJ" Modzelewskim podczas sobotniej gali XTB KSW 113 w Łodzi. Po otwarciu „AJ" błyskawicznie ruszył po obalenie i po chwili zapaśniczego przepychania udała mu się ta sztuka. Lisek jednak wstał i ruszył do stójkowego ataku. W mocnych wymianach Modzelewski dobrze trafiał ciosami, aż w końcu po ataku kolanem na głowę, tyczkarz upadł na matę. Następnie w parterze youtuber zaczął rozbijać Liska, aż w końcu do akcji wkroczył sędzia i po minucie i 18 sekundach przerwał pojedynek.

- Najbardziej, co ucierpiało, to mój głos i duma. Ręce, głowa, nogi, no chłop cały, jakieś zadrapanie Miałem tylko trzy tygodnie na przygotowania, gdybym miał więcej czasu, mogłoby to się potoczyć inaczej. Do zobaczenia na wysokościach - oznajmił tyczkarz, dla którego była to druga eskapada do klatki. Dwa lata temu wystąpił w Fame MMA, organizacji zajmującej się freak fightami, i pokonał w Szczecinie Dariusza „Daro Lwa" Kaźmierczuka przez techniczny nokaut.

W walce wieczoru Adrian Bartosiński pokonał mieszkającego w Niemczech CzeczeńcaMuslima Tulshaeva przez TKO w 3. rundzie. Wcześniej Artur Szpilka znokautował w 2. rundzie Czecha Michala Martinka. (t)

Sport 5cee1410a0